

Place nauczycieli — zgodnie z postulatami XXXII Zjazdu Delegatów ZNP ■ Dyskutujemy o szkole samorządnej ■ Z raportu o nauczycielu akademickim — tym razem o zdrowiu ■ Czego dziś szukać w klubie nauczycielskim ■ Kochanie wad — czyli refleksje o szkolnictwie zawodowym ■ Związek w działaniu.

Tuż przed nowym rokiem szkolnym mówią: prezes ZG ZNP — Oświata, minister oświaty i wychowania, kuratorzy, nauczyciele ■ W rocznicę napaści na Polskę: los dziecka czasu wojny ■ Spotkania z Czytelnikami ■ Oglądając „Człowieka z żelaza” ■ Sierpień 1980 w Gdańsku.



GŁOS NAUCZYCIELSKI 34

23 VIII 1980

ROK LXIV

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

CENA 5 ZŁ

Mija rok od sierpniowego przełomu, który w sposób radykalny zmienił życie w naszym kraju. Do zainicjowanego przez robotników Wybrzeża wielkiego ruchu protestacyjnego włączyła się polska inteligencja twórcza, przedstawiciele polskiej nauki. Włączyły się też, już w pierwszych dniach, poszczególne ogniska ZNP.

Jak przebiegały owe gorące, sierpniowe dni w Politechnice Gdańskiej, ukazują wspomnienia ówczesnego wiceprezesa Rady Zakładowej ZNP, kol. A. Nowakowskiego, wspomnienia wzbogacone cytatami z dokumentów i sprawozdań sprzed roku.

SIERPIEŃ 1980

TAMTE GORĄCE DNI

ANTONI NOWAKOWSKI

W poniedziałek 18 sierpnia wróciłem po urlopie do politechniki. Stocznie strajkowały, transport miejski zamarł. W Radzie Zakładowej ZNP prawie nikogo nie było poza sekretarzem organizacyjnym i skarbnikiem. Potwierdzili, że panuje spokój. Już jednak następnego dnia sytuacja zmieniła się.

19 sierpnia Międzyzakładowy Komitet Strajkowy zlokalizowany w Stoczni Gdańskiej donosił w Biuletynie Informacyjnym, że „w poniedziałek do MKS dołączyło się ponad 120 nowych zakładów i reprezentuje on już 240 przedsiębiorstw”.

W tej sytuacji przed garażami Działu Transportu Politechniki Gdańskiej doszło do spontanicznie zwołanego wiecu z udziałem około 360 osób. Zebrani uchwalili list skierowany do MKS w pełni popierający żądania strajkujących załóg, zebrali sumę ponad 10 tysięcy złotych i wybrali pięcioosobową delegację — w składzie: kol. Ciapka, Gruszecki, Hirsch, Stołyhwa i Żurek — która miała przekazać poparcie politechniki i zorientować się, co się dzieje w Stoczni Gdańskiej. Informacje te mieli podać następnego dnia załodze politechniki. Delegacja została owacyjnie powitana w Stoczni, a MKS zarejestrował Politechnikę Gdańską na 249 pozycji. W środę, 20 sierpnia rano cała załoga czekała na wiadomości od delegatów. Auditorium MT było zapchane do ostatniego miejsca. Zebrani wysłuchali informacji o żądaniach za-

łóg robotniczych, ponownie je poparli i postanowili pozostać na posterunku pracy.

Bezpośrednio potem odbyło się plenum Rady Zakładowej ZNP rozszerzone o przedstawicieli rad oddziałowych. Jednocześnie poparło ono treść listu skierowanego przez załogę politechniki do MKS i uznało 21 postulatów sformułowanych przez MKS jako podstawowe problemy wyjściowe do dyskusji z władzami. Równocześnie uznało wybraną uprzednio delegację jako oficjalne przedstawicielstwo Rady Zakładowej ZNP i udzieliło formalnego upoważnienia wszystkim pięciu delegatom do pełnienia funkcji łącznika pomiędzy MKS a Radą Zakładową, reprezentującą całą załogę politechniki.

Decyzje te sprawiły, iż w zasadzie cały ciężar dalszych wydarzeń sierpniowych w Politechnice Gdańskiej spoczął na barkach Rady Zakładowej ZNP. Jak się okazało, była to praktycznie jedyna oficjalna organizacja w szkołach wyższych Trójmiasta, która włączyła się od pierwszego dnia w spontaniczny nurt życia strajkowego, jednoznacznie i aktywnie popierając protest klasy robotniczej. Sama politechnika jednak nie strajkowała i nie było w niej komitetu strajkowego.

Dla mnie rozpoczął się wyczerpujący, ale też pasjonujący okres życia. W związku z nieobecnością prezesa spadł na mnie obowiązek kierowania ruchem związkowym w politechnice. Oznaczało to uczestnictwo w

samym centrum „wiru” i ciążyło ogromnym brzemieniem odpowiedzialności. Chociaż w Radzie Zakładowej działałem już od wielu lat, jednak wiceprezesem zostałem 9 kwietnia, po burzliwych, zwiastujących nadchodzenie nowych czasów, wyborach. W skład rady weszło wówczas ponad 50 proc. nowych ludzi. Jak się okazało w najtrudniejszych chwilach przełomu, w przebiegającej części byli to wspaniali, w pełni odpowiedzialni ludzie. Choć w momentach ogromnych napięć psychicznych tamtych dni nie wszyscy byli ze sobą zgodni, osobście bardzo wysoko cenię sobie fakt współpracy z nimi. Wróćmy jednak do podstawowego wątku wydarzeń.

Zgodnie z postanowieniem plenum, następnego dnia, czyli 21 sierpnia, rady oddziałowe zwołały zebrania załóg, by je poinformować o toku wydarzeń i przedyskutować istniejącą sytuację. Przypomnijmy, że władze państwowe nie chciały prowadzić jeszcze wówczas żadnych rozmów ze strajkującymi, chociaż w Gdańsku był już wicepremier Pyka. Panowała blokada telekomunikacyjna Wybrzeża, wiele osób na tzw. stanowiskach chętnie skryłoby się w przysłowiowej „mysiej dziurze”, a całe społeczeństwo było trochę inne i inaczej widziało rzeczywistość niż dzisiaj.

Jeszcze tego samego dnia odbyło się podsumowujące zebranie plenarne Rady Zakładowej rozszerzonej o przewodniczących rad oddziałowych. Taki skład plenum

stał się regułą. Równocześnie wszystkie zebrania były otwarte i często towarzyszyła im ogromna „galeria”. Zebrani uchwalili apel:

„Kierując się troską o najżywniejsze interesy kraju i działając z woli pracowników Politechniki Gdańskiej, Rada Zakładowa ZNP PG apeluje o podjęcie natychmiastowych rozmów pomiędzy Komisją Rządową a Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym. Apelujemy również o wyrażenie dobrej woli i podjęcie rozmów bez stawiania warunków wstępnych. W naszym przekonaniu jest to jedyna droga szybkiego rozwiązania trudnej sytuacji Wybrzeża”.

Natychmiast po uchwaleniu tekstu apelu łącznicy — Ciapka, Gruszecki i Stołyhwa — poszli z nim do MKS, a Wysokiński i Żimny do Komisji Rządowej. Przyjęcie w MKS było entuzjastyczne. Apel został natychmiast przekazany przez wszystkie głosniki stoczniowe, a jednego z łączników — Gruszeckiego — nie wypuszczono już ze stoczni i dokooptowano jako czternastego członka Prezydium MKS. Kolegów, którzy poszli do Komisji Rządowej, nikt nie przyjął, a pismo kazano jedynie zostawić w sekretariacie.

W piątek 22 sierpnia odbyło się następne plenum sumujące naszą dotychczasową działalność. Po raz pierwszy nastąpił też kontakt z „górami związkową”. Na zebranie przyszła kierownik Oddziału ZG ZNP w Gdańsku, kol. Zofia Trybul. Warto podkreślić, że Środowiskowa Sekcja Nauki w tym czasie jakby nie istniała. Wystąpienie kol. Trybul zostało przyjęte chłodno i krytycznie. Zebrani odrzucili tekst rezolucji z 21 sierpnia podjętej bez uczestnictwa naszej rady przez przedstawicieli rad zakładowych ZNP Okręgu Gdańskiego, gdyż nie zawierała ona uznania MKS, jako przedstawicielstwa strajkujących załóg.

W związku z brakiem porozumienia pomiędzy władzami a strajkującymi, co do sposobu prowadzenia rozmów, plenum skierowało do rektora PG delegację z propozycją powołania komisji mediacyjnej złożonej z uznanych autorytetów naukowych. Niestety, nie udało się, ze względu na późne godziny popołudniowe zaprosić profesorów wcześniej niż na poniedziałek rano.

Na plenum podsumowano też postulaty pracowników politechniki. Oprócz postulatów szczegółowych, zawartych w uchwale konferencji sprawozdawczo-wyborczej, plenum RZ ZNP PG żądało:

PRZED NOWYM ROKIEM SZKOLNYM

SIŁY NA ZAMIARY

JANUSZ TRZCIANKA

Teraz właśnie, w trzeciej dekadzie sierpnia, zbierają się w placówkach oświatowych województwa szczecińskiego rady pedagogiczne.

Widać, że późniejszy, niż to bywało w latach ubiegłych, wybrano termin owych debat, inauguracyjnych nowy okres nauki. Niejeden dyrektor szkoły w tym regionie zakreślił w roboczym kalendarzu zajęć dopiero 29 sierpnia br. jako moment, kiedy przyjdzie zaprezentować współkolegom pedagogom coś w rodzaju deklaracji intencji, by użyć języka dyplomatycznego.

Dyplomacja zresztą w ogóle się tu przyda, bowiem zwiększona samodzielność rad rzutuje na ich stosunek do przedstawianych „haseł roku”. Z jednego więc powodu dyrektorzy wyznaczają jak najpóźniejsze terminy; chcą stanąć przed swoimi radami uzbrojeni w wyniki tradycyjnych narad przedinauguracyjnych z przedstawicielami kuratorium. A nie dziwiłbym się, gdyby w ogóle do dyrektorskiego exposé nikomu z autorów w tym roku się nie spie-

żyło. „Rzeczywistość skrzeczy” — mawiał poeta.

Cokolwiek dobrego da się powiedzieć o stanie przygotowań do inauguracji nowego roku szkolnego 1981/82 w jednej z drugiej placówki w Szczecińskim, zebranie z miejsca przysłuszone — jak ziele chwastami — istną lawiną kwestii niewyjaśnionych, niezakończonych lub — jak osławiona już sprawa podreżników dla klasy IV — tak zaniedbanych i zamotanych, że wprost żal słuchać. Któremu z dyrektorów ma się spieszyć do tej lawiny?

A jednak trzeba w końcu, bo termin nagli, stanąć z radą pedagogiczną oko w oko, ufając, że nie usytuuje się ona w opozycji, nie siądzie zbiorowo na wspomnia-

PIERWSZY KROK

Niemal w przeddzień nowego roku szkolnego, który — jak w wielu innych dziedzinach życia w naszym kraju — nie będzie łatwy, ta krzepiąca decyzja przyjęta zostanie z aplauzem. Przede wszystkim przez tych związkowców, którzy na XXXII Zjeździe Delegatów ZNP domagali się jednoznacznego rozstrzygnięcia spraw bytowych nauczycieli. Dziś, po dwu miesiącach, zgodnie z postulatami ZNP, sprawy przedłożone obecnym na zjeździe przedstawicielom rządu zostały pomyślnie załatwione. Podjęta przez Prezydium Rządu decyzja jest wierna deklarowanemu wówczas zamiarowi poprawy warunków placowych zawodu nauczycielskiego.

Nie była to zapewne decyzja łatwa, zważywszy, że nasz kraj znajduje się obecnie w tak ciężkiej sytuacji gospodarczej. Tym większa waga tego pierwszego kroku, który można nazwać krokiem zmierzającym do eliminowania poczucia krzywdy, krokiem ku sprawiedliwemu traktowaniu tej grupy zawodowej.

Bo też zawód nauczycielski — jak to stwierdzono na Nadzwyczajnym Zjeździe partii — jest zawodem o wyjątkowym znaczeniu w rozwoju naszego kraju i traktowany być musi z całym szacunkiem i odpowiedzialnością.

I jakkolwiek mamy dziś świadomość, że ta pierwsza podwyżka nie spowoduje przesunięć w tabeli płac daleko do przodu, to przecież nie sposób nie docenić dużej moralnej wymowy tego kroku: nauczyciele muszą być traktowani co najmniej tak, jak przedstawiciele innych zawodów. Oznacza to, iż będą nareszcie uczciwie odpłacani za godziny nadliczbowe, za utrudnione warunki pracy — zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami. Zaś ci, którzy zdecydowali się uczyć w szkołach i środowiskach — nazwijmy je — „trudnych”, otrzymają podobnie jak lekarze czy absolwenci szkół rolniczych, fundusz na zagospodarowanie.

Podkreślmy to raz jeszcze: nauczyciele nie zostali bynajmniej uprzywilejowani; przeciwnie, daleko im jeszcze do tego, aby doścignąć w płacach grupy o identycznych lub niższych kwalifikacjach. W dalszym ciągu różnica ta w porównaniu z grupą pracowników inżynieryjno-technicznych jest znaczna, oczywiście, na niekorzyść nauczycieli. Tym razem jednak istotne jest to, że pedagodzy zostali potraktowani tak samo, jak inni. Decyzja rządu kładzie po raz pierwszy kres anomalii, które nie mogą być utrzymywane w nieskończoność. Daje to dobre prognozy na przyszłość, pozwala wierzyć, że sprawy bytowe środowiska nauczycielskiego nie będą spychane na szary koniec.

Kiedy w momencie burzliwych dyskusji nad stanem oświaty i zawodu nauczycielskiego przerwano obrady XXXII Zjazdu Delegatów ZNP, wyznaczając drugi jego termin na 12 czerwca, nie obyło się bez komentarzy, że związkowcy nie widzą nic poza podwyżką płac, że żądają zbyt dużo. Okazało się jednak, że żądania nie są zbyt wygórowane, bo też nie żądano nic ponadto, co inni już mają. Zaś podwyżka płac i sprawiedliwe opłacanie dodatkowego wysiłku jest inwestycją najbardziej opłacalną, bo jest to inwestycja w człowieka.

Nauczyciele zawsze dawali z siebie dużo, zawsze byli gotowi do poświęceń. Jeśli odczują i uwierzą dziś, że nie jest to tylko gest władzy, ale rozumienie ich społecznej misji, roli zawodu, który ma „wyjątkowe znaczenie, a potrzeby szczególnie nabrzmiałe”, potrafią równać w górę. Jest to przecież zawód ludzi ambitnych, odpowiedzialnych, twórczych.

Sprawy placowe nauczycieli i żądania z tym związane nie są niczym nowym, ot, po prostu dziś żądania brzmią donośniej i są ujawniane. Zgłaszano je przez wiele lat. Przez wiele też lat dużo zlego w szkolnictwie wyrządziły nie tylko owe dysproporcje w płacach nauczycieli i innych grup, ale także traktowanie po macoszemu dodatkowego wysiłku pedagogów. Punktem zapalnym były bezpłatne zastępstwa za nieobecnych oraz opłacane poniżej obowiązujących norm godziny powymiarowe. Przerwanie tego łańcucha niezadowolonych dziś, w momencie dla tego typu decyzji niełatwym, mieć może rangę symbolu. Może to oznaczać zerwanie ze stereotypem myślenia, w którym zawód nauczycielski traktowany był wysoko jedynie w deklaracjach. Próbę odwrócenia karty.

Z WIZYTĄ W POLSCE

Gołym okiem widać, że w tym roku przybywa do Polski dużo mniej obcokrajowców, niż w poprzednich latach. Nie jest jednak aż tak źle, żeby już w ogóle mieli nie przyjeżdżać do nas.

Jednego tylko dnia (10 sierpnia) gościli w gmachu ZG ZNP przy ul. Spasowskiej dwie grupy zagraniczne — z dalekiej Japonii oraz z Zachodniej Europy i USA. Grupę japońską — 28 przeważnie młodych nauczycieli szkół podstawowych i średnich — gościł ZG ZNP-Oświata, drugą — nieprzypadkowo znacznie mniej liczną, bo 10-osobową, złożoną z lektorów języka polskiego — przyjmował ZG ZNP-Nauka.

Japończyków zastałem w łoliborskim przedszkolu przy ul. Fontany. Szum kamer, trzask aparatów, notesy w rękach. Chcieli koniecznie poznać jakąś placówkę wychowawczą, a że w wakacje wybór niewielki, trafili do przedszkola, na szczęście nietypowego, bo nie przeludnionego (w grupach było po 20 dzieci). Gdyby zobaczyli po 40 dzieci w grupach, jak to często u nas bywało, pewnie trudno byłoby im zrozumieć, jak w tych warunkach można wychowywać maluchy już nie tylko na pacyfistów, ale w ogóle wychowywać (prędzej już na agresorów przy takim przeciążeniu).

Pod tym właśnie kątem — tj. zdobycia materiałów do swej pracy wychowawczej na rzecz pokoju — ustawili Japończycy całą swoją wyprawę do Europy. Wszyscy oni są członkami ruchu pokojowego w swym kraju.

— Odwiedzamy także inne kraje — powiedział szef grupy, Enshi Ashida — ale najbardziej jesteśmy zainteresowani właśnie wizytą w Polsce. Jako nauczycielom uczestniczącym w ruchu pokojowym, bardzo nam zależało na poznaniu Oświęcimia i Warszawy. Japonia jest do tej pory jedynym krajem, w którym wybuchły bomby atomowe. W naszej prowincji Fukushima znajduje się jedno z tych nieszczęśliwych miast, ale przecież wszystko jedno, czy wskazywać będziemy na Hiroszimę czy Oświęcim, Warszawę, źródło tragedii jest to samo — wojna. Jako nauczyciele uważamy za swój podstawowy obowiązek działalność wychowawczą — nie tylko na terenie szkoły — na rzecz pokoju.

★

Mniej podróży i zwiedzania, choć oczywiście tego też nie zabrakło, miała grupa nauczycieli języka polskiego. Przyjechali bowiem przede wszystkim po to, by pogłębić, odświeżyć swe lingwistyczne

umiejętności. Zakończyli właśnie intensywny miesięczny kurs metodyki nauczania języka polskiego, organizowany od kilku lat w wakacje przez lubelski UMCS i Towarzystwo „Polonia”.

Tego lata przybyło tylko 10 osób (z Francji, Anglii, RFN, Szwecji i USA), a miało ich być na kursie prawie trzy razy więcej. To oczywiście skutek specyficznej sytuacji panującej w naszym kraju. Mimo tego jednak program kursu został w pełni bez jakichkolwiek zmian zrealizowany. Do zajęć (konwersatoria, ćwiczenia, wykłady, hospitacje), zaangażowano wykładowców z UMCS, Uniwersytetów Jagiellońskiego, Warszawskiego, Łódzkiego oraz z lubelskiego Instytutu Kształcenia Nauczycieli. W sumie wykładów było więcej niż uczestników kursu (przeważnie Polaków z pochodzenia).

— Nie wiem, czy inni bali się przyjechać teraz do Polski — mówi pan Alexander Starosta z 650-tysięcznej Bremy (RFN) — ale ja nie miałem najmniejszych obaw. Przyjechało nas dwoje z RFN, tą drugą osobą jest koleżanka Aurelia Lüschen, mieszkająca 70 km od Bremy, którą tu dopiero poznałem, a która uczy w gimnazjum.

Na podstawie informacji z telewizji, radia i prasy zachodniemieckiej można sobie skonstruować realny obraz obecnej sytuacji w Polsce. Ja na tej podstawie jechałem tu bez niepokoju. Zresztą czego miałabym się obawiać?

Jeśli chodzi o zaopatrzenie w żywność, to widać po ludziach, że nikt z głodu nie umiera, tyle że trzeba stać w kolejkach, bo są niedostatki w zaopatrzeniu. Ja np. nie mogłem znaleźć pasty do zębów, ale poradziła mi tubką koleżanka z Francji.

— Jakie korzyści wyniósł Pan z lubelskiego kursu?

— Zaują — odpowiada pan Starosta — że wcześniej nie uczestniczyłem w tych kursach, bo jednak dużo one dają. Nie byłem w Polsce od 6 lat i to już wystarczy, by zauważyć, jak zmienia się język — słownictwo, formy itd. Najważniejsza jednak jest dla nas pomoc metodyczna. Mam bowiem w RFN mało źródeł do nauki języka polskiego, jesteśmy pod tym względem skazani na własną zaradność. Ja dotychczas jeździłem do Berlina i tam zaopatrywałem się w potrzebne podręczniki, będące notabene na bardzo wysokim poziomie. Odbijałem je potem niekiedy na powielacz, żeby mieć ich więcej dla swoich studentów. W Lublinie zaś nauczyłem się dużo z metodyki, co pozwoli mi uatrakcyjnić, ułatwić moim studentom naukę języka polskiego, który jest bardzo trudny dla cudzoziemców.

— A kto przeważnie uczy się polskiego w RFN?

— Jest nas czwórka w Bremie, uczących tego języka. Ja wykładam w Wyższej Szkole Ludowej, gdzie nauka trwa 6 semestrów. Szkoła ma stopień uniwersytecki, można po niej — z zaliczeniem odbytych zajęć — kończyć normalny uniwersytet. Ja mam w grupie około 25 osób, przeważnie już z wyższym wykształceniem. Trzy koleżanki uczą polskiego w gimnazjach, jako języka obcego. Nie bardzo wiem, jaka tam jest motywacja uczenia się tego języka, wśród moich słuchaczy decydują przede wszystkim względy rodzinne, dalej wyjazdy turystyczne oraz w celach przemysłowych, a wreszcie nie brak takich, którzy chcą po prostu w oryginale poznawać polską literaturę piękną i fachową.

Chciałbym, żeby pan dopisał na zakończenie, że bardzo nam wszystkim przypadła do gustu kuchnia polska. Znamy trudności aprowizacyjne, tym większe chciałbym wyrazić uznanie dla organizatorów naszego pobytu w Polsce.

HUGON BUKOWSKI

KIELECKIE INICJATYWY

O konsekwentnym wprowadzaniu w życie porozumienia zawartego 12 marca br. między Prezydium Zarządu Okręgu ZNP w Kielcach i wojewodą kieleckim Włodzimierzem Pasternakiem dotyczącego poprawy sytuacji mieszkaniowej, opieki zdrowotnej, zaopatrzenia w artykuły pierwszej potrzeby, etc. informowaliśmy już dwukrotnie — w artykule pt. „Pierwszy krok zrobiono” zamieszczonym w 14 numerze „Głosu” z 5 kwietnia br. oraz rubryce „Związek w działaniu” w 31 numerze z 2 sierpnia br. Od prezesa kieleckiej organizacji związkowej otrzymaliśmy wiadomość, że zrobiono krok następny, a mianowicie 8 lipca br. lekarz wojewódzki i kurator oświaty i wychowania podpisali ustalenia w sprawie poprawy opieki zdrowotnej nad nauczycielami oraz pracownikami o-

światy i wychowania zatrudnionymi na terenie tego województwa, dotyczącej głównie schorzeń laryngologicznych i ginekologicznych.

Informujemy zatem, iż w myśl tych ustaleń, w roku 1981/82 nauczyciele zostaną przebadani w specjalistycznych przychodniach laryngologicznych, co pozwoli na rozpoznanie sytuacji oraz podjęcie leczenia i działań profilaktycznych. W tym celu nauczyciele powinni z własnej inicjatywy zgłaszać się do terenowych poradni w ZOZ.

Natomiast w punkcie dotyczącym opieki ginekologicznej nie wyznacza się w omawianych ustaleniach terminu badań, a tylko mówi o podjęciu działań mających na celu objęcie kobiet badaniami profilaktycznymi dla ewentualnego wykrycia nowotworów narządu rodowego.

Gdzie mogą nauczyciele i pracownicy oświaty korzystać z opieki specjalistycznej? W przemysłowych zespołach opieki zdrowotnej w takich miastach jak: Kielce,

Starachowice, Ostrowiec, Skarżysko „po ustaleniach i decyzjach podjętych przez dyrektorów tych ZOZ oraz inspektorów oświaty i wychowania”.

Nauczycielom-mieszkańcom Kielc udostępnia się następujące przychodnie międzylaskowe: WPHW przy ul. Kopernika 3, Zakładu Wykawkstwa Sieci Elektrycznych, ul. Armii Czerwonej 105, przy Zakładach Urządzeń Chemicznych i Armatury Przemysłowej „Chemar”, ul. Olshewskiego 2a.

Nauczyciele woleliby, co prawda, mieć w województwie własną przychodnię specjalistyczną, lecz uruchomienie jej nie jest możliwe wobec zakazu tworzenia resortowych służb zdrowia (decyzja ministra zdrowia i opieki społecznej).

W myśl omawianych ustaleń należy spodziewać się, że poprawia się również warunki udzielania podstawowej opieki medycznej. Postanowiono bowiem rozszerzyć zakres czynności lekarzy szkolnych. Zostaną oni zobowiązani do udzielania pomocy lekarskiej również nauczycielom i pracownikom oświaty, a także do wydawania skierowań na badania, przedłużania pracowniczych książeczek zdrowia oraz objęcia ich opieką stomatologiczną. Nauczyciele będą też przyjmowani w godzinach swo-

ich zajęć w placówkach otwartej opieki zdrowotnej (z wyjątkiem placówek przemysłowej opieki zdrowotnej) poza kolejnością.

Dyrektorów zespołów opieki zdrowotnej zobowiązuje się do poprawy opieki lekarskiej i pielęgniarskiej w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych, ze szczególnym uwzględnieniem szkół zbiorczych, domów dziecka, szkół i zakładów specjalnych, szkół zawodowych i przedszkoli. A także do zapewnienia opieki stomatologicznej w gabinetach szkolnych, zaś w razie braku takowych do wskazania poradni, która będzie mogła usługi te świadczyć. Zadaniem inspektorów oświaty, gminnych dyrektorów szkół i dyrektorów szkół podstawowych ma być troska o poprawę warunków pracy szkolnej służby zdrowia, głównie warunków lokalowych.

Podjęte ustalenia świadczą o poważnym traktowaniu zawartego w marcu porozumienia. Trudno, co prawda, na wieść o podjętych ustaleniach wpadać od razu w euforie, czas bowiem dopiero pokaże, jak będą one w praktyce realizowane, niemniej sam fakt, iż czyni się starania, aby stworzyć nauczycielom lepsze możliwości leczenia niewątpliwie zasługuje na uznanie. (DB)



Fot. Cz. Górski

PRZED NOWYM ROKIEM SZKOLNYM

SIŁY NA ZAMIARY

CD ZE STR. 1

nej lawinie, by dyrektora skutecznie przyniesić.

Rada, da się przewidzieć, będzie teraz wielmożna. Wiele może zdziałać swymi decyzjami i dyskusjami dobrego, ale i złego też, co tu kryć. Samodzielność takiego gremium gotowa sprawić, że najuczciwsze dyrektorskie zamiary u progu pustych jeszcze klas obrócić się potrafią w pył, który, wcale nie metaforycznie, z podartymi kartkami interesujących planów, zgarnie później rankiem na szufelkę sprzątaczką.

Optymista powie na to, że wyposażeni w prawa decyzyjne, a światli przeciw pedagogicy stają się czymś więcej nawet, niż sojusznikami dyrektora. Ich rolę można porównać do zadań artyleryjskiego wsparcia z bliskiego zaplecza frontu, na którym odpowiedzialny za swą placówkę szef toczy ma różnorakie boje o jej rozwój, codzienne potrzeby, słowem: dobro uczniów i nauczycieli.

O tych właśnie aspektach zbliżających się tegorocznych pierwszych powakacyjnych posiedzeń wspomnianych gremiów rozmawiałem ostatnio w Szczecińskim w środowisku pedagogów. Jeden z nich, wieloletni mój przyjaciel, był szczególnie dobraj myśli.

— Skoro za tak wielką niewiadomą uśledzą obecnie wyniki oczekiwanych inauguracyjnych dyskusji rad z dyrektorami, sięgnąłbym śmiało do skarbcza myśli mickiewiczowskiej. Pamiętasz? „Cyrkla, wagi i miary do martwych użyj brył. Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił”.

Postąpiłem później według tej rady, myśli wieszczą szukając w wypowiedziach rozmówców.

DYREKTOR „NOWY”

— Co do mnie — właśnie używam przede wszystkim „cyrkla, wagi i miary”. Wystarczy spojrzeć krytyczniejszym okiem, a każdy zauważy, że w zespole trzech budynków, składających się na naszą zbiorczą szkołę gminną, co najmniej dwa wymagają gruntownego remontu. Stropom w nich inspekcja budowlana daje gwarancję zaledwie do lutego przyszłego roku. W dodatku czeka nas kompletna zamiana instalacji centralnego ogrzewania ze stareńkiego, parowego, na powszechnie tu w Lipianach stosowane dziś, wodne.

I właśnie od tego zaczynam, stając przed sierpniową radą pedagogiczną, po naradzie gminnych dyrektorów szkół: od bazy. Ona warunkuje przecież całą i tutaj pracę. W tym samorządność uczniowską, o której tyle się teraz mówi oraz inwencję nauczycieli, a mamy wielu bardzo zdolnych, jak choćby Jerzy Szewczyk, twórca ustawionej na szkolnym naszym dziedzińcu drewnianej rzeźby bajkowej postaci Koziołka-Matolka, którą wymyślił patron tej szkoły, Kornel Makuszyński. Liczę, bardzo na wsparcie ze strony moich współpracowników.

Doskonale pamiętam czasy, gdy jako zupełnie „zielony” w zawodzie, bo zaledwie absolwent Studium Nauczycielskiego (dyplom wyższej uczelni zdobyłem później, zaocznie) pojawiłem się w tej szkole. Kłutło w oczy zaniedbane ogrodzenie. Nikomu ze współpracowników nic nie mówiąc, poszedłem ze starszymi uczniami, przyszłymi

z tą paką jednego popołudnia pod ów płot — i następnego ranka wyglądał jak nowy.

Nigdy nie zapomnę, gdy tego dnia, przed wszystkimi zgromadzonymi w pokoju nauczycielskim, dyrektor powiedział do mnie: „dziękuję, kolego, za to, co zrobiliście, z własnej inicjatywy”. To się liczyło, jak bodziec na przyszłość.

Marzę po cichu, choć płot mamy w porządku, że któryś z młodych nauczycieli zechce może i mnie, i innym sprawić podobną, jakimś gestem na rzecz szkoły, nie spodziankę. W końcu lepsze to, niż jałowa krytyka trudnych warunków nauczania. A życie nas nie pieści.

Radzie — proszę zanotować to jak najkrócej, najlepiej tylko w punktach — swoje „hasła roku” zamierzam zaproponować trzy:

Po pierwsze — doprowadzić wspólnym wysiłkiem do poprawy szkolnej bazy. Dodam, że cały swój, świeżej daty dyrektorski autorytet osobisty rzuciłem na szalę robót centralnego ogrzewania. Brzmi to komicznie, ale pozostaje prawdziwe. Własnej grupy budowlanej nie mamy, wykonawców trzeba dziś błagać, by przyjęli taką robotę.

Po drugie — większy nacisk położyć w szkole na sprawy samorządności uczniowskiej. Wszyscy wiedzą, że jej właściwie nie było, że „popychaliśmy” do różnych zbiorowych, rzekomo uczniowskich postanowień. A dziecku można ukazać inny wzorzec, bardziej luźnej atmosfery, bardziej współpartnerski. Znam to z kółka fotograficznego, które w szkole dotychczas prowadziłem. Lubię to — i pragnąłbym zajmować się nim dalej — nie tylko z uwagi na „hobby”, ale i efekty wychowawcze właśnie. Dajmy młodzieży swobodę przedstawiania i realizacji życzeń. Nie „postulatów”, tych nie.

Po trzecie: — dokonać zasadniczego przełomu na korzyść w tzw. stosunkach międzyludzkich w naszej placówce, gdzie 80 procent ogółu zatrudnionych należy do „Solidarności”, a pozostali — do ZNP. Mam już za sobą — w maju bieżącego roku — zebranie, na którym „Solidarność” nie zgłaszała zastrzeżeń wobec przedstawionej jej kandydatury na stanowisko dyrektora. A ja jestem od wielu lat członkiem partii i ZNP, przez kilka kadencji byłem społecznie sekretarzem propagandy w KM-G PZPR w Lipianach. Skoro na nowo objętym stanowisku koleżdy mnie już zaaprobowali, spodziewam się, że mi pomogą, a także — nowym moim zastępczyniom. Tak by się chciało, by ucichły wszelkie obecne animozje, a zastąpiła je ambicja, aby w naszej szkole było wszystko „naj”. Zbieraliśmy w dawnych latach liczne laury w województwie, wysiłek nauczycieli procentował między innymi wysokimi lokatami uczniów w konkursach przedmiotowych. Zespół nauczycielski uznawano za zgrany kolektyw, dobrze się rozumiejący. Możemy do tego powrócić. Na nowo dobrze się rozumieć.

Mam się jeszcze przedstawić czytelnikom „Głosu Nauczycielskiego”? Krystyna Brulińska.

Przepraszam, że dopiero tak późnym popołudniem mogłem spotkać się z redaktorem, ale od wczesnego rana musiałem wyjechać do Szczecina do Biura Projektów Budownictwa Wiejskiego, które obiecało pióronem przygotować dokumentację na wymianę tych nieszczęsnych stropów, o których mówiłem na wstępie rozmowy.

DYREKTOR „ZASIEDZIAŁY”

— „Hasło roku” w pracy szkolnej? Owszem, mam takie dla naszej rady pedagogicznej i tym razem, jedno: „Podnieść poprzeczkę choć o kilka centymetrów”.

Rozumiemy się ze współpracownikami. Oba związki — ZNP i „Solidarność” współpracują u nas nad podziw zgodnie, bez zgrzytów, może dlatego, że grupują członków po połowie szkolnego kolektywu kadry. To sprzyja równoległemu działaniu, a powinno ono koncentrować się na interesach dziecka, szkoły, jako zespołu ludzkiego.

Powiadacie, że można sobie pozwolić na takie stawianie sprawy, gdy ma się do dyspozycji budynek przestronny, piękny, nowoczesny, zbudowany przed dwoma laty, a świeżutki, jak spod igły? No, niezupełnie. Dziś, teraz, wieczorem, gdy wracałem z działki, dostrzegłem, że dwie szyby są wybite. Trzeba będzie je zaraz wymienić, oczywiście. Ze pozostałe lśnią tak, iż można się w nich przejrzeć? A cóż w tym dziwnego? Szkoła musi uczyć porządku samym moim wyglądem. Zbiorcza Szkoła Gminna im. Henryka Dąbrowskiego w Pyrzycach zasady generalskiego swego patrona kulturuje i od tej strony. Bo służył idei: „wolni ludzie są braćmi” (na porządku szkolnym to przypomnieliśmy), ale dyscypliny i porządku w szeregach pilnował jak mało kto.

Wzniosła idea i konsekwentna dyscyplina codzienna nie wykluczają się, uważam, wzajem. Dlatego „podnosić poprzeczkę” będziemy, jak sądzę, dwiema wypróbowanymi metodami. Chodzi przede wszystkim o wysiłek ze strony pedagogów, ukierunko-

wany na podciągnięcie uczniów, nie nadążających dotychczas za programem, do poziomu średniego. To, oczywiście, da w efekcie podniesienie poziomu nauczania w całej naszej placówce. Druga metoda, to poruszenie dźwigni samorządności uczniowskiej z prawdziwego zdarzenia. Teoretycznie byłby pod tym względem dotychczas dobrze, lecz praktycznie — słabi, jak wszędzie chyba zresztą.

Gdyby mnie z kolei spytano, jako Zdzisława Lenika, osobę prywatną, co sądzę o wolnych sobotach w szkole, odpowiedziałbym, że będzie to udogodnienie przede wszystkim dla „dyrekcji”. U nas i dotychczas wymiar godzin nie uchodził za zbyt duży i, odpowiednio pracując nad planem lekcji, można było wygospodarować dla każdego z grona jeden wolny dzień tygodnia. Czasem wtorek, czasem środa czy czwartek. I ludzie to cenili, bo — inaczej, niż w wolne soboty — mogli tego dnia (kiedy inni pracują), załatwić mnóstwo spraw osobistych w sklepie, przychodni, urzędzie.

Kiedy teraz koleżdy nauczyciele przychodzą 29 sierpnia na radę pedagogiczną, obejrzą nowy plan, obawiam się, że poczną się zaskoczenia. Może nawet niemile. Bo konieczność pomieszczenia lekcji w okresie tylko pięciodniowym powoduje wydłużenie czasu pracy szkoły. Będzie trzeba przyjść na przykład na jedenastą, a skończyć lekcje nawet o godzinie piątej lub jeszcze później.

Inaczej nie sposób. I powiem to zebraniu rady, uczciwie jak zawsze, jak rok temu, jak dwa i trzy lata temu... Poprowadzę radę, tak samo jak dawniej. Może jestem konserwatystą. Mówicie, że raczej pragmatykiem?

Mój „konserwatyzm” upatrywałbym po prostu w przywiązaniu do tego wszystkiego, co zdawało egzamin w działalności rad pedagogicznych i ich współpracy z dyrektorem. Powróćmy na przykład do zagadnienia samorządu: nietrudno wyzwolić inicjatywę dziecięcą, trzeba tylko znaleźć najwłaściwszą dla nich formę. Dziś, kiedy nam szczególnie na tym zależy, przypomnijmy sobie — chcę to powiedzieć radzie — udaną sesję popularnonaukową, podczas których upowszechniono dorobek uczniowski w tym zakresie, zgromadzony, jako kapitał na przyszłość, przez różne szkoły naszego miasta. Dwukrotnie odbywały się u nas w ubiegłych latach sejmiki z udziałem delegatów wybranych w klasach. Powrócić do sprawdzonej koncepcji takiego „przedstawicielstwa”?

Element racjonalizmu, jaki zawsze staram się uwzględniać w swoim rozumowaniu, podpowiada, że trzeba tu uwzględnić specyfikę poszczególnych szkół, a sądzę, że nawet odmienność typu kontaktów osobowych uczeń-wychowawca w poszczególnych klasach, bo, oczywiście, cechy charakterologiczne nauczycieli w pracy z samorządem mają niemały wpływ. Niemniej i tu można „podnosić poprzeczkę”... Sobie samemu, bo kształtując charakter wychowanków, zmieniamy się przecież i sami. Mam nadzieję, że grono pedagogiczne, jako rada, takie truzimny praktyczne zastosuje i dziś.

★

Zanim zbiorą się rady, jako się rzekło, przyjdzie czas na narady... kuratora i jego zastępców z dyrektorami szkół. Wicekurator Orłowski udostępnił mi wielostronicowy dokument, który kuratorium zaprezentuje na wspomnianych naradach szefom podległych placówek.

Obok problemów bazy materialnej szkolnictwa (powtórzmy: rzeczywistość skrzeczy i to okrutnie), kadrowych i organizacyjnych, niemało miejsca w tym zredagowanym przejrzyście dokumencie zajmują zadania programowe. Dowiadujemy się zatem, że „praca szczecińskiego kuratorium w nadchodzącym nowym roku szkolnym będzie się koncentrować między innymi na zwiększeniu zasięgu i podnoszeniu poziomu pracy różnych form opieki nad dzieckiem, szczególnie w dniach wolnych od zajęć szkolnych, a ponadto podejmowaniu działań zapobiegających niedostosowaniu społecznemu dzieci i młodzieży”. Czytamy także o „doskonaleniu pracy wychowawczej szkół, szczególnie w zakresie kształcenia postaw i przekonań dzieci i młodzieży, oraz stwarzania warunków do realizacji różnych form samorządności uczniów”. Program niemały, konkretnymi wypełnią go dopiero szkoły.

JANUSZ TRZCIANKA

CZEGO DZIŚ SZUKAĆ W KLUBIE NAUCZYCIELSKIM

Choć wszyscy jesteśmy tak bez reszty pochłonięci kłopotami i udręką życia codziennego, to przecież jednocześnie właśnie w tych niezwykle trudnych miesiącach dają o sobie znać ze szczególną siłą potrzeby kulturalne. Częściej niż dawniej rozprawia się dzisiaj o różnych dziedzinach sztuki i kultury, o tym, jak wiele one znaczą w kształtowaniu i edukacji nas wszystkich. Nas pedagogów, także, a może nawet przede wszystkim. Bo przecież tylko wtedy można z siebie dawać innym, gdy jest się samemu naładowanym określonymi treściami, wartościami i emocjami. Dlatego tak ważną kwestią jest kontakt nauczycieli z kulturą — z jej najróżniejszymi dziedzinami i przejawami. O potrzebach i zainteresowaniach kulturalnych nauczycieli, o tym, na ile kluby nauczycielskie zaspokajają oczekiwania intelektualne, kulturalne, sportowe, a również i towarzyskie pedagogów, o współpracy w tej dziedzinie Związku Nauczycielstwa Polskiego i nauczycielskiej „Solidarności” — rozmawiamy w Mokotowskim Klubie Nauczycieli w Warszawie. W rozmowie, która odbyła się jeszcze przed wakacjami, a która teraz, u progu nowego roku szkolnego, staje się jeszcze bardziej aktualna, uczestniczyli między innymi: Krystyna Cichowska — dyrektor Mokotowskiego Klubu Nauczycieli, dr Halina Duczmal-Pacowska z Polskiej Akademii Nauk — członek Klubu Plastycznego oraz Barbara Majewska — nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 37, członek Rady Programowej Klubu. Oto najciekawsze — naszym zdaniem — fragmenty ich wypowiedzi.

KRYSTYNA CICHOWSKA: — Od samego początku — a Mokotowski Klub Nauczycieli istnieje od pięciu lat — staraliśmy się o wytworzenie intymnej, opartej na kameralnych kontaktach, atmosfery. Bo tego chyba dziś brakuje szczególnie współczesnemu człowiekowi, nam wszystkim. Przeto zależy nam bardzo na tym, by każdy, kto do nas przychodzi, czuł się tu jak u siebie w domu. By nie było u nas klimatu i atmosfery stereotypowego domu kultury: chaosu i masowości — jak najwięcej imprez i jak najwięcej osób... Często jeszcze wśród tych, którzy zajmują się kulturą, panuje przekonanie, że jak się zorganizuje duży „spęd”, to jest to już wielka rzecz, wspaniała impreza. Nie podzielam tej opinii. Dla mnie sprawą najważniejszą jest właśnie intymność, kameralność, to, by po prostu każdy się tu dobrze czuł.

Jestem zdania, że klub nauczycielski — przynajmniej w takim środowisku, jakim jest duże miasto — powinien mieć swój wyraźny charakter, swą indywidualność. Wcale nie musi rozwijać — co jest, niestety, ciągle dość powszechną praktyką — działalności wszechstronnej, powinien raczej wyraźnie preferować jedną, dwie dziedziny. Tak, na przykład, my od pierwszej chwili mieliśmy bardzo silny klub plastyczny, który ciągle się rozwija i najwyraźniej przoduje w całej naszej działalności. Z kolei Klub Nauczycielski na Woli — bo odwołam się do dobrze mi znanych przykładów warszawskich — ma poważne osiągnięcia w dziedzinie kabaretu, a znówu Dom Kultury Nauczycieli na Brzozowej — bardzo ciekawie pracujący Klub Literacki. I właśnie taką drogą — indywidualizacji poczyniła, wyraźnej specjalizacji, a nie uwzględniania na siłę wszystkich poczyniła typowego domu kultury, należałoby iść dalej. Sądję, że w takim środowisku jak Warszawa należy wyraźnie postawić się na kluby specjalistyczne. Co nie znaczy, że w takim specjalistycznym klubie działalność musi być jednostronna i z wszystkiego innego trzeba zrezygnować; nie, po prostu na jednej, maksimum dwu dziedzinach należy się skoncentrować. Z tego też względu nie jestem entuzjastką współzawodnictwa klubów nauczycielskich prowadzonego przez ZNP — punktuje się w nim przecież najróżniejsze typy działalności, a nie chwytą i nie premiują jej indywidualności.

Być może z uwagi na atmosferę, jaka u nas panuje, na bliskie, życzliwe kontakty, jakie zawsze nas łączyły z tymi, którzy do nas przychodzą, nie było u nas od samego początku podziału na tych kolegów, którzy są w ZNP, i na tych, którzy należą do „Solidarności”. Nie dzielił się i nie dzieli nadal w ten sposób. W powstałej jesienią ubiegłego roku 12-osobowej Radzie Klubu znajdują się członkowie obydwu związków. Przynależność związkowa nie była tu zresztą istotna — zależało nam natomiast, by w radzie byli reprezentowane wszystkie środowiska nauczycielskie. A w naszym klubie mamy kolegów i ze szkół

cielskimi — nie! I ten paradoks ciągle trwa.

Nasze zamierzenia na najbliższą przyszłość? Marzy się nam wciągnięcie do klubu młodych nauczycieli, sprawienie, by stali się oni u nas częstymi gośćmi. Dokonaliśmy już rejestracji młodych (tzn. do 35 lat) nauczycieli z naszej dzielnicy i po wakacjach chcemy ich zaprosić, proponując zajęcia i imprezy, które mogą ich szczególnie zainteresować.

Chcielibyśmy także nawiązać bliższe więzy z innymi klubami nauczycielskimi w kraju. Czyniliśmy w tym względzie pewne próby, ale jak na razie bez większego powodzenia. Udało się nam tylko — jak dotychczas — złożyć wizytę w Klubie Nauczycielskim w Lublinie, który potem nas rewizytował. Natomiast podejmowane przez nas próby zbliżenia do siebie wszystkich klubów warszawskich minęły na razie bez echa. Może jednak nowy rok szkolny przyniesie i w tej dziedzinie wyraźne ożywienie? Przecież takie zbliżenie może być wielce pożyteczne dla wszystkich zainteresowanych.

Co jest dziś szczególnie ważne w działalności takiej placówki, jak nasza? Chyba to, by klub — działalność kulturalna, którą on prowadzi — był przede wszystkim miejscem, które łączy i integruje, a nie dzieli środowisko nauczycielskie. Potrzebne to jest zarówno nam samym, jak i naszej oświacie.

BARBARA MAJEWSKA: — Dla mnie nasz klub to przede wszystkim możliwość współpracy Związku Nauczycielstwa Polskiego z nauczycielską „Solidarnością”, której jestem członkiem. Już od ubiegłorocznego Dnia Nauczyciela rozpoczęliśmy taką współpracę. Nie powstała jeszcze komisja dzielnicowa „Solidarności” na Mokotowie, a już w klubie istniała współpraca między nauczycielami z ZNP i tymi, którzy znaleźli się w „Solidarności”. Było to możliwe dlatego, że niemal wszyscy przyjeżdżaliśmy tutaj od dawna i wiedziliśmy doskonale, że w klubie spotkamy się zawsze z życzliwą radą i pomocą. Mieliśmy po prostu zaufanie do tej placówki, do ludzi, którzy nią kierują. A co znaczy dziś zaufanie, jaką jest ono wartością — nie muszą przecież dodawać.

środowiska nauczycielskiego, gdy dały o sobie znać bardzo silnie zwłaszcza niezaspokojone potrzeby intelektualne naszych kolegów, szukamy — musimy szukać — nowych form. Jedną z nich będą od września spotkania polonistów szkół średnich, którzy właśnie tutaj, w klubie, będą się zastanawiać nad tym, jak z największym pożytkiem dla wychowania prowadzić lekcje literatury ojczystej, jak realizować dziś wychowanie humanistyczne, do którego przywiązujemy obecnie wszyscy, całe społeczeństwo, tak wielką wagę. Bo, oczywiście, o tym, czy klub żyje, decyduje w znacznej mierze widzenie zmieniających się potrzeb naszego środowiska, nadszanie za nimi.

HALINA DUCZMAL-PACOWSKA: — Dla mnie najważniejszą rzeczą w tego typu placówce jest jej otwartość i aktywna postawa, uczulenie na potrzeby twórcze nauczycieli, autentyczne umożliwianie im rozwoju, zwielokrotnianie możliwości. Właśnie dlatego Klub Mokotowski jest tak wartościowy i interesujący, że znajdujemy w nim to wszystko, o czym mówię. Kiedy tylko pojawi się tu jakaś inicjatywa, jest ona bardzo szybko realizowana. Po prostu klub nieustannie się rozwija. Nie byłoby to możliwe, gdyby jego dyrekcja była bierna, martwa. A jeżeli my, uczestnicy i bywalcy klubu spotykamy się na każdym kroku z wrażliwością, z natychmiastową życzliwą reakcją na nasze pomysły, mamy po prostu warunki do tego, by działać twórczo. Atmosfera, która tu panuje, sprawia, że nie jesteśmy sparaliżowani, nie lekamy się występować z inicjatywami.

A przecież nawet obecnie nie jest to praktyka powszechna w naszym kraju. Wystarczy przypomnieć sobie choćby nasz stosunek do racjonalizatorów, ową olbrzymią niechęć do nowości, jaka w przypadku zgłoszenia pomysłu racjonalizatorskiego daje o sobie znać...

W naszym klubie jest odwrotnie: każda inicjatywa jest odważnie podejmowana. Na przykład okazało się, że wśród nas, nauczycieli Mokotowa, jest wielu kolegów piszących, więc zrodziła się inicjatywa stworzenia własnego klubu literackiego i w bardzo krótkim czasie pomysł został realizowany. Koledzy piszący zyskali lepsze warunki rozwoju i gwich uzdolnień i swych pasji. Lub ostatnio zrodziła się inicjatywa, by stworzyć u nas tradycję jubileuszy — może nie tyle jubileuszy, bo określenie to niesie ze sobą nie najlepsze skojarzenia, co podsumowania osiągnięć w określonym czasie. Bo jeśli gromadzi się pewne doświadczenie, to później — co pewien etap — konieczne jest podsumowanie. Również ten pomysł został z ochotą podchwycony przez dyrekcję — to jeszcze jeden dowód, jak nasze pomysły i potrzeby są tu chętnie realizowane.

I druga rzecz, którą niezwykle cenię w naszym klubie: atmosfera, jaka tu panuje. Świadczy o niej choćby fakt, że ten kto tu przypadkowo wstąpi, zostaje przez nią wchłonięty i zaczyna bywać częściej. Po prostu dobrze się tu czuje.

Taka atmosfera panuje też w naszym Klubie Nauczycieli-Plastyków „Mokotów”, którego prezesem jest koleżanka Halina Miller i który liczy dwadzieścia kilka osób. Czerdzięści wystaw — i to nie tylko na miejscu, ale też w innych miejscowościach i placówkach nam pokrewnych — osiem plenerów w ciągu pięciu lat, to chyba niemałe osiągnięcie.

Ostatnio zainteresowanie nasze poszło w kierunku zabytków Mokotowa. Mianowicie, zastanawiając się nad tym, w jaki sposób uczcić niedawne 75-lecie Związku Nauczycielstwa Polskiego, postanowiliśmy zająć się zabytkami naszej dzielnicy. Była już jedna wystawa ilustrująca nasz dorobek w tym względzie. Obecnie, niejako w drugim etapie, zamierzamy zająć się i utrwalić na płótnie lub kartonie mniej znane zabytki naszej dzielnicy. Współpracujemy tu ściśle z Towarzystwem Opieki nad Zabytkami, z którym nawiązaliśmy bliski kontakt i które patronuje tym naszym poczynaniom. Również Towarzystwo Miłośników Warszawy przyjęło tę naszą inicjatywę z dużym zainteresowaniem. Nie będę ukrywać, że wiążemy z tą akcją, bezprecedensową w skali kraju, duże nadzieje. To jedna z inicjatyw, która może być pożyteczna nie tylko dla nas, nauczycieli malujących, ale również dla całej dzielnicy Mokotów, a może i w szerszej skali społecznej: utrwalamy przecież na płótnie polskie zabytki, obiekty należące do dorobku naszej kultury narodowej. Sądźmy, że ta nasza akcja będzie również później w jakiś sposób kontynuowana — mamy nawet ambitne zamierzenia wydawnicze w tym względzie — ale to, czy zostaną one zrealizowane, będzie już zależało nie tylko od nas.

Wysłuchała i przygotowała:
HENRYKA WITALEWSKA



...Od pierwszej chwili mieliśmy bardzo silny klub plastyczny.

podstawowych, i z liceów ogólnokształcących, i ze szkół zawodowych, i z przedszkoli, mamy też kolegów z Polskiej Akademii Nauk, z Muzeum Techniki.

Naszą największą trudnością, z którą borykamy się od samego początku, a która w najbliższym czasie z wiadomych powodów da nam się jeszcze bardziej we znaki, jest sprawa finansów. Jesteśmy dotowani — i to tylko częściowo — z funduszu Urzędu Miasta Warszawy. W związku z tym musimy również zarabiać sami oraz szukać sojuszników, którzy przyjdą nam z pomocą. Współpracujemy z wieloma zakładami pracy na Mokotowie — na przykład z Elektrociepłownią Siekierki — mamy nawet podpisane stałe umowy o współdziałaniu. Zakład pracy korzysta na przykład z naszej sali widowiskowej, my natomiast — z jego autokarów, bo klub nie ma żadnych środków lokomocji. Współpracujemy też z naszym komitetem osiedlowym. Od czasu do czasu przychodzi nam z pomocą Zarząd Główny ZNP, zakupując na przykład farby, płótno i inne niezbędne materiały dla naszego klubu plastycznego; pomaga nam również nasza rada zakładowa ZNP. Natomiast władze oświatowe: kuratorium, ministerstwo, które przecież nie tak daleko od nas się znajduje, w ogóle się nami nie interesują. Działalność kulturalna w środowisku nauczycielskim to dla nich ciągle rzecz marginesowa. Nasz pracodawca, niestety, wciąż nie widzi tego, że jest to inwestowanie w nauczyciela, w jego rozwój jako człowieka i jako wychowawcę. Ze kontakt z kulturą, działalność twórcza nauczyciela, wpływa na jakość jego pracy. Wielce charakterystyczny jest fakt, że w Ministerstwie Oświaty i Wychowania nikt się takimi placówkami jak nasza nie zajmuje. Resort interesuje się młodzieżowymi domami kultury, świetlicami, ogródkami jordanowskimi, ale klubami nauczy-

Dzięki życzliwości i temu właśnie zaufaniu w pomieszczeniach klubu, które są przecież bardzo skromne (choćby w porównaniu z innymi tego typu placówkami) znalazła gościnę Zakładowa Komisja Dzielnicowa Pracowników Oświaty i Wychowania „Solidarności”. Tym sposobem stała się ona bliskim sąsiadem Rady Zakładowej ZNP, mającej od dawna w budynku, w którym mieści się klub, swą siedzibę. Fakt, że nasz Klub Mokotowski mieści się razem z naszymi związkami zawodowymi stwarza bez wątpienia sprzyjające warunki do codziennego współdziałania. Jest to zarazem olbrzymie ułatwienie dla nauczycieli i jednocześnie niemała szansa dla klubu: możliwość bezpośredniego docierania do tych kolegów, którzy przychodzą do obydwu związków załatwiać najrozmaitsze sprawy.

Co, jakie atrakcje, imprezy, zajęcia, proponuje klub naszym członkom? Różne.

Więc, naturalnie, odczyty, imprezy artystyczne, wystawy, kursy języków obcych: angielskiego, francuskiego, niemieckiego. Mamy też tutaj czynną całą dzień kawiarnię, a również oryginalny klub szachów heksagonalnych. Dla mnie, jako nauczycielki wychowania fizycznego, najbardziej pociągające są, oczywiście, zajęcia sportowe, tak niezwykle potrzebne naszym miejskim kolegom: tenis ziemny i stołowy, siatkówka, pływanie. Umożliwienie nauczycielom korzystania z kortów tenisowych i pływalni to wychodzenie naprzeciw autentycznym potrzebom nas wszystkich, którym tak niezbędny jest relaks i choćby odrobina wysiłku fizycznego. Było to nam potrzebne wczoraj, przedwczoraj i jest potrzebne dzisiaj.

Ale, naturalnie, obecnie, gdy tak bardzo ożywiła się aktywność również naszego

POD ZNAKIEM ESKULAPA

KRYSTYNA ROGALSKA

Właśnie; Eskulapa. Bo tylko bezzwłoczna ingerencja tego mitycznego boga uzdrowienia mogłaby w sposób radykalny zmienić fatalną sytuację zdrowotną panującą w środowisku naszych nauczycieli akademickich.

Faktem jest bowiem, że kadra uczelniana choruje. I to masowo. Jak wynika z przeprowadzonych przez zespół naukowców badań, których rezultaty prezentowaliśmy już w dwóch poprzednich numerach — ponad 90 proc. przebadanej zbiorowości (a jak pisaliśmy na wstępie tego cyklu można ją uznać za w pełni reprezentatywną dla ogółu nauczycieli akademickich) cierpi na co najmniej jedno, a bywa że i więcej schorzeń. Mówiąc inaczej, ludzi całkowicie zdrowych jest zaledwie 9,2 proc. czyli mniej niż co dziesiąta osoba.

Nieco wprawdzie zdrowszą jest — jak zwykle — pleć słaba, gdyż wśród kobiet znaleźć można aż (!) 11,4 proc. w pełni sprawnych, ale tę ponurą statystykę „wyrównują” mężczyźni, z których tylko 8,2 proc. nie ma podstaw do figurowania w rejestrach pacjentów różnego typu przychodni.

Nie trzeba nadmiernie wybujałej wyobraźni, aby uzmysłowić sobie zależności zachodzące między stanem zdrowia pracowników naukowo-dydaktycznych (zresztą każdego pracownika) a jego wydolnością w pracy; zdolnością do koncentracji niezbędnej w działalności naukowej, fizycznymi możliwościami sprostania wysiłkom, jakich wymaga prowadzenie wykładów, ćwiczeń, seminariów; wielogodzinne przeprowadzanie egzaminów okresowych itp.

Jeżeli więc mimo wszystko uczelnia nasze osiąga najgorsze rezultaty kształcenia, a w pracowniach naukowych rodzą się koncepcje i wyniki badań, których nie musimy się wstydzić — to należy się tylko dziwić i podziwiać ludzi, zdolnych pokonywać na co dzień samych siebie, swoją słabość i cierpienie.

I to często wcale niebagatelne. Samo bowiem stwierdzenie, że nauczyciele akademicy masowo chorują, nie w pełni jeszcze obrazuje powagę sytuacji. Choroba bowiem chorobom nierówna, podobnie jak nie jest sprawą bez znaczenia, czy cierpi się na jedno tylko czy na kilka schorzeń.

Następnym więc nasuwającym się logicznie pytaniem jest

NA ILE I NA JAKIE?

Z prezentowanych badań wynika, że „szczęśliwców”, których trapi jedno tylko niedomaganie, jest zaledwie 18,1 proc.; a zatem mniej niż jedna piąta. Pozostali zmagają się z kilkoma schorzeniami na raz. Najwięcej, bo 22,8 proc. osób, cierpi na dwie choroby. Na niewiele niższym poziomie kształtują się odsetki tych, u których stwierdzono trzy — cztery, a nawet i pięć rodzajów schorzeń. Dopiero przy astronomicznie liczbie sześciu chorób na raz procent osób mimi dotkniętych dość gwałtownie spada, bo do jednej dwudziestej badanej zbiorowości.

Sześć chorób (i to często poważnych) jednocześnie — brzmi to wręcz makabrycznie. I niewiele zlagodzi ten przerażający obraz nawet tak wątpliwie pocieszające stwierdzenie, że ci najbardziej schorzeni to ludzie o stosunkowo zaawansowanym wieku, a więc, że mamy do czynienia ze zjawiskiem — choć niezmiennie przykrym i smutnym — to przecież wytlumaczalnym i w pewnym sensie nieuniknionym. Bo fakt, iż najwyższy odsetek najbardziej cierpiących to ludzie starsi, nie oznacza, że ci młodszy czy całkiem młodzi tryskają zdrowiem. Nie ludźmi się; nawet wśród najmłodszych, którzy nie przekroczyli jeszcze 30 lat, odsetek chorych wynosi 11 proc., zaś już w nieco wyższej grupie wiekowej — to znaczy między 30 a 40 rokiem życia, co piąta osoba niedomaga i to często bardzo poważnie.

Na co więc chorują nasi nauczyciele akademicy, bo nie ulega wątpliwości, że rodzaje choroby ma zasadnicze znaczenie i jest dość istotną różnicą czy kogoś boli żołądek czy wątroba. Niestety, i w tym zakresie autorzy raportu nie pozwalają mieć żadnych złudzeń, że mamy do czynienia z wielokrotnie powtarzanymi przez lekarzy

twierdzeniami, iż ludzi absolutnie zdrowych i sprawnych fizycznie dziś prawie już się nie spotyka.

Nie; autorzy raportu nie sili po linii takich rozgraniczeń albo stuprocentowa „doskonalskość”, albo zaliczenie do grupy chorych. W wyniku badań spośród 39 wyselektowanych (w odpowiedziach ankietowanych) chorób — wybrali 13 tych, które powtarzały się najczęściej i które uznano za szczególnie groźne w skutkach. Do nich zaliczono: choroby wieńcowe, zawały (przebyte) mięśnia sercowego, wady serca, nadciśnienie tętnicze, dychawicę oskrzelową, gruźlicę płuc, wrzody żołądka i dwunastnicy, przewlekłe zapalenie nerek i dróg moczowych, kamice nerkowa, choroby psychiczne, gościec przewlekły i gościec faformujący, cukrzycę.

Do tego trzeba dodać przypadłości tak typowe dla stanu nauczycielskiego jak schorzenia laryngologiczne, które stwierdzono u jednej trzeciej badanej grupy; schorzenia wzroku (44,9 proc.) czy schorzenia układu nerwowego będące udziałem 31 proc. nauczycieli akademickich.

Zestaw przynębiający; każda bowiem z tych chorób łączy się nie tylko ze stałym niemal cierpieniem wyniszczającym siły vitalne, ale też kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo powikłań i zagrożenie dla życia. Jeśli zaś uświadomimy sobie, że często zagrożenie to dotyka człowieka młodego, który rozpoczyna swą naukową i życiową karierę — wizja przyszłości nie napawa optymizmem.

CI NAJMŁODSI

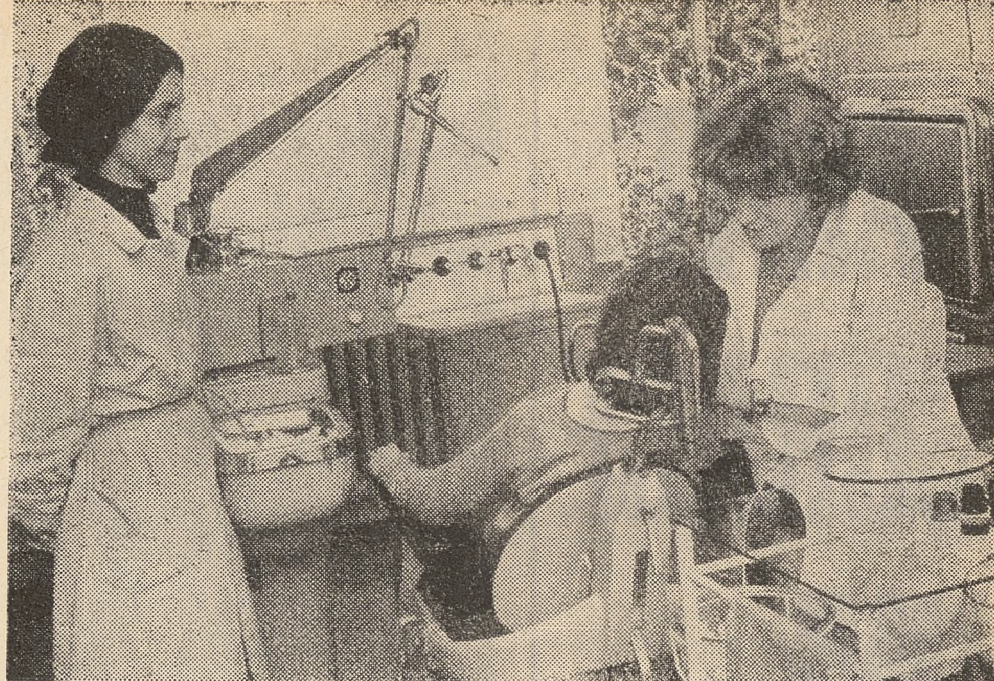
Jak już pisaliśmy, jest ich najwięcej wśród tych, którzy nie odżywają się wiedzą, którzy jadają posiłki nieustannie, często w stołówce, czasem wcale lub w przygodnym barze mlecznym. Było co, byle jak — bo zawsze się spieszą pod naporem licznych obowiązków w uczelni, a, bywa że i koniecznością dorabiania do mizernej pensji asystenta. Trudno więc się dziwić, że właśnie wśród nich szerzą się schorzenia układu trawiennego. Wystarczy powiedzieć, że cierpi na nie 17,5 proc. młodych (liczących niepełne 30 lat) pracowników nauki, że 9 proc. cierpi na przewlekły nieżyt żołądka; co dwudziesty na wrzody żołądka i dwunastnicy, zaś ponad 8 proc. ma chorą wątrobę lub dwunastnicę.

Młodzi pracownicy nauki stanowią też pokalną grupę wśród tych, którzy cierpią na schorzenia wzroku (z tym niedomaganiem ma do czynienia jedna trzecia ogółu badanych w grupie wiekowej między 20—30 rokiem życia). Także wśród chorych na niedomogi układu nerwowego najmłodszy tworzą duży odsetek. Wystarczy powiedzieć, że co piąty dotknięty jest jakąś formą nerwicy.

Trudno laikowi uzasadnić bezpośredni związek między stylem życia i warunkami pracy a typem chorób trawiących najmłodszą kadre. Na tzw. zdrowy rozum związek ten wydaje się jednak być oczywisty. Oczywiście jest bowiem, że jeśli ktoś pracuje w atmosferze nieustannego pośpiechu, pod presją obowiązku wykonania w terminie prekluzyjnym pracy naukowej na tyle znaczącej, aby mogła stanowić podstawę do ubiegania się o stopień doktora, jeśli przy tym walczyć musi o najniebezpieczniejsze elementy umożliwiające wykonanie tej dysertacji, a ponadto pracuje w ciemności, gwarze, często pokoju źle oświetlonym — musi koniecznie końcem dorobić się jakiejś nerwicy, wrzodów żołądka, jeśli nie gorzej.

Ale problem nie ogranicza się do najmłodszych i nie oni stanowią najbardziej zagrożoną grupę. Ich organizm jeszcze się broni, a okres działania czynników destrukcyjnych jeszcze nie jest tak długi. Im dalej jednak, tym gorzej. Najbardziej atakowana przez choroby jest grupa wiekowa między 30—40 rokiem życia, czyli w przełożeniu na język uczelniany stanowią starsi asystenci i adiunkci, zaś w przekładzie na biologiczny czas aktywności twórczej ludzie znajdujący się w jej apogeum.

Ta właśnie grupa wiekowa stanowi blisko połowę ogółu cierpiących na choroby układu krążenia, u nich obserwuje się też znaczący wzrost zachorowań na schorzenia układu oddechowego. Jedna trzecia tej



Fot. Cz. Górski

grupy ma kłopoty z układem nerwowym, wadliwą przemianą materii, nie mówiąc już o schorzeniach wzroku, które również zbierają obfite żniwo. Natomiast mniej ich atakują choroby typowe z kolei wśród starszych pracowników uczelni, a mianowicie różnego typu gościec i inne niedomagania narządów ruchu, wszelkiego rodzaju choroby układu oddechowego, a także uzębienia. Choć, prawdę mówiąc, jeśli chodzi o te ostatnie, to kłopoty i zębami ma ponad 20 proc. całej badanej zbiorowości. Co piąty nauczyciel akademicki może „poszczyścić” się takim ubytkiem zębów, który sprawia, że pozostało mu tylko 70 proc. zdolności żucia. O ile jednak w przypadku ludzi starszych decydujące znaczenie ma tu destrukcyjne dla organizmu działanie mijających lat, o tyle w odniesieniu do młodszych liczba utraconych zębów bywa najczęściej wprost proporcjonalna do stopnia leku przed dentystą i niedbalstwa, czy raczej lenistwa w leczeniu.

Właśnie: co z tym leczeniem?

W ZOZ I GDZIE INDEJ

Gdzie, jak i kiedy się leczy? Jest oczywiście, że w sytuacji, kiedy z ciałem nanizanego różańca codziennych zajęć z największym trudem przychodzi wyjąć jedno ogniwo i przemaczyć tę ukradzioną godzinę na leczenie — najchętniej korzystamy się z poradni, gdzie pomoc lekarską uzyskać można najłatwiej i najszybciej, czyli z miejscowego Zespołu Opieki Zdrowotnej dla szkół wyższych.

Z tej formy leczenia korzysta średnio około 65 proc. ankietowanych. Pozostali chodzą do innych placówek służby zdrowia, bądź... nie leczą się wcale lub sporadycznie.

Stwierdzenie, że nauczyciele akademicy najchętniej korzystają z ZOZ wcale nie oznacza, że praca tych zespołów są zachwycać. Ocenę bardzo dobrą i dobrą wydała ZOZ-om mniej niż połowa badanej grupy. Pozostali dzielą się na tych, którzy uważają, że zespoły pracują nie lepiej i nie gorzej od pozostałej służby zdrowia, 7 proc. ma o zespołach fatalną opinię, a 21,7 proc. nie ma żadnej.

Prawdopodobnie są wśród nich przedstawiciele tej grupy ludzi, którzy do swoich chorób odnoszą się lekceważąco bądź tak strasznie nie lubią się leczyć, że w wyborze, między nużącą nadwężającą nerwy procedurą leczenia a przykrościami choroby, preferują te drugie.

Oczywiście, że opinie o uczelnianej służbie zdrowia są bardzo zróżnicowane także i środowiskowo. Tam, gdzie te placówki pracują w lepszych warunkach, gdzie zebrał się większy i jakościowo lepszy zespół lekarzy — opinie są bardziej pozytywne, częściej też wybiera się tę poradnię, rezygnując z usług innych form lecznictwa. Natomiast tam, gdzie ZOZ mieści się w kilku kłitkach, gdzie brak specjalistów, a dostanie się do lekarza wymaga wielogodzinnego oczekiwania w kolejce — pacjenci uciekają do ogólnodostępnych ośrodków zdrowia, do pomocy spółdzielni lekarskich, a nawet rezygnują z leczenia w ogóle.

Jest też charakterystyczne, że oceny pracy ZOZ „poprawiają” się w miarę wzrostu wieku ocenianego. Być może jest to przyczyną rosnącej wraz z latami tolerancji wobec mankamentów dnia powszedniego. Większe jednak prawdopodobieństwo, że decyduje tu zgoda inny czynnik nader dla naszego stylu życia charakterystyczny. Po prostu — im wyższa „akademicka szara”, tym lepsza i obsługa w ZOZ. Młódz zaś naukowo traktowana jest bardziej bezzasadnie.

Z leczeniem więc bywa różnie. Ale czy o leczenie tu chodzi najbardziej? Oczywiście, gdy choroba już atakuje, zabiegi w celu jej zwalczania są niezbędne. Wiadomo jednak, że współczesna medycyna kładzie nacisk przede wszystkim na profilaktykę. A ta dziedzinie właśnie, wśród kadry akademickiej stanowi całkowity ugor.

Autorzy raportu, biorąc za podstawę ocenę sytuacji okres trzech lat, stwierdzili, że badaniom profilaktycznym poddano w tym czasie 52 proc. ankietowanych, zaś z

leczenia profilaktycznego skorzystało zaledwie 4 proc. nauczycieli akademickich. Znikoma też ich liczba, bo zaledwie niepełne 8 proc. skorzystało z leczenia sanatoryjnego. Choć, prawdę mówiąc, te 8 proc. też nie obrazuje rzeczywistej sytuacji, gdyż „statystykę” wyraźnie poprawiają profesorowie, którzy ośmiokrotnie częściej niż ich młodsi koledzy korzystają z sanatoriów. Bo jeżeli chodzi o asystentów to wskaźnik procentowy kształtuje się na poziomie 2,7, a i dla adiunktów możliwości wyjazdu na leczenie są niewiele większe.

Myślę, że wszelki komentarz jest zbędny. Wystarczy porównać te trzy wskaźniki: 90 proc. chorych; 4,2 proc. objętych leczeniem profilaktycznym i 7,9 proc. korzystających z sanatorium — aby wnioski nasunęły się same.

KOLEJNY ELEMENT OBRAZU

Do naszej wiedzy o nauczycielu akademickim dochodzi kolejny element: jego stan zdrowia. Czterdziestoletni mężczyzna żyjący często w warunkach nader mizernych, pracujący w wymiarze czasu i warunkach nie będących w zgodzie z zasadami higieny, mniej lub bardziej ciężko chory, przebijający się przez sztuczne bariery stawiane na jego naukowej drodze — to współczesny polski nauczyciel akademicki.

Myślę, że ten wizerunek zawiera w sobie odpowiedź na sformułowane na wstępie tego cyklu pytanie: czy stawiając wysokie (i słusznie) wymagania naszym naukowcom, stworzyliśmy im warunki umożliwiające spełnienie tych wymagań?

Jeżeli więc uprzytomnimy sobie, że 70 proc. kadry badawczej to właśnie nauczyciele akademicy, i że w ostatnich latach 90 proc. wdrożeń w gospodarce realizowano w oparciu o własną, polską, myśl naukową — to musimy zadać sobie pytanie, kosztem jakiego wysiłku się to dzieje i jak ten wysiłek owocowałby, gdyby przebiegał w warunkach sprzyjających, a nie przeciwdziałających jego efektywności.

I jeszcze jedno; po opublikowaniu dwóch pierwszych odcinków tego cyklu spotkałem się z opinią, że te jeremiady są dość nie na czasie z dwóch względów: po pierwsze dlatego, że naukowcy nie należą do najbardziej upośledzonej grupy społecznej w kraju, po drugie zaś, obecna sytuacja uniemożliwia wszelkie zabiegi o poprawienie istniejącego w uczelniach status quo.

Jest w tym rozumowaniu pewien procent słuszności, ale czy pełna słuszność? W czasie, gdy bilansujemy nasze aktywa i pasywa ma każdym odcinku po prostu dlatego, żeby wiedzieć, z czym startujemy do programu naprawy, w jakiej kolejności i co musimy porządkować — uświadomienie sobie faktycznej sytuacji panującej w środowisku pracowników nauki jest dla uzupełnienia tego bilansu niezbędne. Zresztą nie tylko w aspekcie spraw, które w przyszłości będziemy mieli do rozwiązania. Niektóre problemy można by chyba rozwiązać już dziś. Bo jeżeli małe liczba studentów wyższych uczelni, to czy nie można by pomyśleć chociażby o lepszym, racjonalniejszym sposobie gospodarowania czasem pracowników nauki. Wiele też nieprawidłowości zwłaszcza w przebiegu kariery naukowych mogłoby (choć nie zawsze ku temu zmierzają) usunąć nowa ustawa o szkolnictwie wyższym. Wiele też usprawnić będzie można w warunkach samorządności i samodzielności uczelni.

Jeżeli więc pokusiliśmy się o zilustrowanie codziennego bytowania nauczyciela akademickiego, to nie dla jałowego czarno-białego, ale dla uświadomienia sytuacji, o której pozornie dobrze wiemy, ale która, być może, nie zawsze widzimy w sposób kompleksowy.

*) „Polityka” nr 39 z 16.VIII. br. artykuł „Były minister o ustawie” — J. Górskiego.

TAMTE GORĄCE DNI

CD ZE STR. 1



Fot. Archiwum

1. podjęcia rozmów z MKS;
2. prawdziwej informacji w środkach masowego przekazu;
3. rozpatrzenia sytuacji w kraju przez Sejm PRL;
4. utworzenia niezależnych związków zawodowych wyposażonych w prawo do organizowania strajków i dostęp do środków masowego przekazu;
5. rozszerzenia skutecznej walki z alkoholizmem;
6. wprowadzenia autonomii i samodzielności uczelni;
7. poprawy organizacji, stanu bazy materialnej i warunków pracy nauczycieli szkolnictwa podstawowego i średniego;
8. zapewnienia pełnego bezpieczeństwa w sensie niewywierania presji lub sankcji z tytułu działalności związkowej i akcji strajkowej wobec pracowników przez Radę Zakładową ZNP PG do współpracy z Komitetem Strajkowym.

To ostatnie było bardzo istotne z punktu widzenia dokooptowania kolegi Gruszeckiego do Prezydium MKS. Plenum uznając, że Gruszeki zgodziliśmy się wejść w skład Prezydium MKS z głosem doradczym przekroczył udzielone mu przez Radę Zakładową upoważnienie, polegające na roli łącznika, postanowiło dać mu ochronę prawną poprzez uznanie stanu faktycznego.

Jeszcze tego samego dnia łącznicy przekazali żądania pracowników politechniki zarówno Komisji Rządowej, jak i MKS. Równocześnie obu stronom przekazano propozycję wybrania terenu Politechniki Gdańskiej jako miejsca rokowań. Jak wiadomo, strony nie skorzystały z propozycji. Następnego dnia, 23 sierpnia, była wolna sobota; politechnika nie pracowała, a ja byłem zaproszony do Domu Nauczyciela na spotkanie z ZNP.

Spotkanie było zorganizowane dla kolegów z pionu oświaty, gdyż przyjechał wiceminister oświaty i wychowania, wiceprezes Zarządu Głównego ZNP i para oficjalnych osób z województwa. Można krótko powiedzieć, że zebranie było „w starym stylu”. Dodam jedynie, że wszelkimi sposobami starano się mnie „spławić”, uzasadniając, że zostałem zaproszony przez pomyłkę. Naprawdę zaś chodziło o to, że w uczelniach już wrzało, a tymczasem „oświata” miała jeszcze wakacje.

25 sierpnia, w poniedziałek spotkał się w naszym pełnym optyzmie. Nastąpił przełom. Do Gdańska przyjechał wicepremier Jagielski, a mediacyjną działalność Jerzego Kołodziejskiego — wojewody gdańskiego i równocześnie profesora politechniki, doprowadziła do podjęcia oficjalnych rozmów z MKS.

Tak więc plenum Rady Zakładowej ZNP PG z udziałem rektora, prof. dr. inż. Mariana Cichego oraz zaproszonych do mediacyjnej komisji autorów — prof. dr. inż. Jerzego Doerffera, prof. dr. inż. Kazimierza Kopeckiego, prof. dr. inż. Tadeusza Lipskiego, prof. dr. inż. Roberta Szevalskiego i doc. dr. inż. Kazimierza Grelaka — miało charakter niemal uroczysty. Zebrani wysłuchali opinii zaproszonych gości, uznając, że mediacja jest już niepozbawiona. Z uznaniem przyjęto deklarację tych spośród zaproszonych gości, którzy wyrazili gotowość — gdyby taka potrzeba zaistniała — służenia swoją wiedzą i doświadczeniem w toczących się rozmowach pomiędzy Komisją Rządową a MKS. Następnie wysłuchano informacji delegata RZ

ZNP PG do MKS o przebiegu rozmów w Stoczni Gdańskiej. Na koniec, po dyskusji, zdecydowano, że w terminie do 18 października odbędą się ponownie wybory do wszystkich instancji związkowych Politechniki Gdańskiej.

Wtorek 26 sierpnia był dla mnie trudnym dniem. Stanąłem przed problemem rozbięcia prezydium Rady Zakładowej, co musiałoby doprowadzić do rozbięcia Rady Zakładowej, a w efekcie całego ZNP w PG. Analizując sprawę na chłodno, odnośnie wrażenie, że nietypową działalność naszej rady „psuła” w opinii niektórych osób model „skompromitowanego związku”, a przez to utrudniała formowanie idei nowych, samorządnych i niezależnych związków zawodowych. W każdym razie po niezwykle wyczerpującej dyskusji udało się zachować formalną jedność organizacji.

Tę noc nie mogłem spać, analizując dotychczasowe działania. W szczególności wracałem do dyskusji o uznaniu działalności kolegi Gruszeckiego. W czasie tej dyskusji na sali obrad obecna była bardzo sugestywnie oddziałująca grupa osób nie będących członkami rady. Wywierała ona presję w kierunku przekazania Gruszeckiemu najwyższego pełnomocnictwa w sensie reprezentowania rady. Był on jednak bliżej nieznanym w środowisku i wybrany na wiecu w sposób przypadkowy. Przekazywanie mu pełnego prawa głosu w imieniu całej załogi, bez konsultacji z tą załogą, wydawało się być w tym jakże dramatycznym okresie, nieuzasadnione. Na zebraniu twardo zwracałem kolegom na to uwagę. Mieli jednak o to do mnie pretensję, dlatego postanowiłem poddać się następnego dnia pod osąd plenum Rady Zakładowej.

Zebranie w środę, 27 sierpnia, okazało się być jednym z najbardziej dramatycznych. Na początku przekazana została decyzja podjęta poprzedniego dnia przez prezydium.

„Do dnia przeprowadzenia nowych wyborów związkowych w PG obecne prezydium sprawować będzie wszelkie obowiązki formalne, natomiast wszelkie decyzje podejmowane będą w uzgodnieniu i z akceptacją rozszerzonego Plenum Rady Zakładowej”.

Następnie złożyłem oświadczenie:

„W okresie tych trudnych dni dyskusji, które rozpoczęły się w PG spontanicznym spotkaniem w ubiegły wtorek i powołaniem pięciu delegatów do kontaktu z MKS, szczególną rolę przypada Radzie Zakładowej, która przyjęła na swoje barki organizacyjną część dyskusji i kontaktów z załogą. Należy podziwiać odwagę oraz podkreślić zasługę wybranych delegatów, którzy nie dopuścili do strajku w PG, a umożliwili nawiązanie dyskusji właśnie w ramach ZNP. Dzięki temu prestiż naszej organizacji związkowej, w tym okresie głębokiego kryzysu, a raczej rozliczania, a nawet piętnowania dotychczasowego ruchu związkowego, nie tylko nie zmalał, lecz wręcz wzrósł. Czas jest teraz jakby przyspieszony i od piątku, kiedy z całym spokojem mogliśmy prezentować takie zdanie, pojawiły się znane mi głosy o zmniejszeniu tego prestiżu. Świadczeniem tego jest między innymi treść komunikatu przed chwilą odczytanego. Nie tańże, że prezentuję on formułę ugodową, wypracowaną w momencie kryzysu, jaki w dniu wczorajszym przeżyło prezydium RZ. Przyczynami tego kryzysu są w moim odczuciu:

1. ciężar odpowiedzialności, jaki obecnie niesiemy, my, działacze Rady Zakładowej,

2. walka pomiędzy porywami serca i rozumem;
3. presja, jaką wywiera na nas sytuacja, w której swego rodzaju „koźlem oliwnym” są związki zawodowe;
4. naturalne występowanie u różnych osób różnych poglądów co do trybu postępowania.

Uważam, że nie powinniśmy powracać do spraw przedyskutowanych i dodatkowo składać oświadczeń w sprawach, w których podpisaliśmy deklaracje. Uważam jednak, że w istniejącej sytuacji warto, byście państwo znali moją postawę w odniesieniu do działania w organizacji związkowej, postawę, którą jestem gotów uzasadnić i obronić. Uważam, że w szczególności należy kierować się:

1. kolegialnością; 2. konstruktywną troszcnością; 3. wypracowaniem jednolitości w poglądach oficjalnych na drodze dyskusji, przy zachowaniu szacunku dla odrębności, indywidualnego poglądu, 4. legalizmem w sensie zarówno postępowania zgodnie z obowiązującymi normami, przepisami i prawem, jak i oddziaływania na nie, a także zachowaniem przyjętych form działania.

Moje wystąpienie nie jest próbą wrzucenia o siebie odpowiedzialności. By jednak móc dalej normalnie działać, proszę o przegłosowanie, czy uważacie, że w obecnej szczególnej sytuacji mogę w dalszym ciągu prowadzić zebranie, przez co rozumiem także pozostawanie na formalnej posycji wiceprezesa Rady Zakładowej”.

Jak podano następnie w wydanym komunikacie nr 133: „...w odpowiedzi na pytanie przewodniczącego plenum wiceprezesa Rady Zakładowej ZNP, kol. A. Nowakowskiego, zebrani zdecydowaną większością głosów (przy dwóch wstrzymujących) wyrazili mu wotum zaufania z tytułu dotychczasowej działalności i upowaznili go do przewodnictwa zebraniu”.

Następnie wybrano dwóch przedstawicieli, którzy udali się do przebywającego w Politechnice Gdańskiej wiceministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, prof. Tomasza Biernackiego, w celu przedstawienia mu wniosków i postulatów pracowników Politechniki Gdańskiej, które wpłynęły zarówno w czasie związkowych zebrani sprawozdawczo-wyborczych, jak również w czasie ostatnich kilkunastu dni.

O godz. 12.00 do Klubu Pracowników PG, gdzie odbywało się rozszerzone plenum Rady Zakładowej, przybył wiceminister prof. T. Biernacki, rektor PG, prof. M. Cichy, oraz członkowie kierownictwa uczelni. Po kilkunastu minutach okazało się, że sala klubu oraz sala 154, w której zainstalowano głośniki transmitujące przebieg obrad rozszerzonego plenum, nie były w stanie pomieścić wszystkich uczestników. Padały okrzyki i głosy niezadowolenia, które w konsekwencji uniemożliwiły prowadzenie zebrania.

Atmosfera była napięta, gdyż ktoś puścił plotkę, że minister, rektor i rada chcą wyrzucić z Politechniki Gruszeckiego. Było to wierutna bzdura, tym niemniej spowodowało stan wrzenia załogi i zmobilizowało około tysiąca ludzi do przyścia pod małą salę klubu, gdzie odbywało się plenum. Oczywiście, nikt nie był przygotowany do przyjęcia takiego tłumy. W klubie mogło się pomieścić najwyżej 200 osób, następne 200 weszło do zradiofonizowanej sali 154, pozostali nie wiedząc, co się dzie-

je, byli coraz bardziej rozjątrzeni. Znaleźli się i tacy, którzy wołali: „Dajcie łom! Dajcie łom! Trzeba wyważyć te drzwi!”. A drzwi były otwarte, tylko zatarasował je tłum. Sytuację udało się opanować po oświeceniu zradiofonizowania gmachu głównego.

Po 30 minutach przerwy przeznaczonej na założenie aparatury nagłaśniającej PG wznowiono w sali klubu obrady rozszerzonego plenum Rady Zakładowej ZNP. Zebrani przystąpili do dyskusji i omawiania zgłoszonych postulatów. Wniosek o wprowadzenie większej autonomii uczelni i wybieralności władz wzbudził dużą dyskusję. Wszyscy zebrani wyrazili pogląd, że wniosek jest słuszny. Wymaga wnikliwej dyskusji i zastanowienia nad sposobem jego realizacji.

W sprawie zapewnienia bezpieczeństwa pracowników PG uczestniczących aktywnie w ostatnich wydarzeniach, zapewniono zebranych o pełnym bezpieczeństwie. Dyskutowano była sprawa generalnej reformy systemu zarządzania wyższymi uczelniami, w tym systemu plac. Jednocześnie w Auli PG odciążeniem aparatury nagłaśniającej rozpoczęło się spontaniczne zwołane zebranie pracowników pod hasłem: „Tworzymy nowe związki zawodowe”. Po kilkunastu minutach zebrani w auli uznali jednak za właściwe i celowe zaproszenie do dyskusji członków rozszerzonego plenum Rady Zakładowej. W tej sytuacji przerwano obrady w Klubie PG, aby udać się do auli. Na życzenie zebranych, członkowie dotychczasowego Prezydium Rady Zakładowej złożyli informacje na temat działania organizacji związkowej w czasie ostatnich dni. Zebrani w Auli PG pracownicy, po krótkiej dyskusji, powszechnymi oklaskami potwierdzili właściwość podejmowanych dotychczas przez rozszerzone plenum Rady Zakładowej działań i decyzji. Z aprobatą przyjęto również wniosek zebranych o przystąpieniu organizacji związkowej PG do prac w Komisji Porozumiewawczej Naukowego Środowiska Trójmiasta (KP NST), wybierając jako delegatów kolegów Dominika i Stolarskiego. Prezydium Rady Zakładowej zobowiązało się przedłożyć ten wniosek do zatwierdzenia rozszerzonemu plenum Rady Zakładowej”.

Tego samego dnia spotkali się tj. wiceprezes RZ ZNP PG, kol. E. Brzoska i ja z wiceprezesem Zarządu Głównego kol. Michowiczem, przekazując pełną informację o sytuacji w politechnice. Czekaliśmy natychmiastowej reakcji, tymczasem proponowane przez Zarząd Główny działania były spóźnione lub chybione i miały charakter typowo zachowawczy.

W czwartek nie się na politechnice nie działo. Można powiedzieć, że ludzie odpoczywali po burzliwej środzie i z niecierpliwością czekali na postęp w oficjalnych rokowaniach. W piątek, 29 sierpnia, odbyło się następne zebranie plenarne Rady Zakładowej. Zatwierdzono na nim delegatów do KP NST, wybierając dodatkowo kol. Rosochowicza. Przeanalizowano działalność nadzórnych organów Związku i uznając, że brak jest rzeczywistej reakcji na nasze

problemy, jak i sytuację w kraju, podjęto jednomyślnie następującą uchwałę: „Ze względu na brak zaufania, wszystkie decyzje Zarządu Głównego ZNP wydawane w chwili obecnej bez zgody Rady Zakładowej ZNP PG, nie obowiązują jej i nie mogą być podejmowane w jej imieniu”.

W sobotę, 30 sierpnia, poszliśmy z kol. Brzeską, aby zakomunikować tę decyzję na — po raz pierwszy zorganizowanym — zebraniu prezesów rad zakładowych wyższych uczelni i instytutów naukowych Trójmiasta. Na zebranie przybyli: wiceprezes Zarządu Głównego ZNP, T. Suberlak i prezes Krajowej Sekcji Nauki, W. Jasiełkowski. Niestety, nie przywieźli z Warszawy nie adekwatnego do sytuacji, natomiast dużo uszykował od nas „Lekcja” ta nie na wiele się jednak przydała i zachowawcze stanowisko ZG zostało przełamane dopiero na XIII Zjeździe ZNP w dniach 13 i 14.X. 1980 r.

Aby być sprawiedliwym należy dodać, że to stanowisko Krajowej Sekcji Nauki wpłynęło na przebieg obrad zjazdu.

Tego samego dnia odbyło się następne plenum naszej rady. Zdał się na nim sprawozdanie z ранego spotkania. Zdał też relacje koleży uczestniczący w spotkaniach KP NST. M.in. poinformowali, że przedstawiciele uczelni i instytutów uznają celowość spotkań jedynie w celu wymiany informacji o sytuacji w poszczególnych placówkach naukowych.

Jak się później okazało, ani KP NST, ani zebranie prezesów rad zakładowych, ani tym bardziej Środkowiska Sekcja Nauki, która zebrała się dopiero w październiku, chyba tylko po to, aby się rozpaść, nie doprowadziły do efektywnej integracji środowiska naukowego.

Tymczasem nadeszła niedziela, 31 sierpnia. Komisja Rządowa podpisała z MKS porozumienie kończące strajk. Ogromna fala entuzjazmu, radości i ulgi ogarnęła całe Trójmiasto.

Wracając wspomnieniami do tego momentu warto pamiętać o wkładzie Politechniki Gdańskiej, instytucji, która działała w kierunku porozumienia. Jej wychowankowie i pracownicy siedzieli po obu stronach stołu. Dokument oficjalny porozumienia między innymi podpisał z jednej strony Jerzy Kołodziejski, wojewoda gdański i prof. architektury politechniki, z drugiej strony Wojciech Gruszeki adiunkt na Wydziale Chemii politechniki.

W poniedziałek, 1.09.80 r., atmosfera na rozszerzonym plenum Rady Zakładowej ZNP PG była rodzinna. Dyskutowano o sprawach organizacyjnych ruchu związkowego wobec podpisania porozumienia przez Komisję Rządową i Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Ugodniono, że wszelkie kroki organizacyjne mogą być podejmowane dopiero po poinformowaniu ogółu pracowników o zasadach statutowych, zarówno dotychczasowych, jak i nowo powoływanych związków. Opinie wszystkich pracowników PG powinny być zebrane w formie ankiety lub plebiscytu. Około godz. 12.00 tego samego dnia odbyło się spotkanie z kol. W. Gruszeckim któremu podziękowano za dotychczasową pracę w Prezydium MKS oraz zaproszono na spotkanie z pracownikami PG w auli w dniu 2.09.80 r. Postanowiono również wystosować do Komisji Rządowej oraz Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego jednobrzmiące listy następującej treści:

„Z nieśmiąną uwagą i zaangażowaniem uczestniczyliśmy w wydarzeniach ostatnich tygodni. Daliśmy temu wyraz w naszych działaniach, m.in. w apelu z dnia 21 sierpnia 1980 r. wzywającym do podjęcia rozmów między Komisją Rządową a Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym. Teraz, gdy rozmowy doprowadziły do porozumienia i wypracowania wspólnego stanowiska, pragniemy wyrazić swą satysfakcję i głębokie przekonanie o słuszności wybranej drogi i uważamy, że rozwiązanie takie służyć będzie najlepiej interesom i rozwojowi naszej Ojczyzny. W imieniu załogi gorąco dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do zawarcia porozumienia za wykazany patriotyzm, realizm i ogromny wkład pracy. Rada Zakładowa ZNP PG”

Następne dni to głównie działania zmierzające do powstania „Solidarności” w PG. Jest to już jednak inny temat.

ANTONI NOWAKOWSKI
Gdańsk

POLEMIKI • POLEMIKI • POLEMIKI • POLEMIKI • POLEMIKI

KOCHANIE WAD

Ktoś kiedyś stwierdził, że nam, Polakom, dlatego tak trudno pozbyć się naszych wad, że je kochamy i podnosimy do rangi cnót. Trafnie tego sprostowania łatwo stwierdzić na przykładzie dyskusji na temat modelu oświaty i jej reformy. Powołać się tu mogę choćby na wypowiedź pani Z. Miller („Mała Improwizacja”, „Głos Nauczycielski” nr 29 z 19 lipca bieżącego roku), omawiającą problemy szkolenia zawodowego na podstawie spostrzeżeń z konferencji, zorganizowanej w Instytucie Kształcenia Zawodowego, 26 czerwca bieżącego roku.

We wspomnianej konferencji nie uczestniczyłem (nie zaproszili), ale — znając trochę sytuację w tym zakresie — gotów jestem zgodzić się z autorką, że nie do końca tam nie zaszkło. Badamy jednak wyrozumiali tak dla organizatorów tej imprezy, jak i jej uczestników. Działają oni bowiem w warunkach niezwykle specyficznych, w atmosferze niezrozumienia i niechęci do potrzeb szkolenia zawodowego. Do dziś bowiem traktowane jest ono, tak przez uczniów, jak i nauczycieli, jako edukacja pośledniego gatunku, dla mniej zdolnych i jako ślepa uliczka edukacyjna. Jest to zjawisko zadziwiające w kraju, który tyle tragedii zawiązuje z powodu gospodarczej. Nie będę tu powoływał się na przykłady z przeszłości, nawiąże do dnia dzisiejszego. Otóż wszyscy jesteśmy świadkami i uczestnikami zepchnięcia kraju na dno upadku gospodarczego i narażenia go na pośmiewisko świata przez ludzi szerzących pięknymi hasłami, którymi przysianiali swą niekompetencję i nieuczciwość, a być może i złą wolę.

Zawsze, a w obecnej sytuacji w szczególności, problemem najwyższej rangi staje się rozwój naszej gospodarki. Jeżeli jednak ma być on trwały i prawidłowy, pozwalający wyjść z grona krajów surowcowych i „rozwijających się”, musi być powiązany z radykalnymi zmianami w naszej polityce oświatowej, a przede wszystkim z rehabilitacją, a nawet nobilitacją szkolnictwa zawodowego. Nie będzie to jednak możliwe bez gruntownego przeobrażenia naszej świadomości i podświadomości, w których pielęgnujemy kult szkolenia ogólnokształcącego, salonowego, nauki o wszystkim i niczym, którą chętnie dowartościowujemy, nazywając ją tyle dumnie co błędnie kształceniem humanistycznym. Trudno się temu nawet dziwić, jeżeli się uwzględni, że praktycznie jedynie ono dawało większe szanse na zdobycie indeksu i wykształcenia wyższego. Na szczęście nie grozi nam już dziesięcioletnia szkoła średnia. Grozi nam natomiast strukturalnie bezkrólowe lub, co gorsza, podjęcie nowych błędnych decyzji, ukierunkowanych nowymi lub starymi anachronizmami myślowymi.

Istnieje jeszcze jedno niebezpieczeństwo. Jest nim możliwość straty czasu na bezpłodne dyskusje, w których adwersarze będą w siebie godzić poiskami z błota i piwojny, insynuacjami, gromić przeciwników poglądami „jedynie słusznymi”, argumentami nieprzemyślanymi czy po prostu będą posługiwać się demagogią. Różnie to zresztą u różnych osób może wyglądać. Tak na przykład red. Z. Miller widzi szkodliwość „podpiwania się” niezależnie od tego, kto je uskuteczni. Sama jednak nie wzdraża się przed demagogią. Jak bowiem inaczej określić zdanie: „Aż dziw bierze,

że dotąd jeszcze w umysłach (nawet szacownych) pokutuje typ robota, jako cel kształcenia zawodowego. A przecież nie kto inny, lecz robotnicy Wybrzeża upomnieli się o historię Polski w programach szkół zasadniczych”.

Wyszło więc przysłowiowe sztydo z worka. To nie w tych, „nawet szacownych” umysłach powstał pomysł zrobienia z robotnika robota. To właśnie pani Miller i ludzie podobnie myślący uważają człowieka posiadającego wiedzę zawodową za bezmyślny automat tylko dlatego, że mają oni nieco mniej wiadomości z pewnych dziedzin w porównaniu z rówieśnikami z „ogólniaków”. Gdzie wreszcie leży granica tego, co przeciętny Polak powinien wiedzieć o historii swojego narodu i jego literatury? I tu dochodzimy do sprawy pewnych obowiązujących normatyów człowieka, określonego kiedyś mianem „światły”. U nas, niestety, pomylenie Krasieńskiego z Krasickim lub Bacha z Offenbachem wywoła uśmiech politowania. Nikogo natomiast nie pohańbi nieświadomość różnicy między akumulatorem a alternatorem czy akceleratom. Posługujemy się więc wzorcami obowiązującymi bardzo dawno temu i lansowanymi przez ludzi, którym się wydawało, że pracować nie potrzebują. W tych jednak warunkach trudno o prawidłowy stosunek do omawianych tu spraw.

Pytanie o to, — „kogo my właściwie chcemy w szkołach zawodowych wykształcić?” — jest więc bardzo zasadne i na czasie. Nie ułatwi jednak znalezienia odpowiedzi na to pytanie wychodzenie „naprzeciw wyraźnie ostatnio zarysowanym tendencjom klasy robotniczej do autentycznego, podmiotowego uczestnictwa w życiu kraju”, jako przedstawienia dobrego wyszkolenia zawodowego. Bo nie jest prawdą, jakoby robotnicy nie uczestniczyli dotąd autentycznie w tym życiu, że względu na pewne niedobory wykształcenia ogólnego, co można z przytoczonego zdania wydedukować. Ci bowiem, którzy mieli wykształcenie (zgodnie z poglądami pani Z. Miller) prawidłowe lub nawet jeszcze lepsze, mieli jeszcze mniej niż robotnicy szans na ten autentyczny podmiotowy udział... O co więc chodzi? Komu jest potrzebny taki kształt dyskusji? Nie unikniemy jednak tego do czasu, kiedy będzie można przedstawić kilka wariantów modelowych do wyboru. Skieruje to dyskusję na tory bardziej konkretnych, rozważań, uzmysławiając zarazem powagę tej tematyki i jej złożoność. Demagogia bowiem jest nierozłączną towarzyszką powierzchowności i tendencyjności widzenia.

Czytałem niedawno wypowiedź rektora Uniwersytetu Śląskiego, komentującą pewne dysproporcje w dopływie młodzi do różnych kierunków studiów w zależności od pld. Powiedział on między innymi, że „młodsze męska preferuje kierunki praktyczne”. Nie ma w tym niczego złego. Tylko, że w naszych warunkach wszystko, co jest zgodnie z rozsądkiem, kojarzy się z brakiem polotu, bezideowości, prymitywną interesownością. A przecież wybór zawodu społecznie użytecznego może być do-

konany pod wpływem jego atrakcyjności poznawczej i możliwości twórczego działania, co przyciąga do n'ch chłopców z właściwą im aktywnością. Może być nawet wielką przygodą intelektualną i tak powinien być młodoży przedstawiany. Tylko, kto ma to robić? Dobrym miejscem do krzewienia „powołań” w tym zakresie mogłyby być biblioteki szkolne, gdyby bez reszty nie były opłanowane przez osoby (najczęściej do tego kobiety) z wykształceniem filologicznym. Można tu więc jedynie liczyć na nauczycieli przedmiotów ścisłych, interesujących się praktycznymi zastosowaniami tych nauk. Takich jednak zbyt wielu nie ma.

Jak widać z tego przykładu, powodzenie przyszłej reformy naszego szkolnictwa zależy będzie od wielu czynników, odznaczających się ogromną inercją. Musimy więc szukać takich rozwiązań, które — przynajmniej w pierwszym okresie, potrafią się od nich niezależnie lub je ominąć. Mamym bowiem wiele niedoborów, ale najbardziej chyba będziemy odczuwać brak czasu i... dobrej woli.

Tak czy inaczej trzeba coś w tym naszym nauczaniu zmienić. I to gruntownie. Radykalne zmiany nie tylko strukturalne, potrzebne są szkołom zawodowym i ogólnokształcącym. Musimy wreszcie skończyć z sytuacją, w której z jednej strony kształcimy ludzi oderwanych od realiów życia, nie posiadających żadnych umiejętności zawodowych i — co ważniejsze — predyspozycji psychicznych do pracy, a z drugiej — ćwierćinteligentów, nie będących nawet „pełnoprawnym dodatkiem” do maszyny, że względu na brak dostatecznej wiedzy zawodowej w zakresie teoretycznych podstaw wybranej profesji.

Przy projektowaniu nowych form organizacyjnych szkolnictwa musimy liczyć się z tym (ja przynajmniej w to wierzę), że nadejdzie czas gdy zaistnieje rzeczywiste zapotrzebowanie na ludzi o bardzo wysokich kwalifikacjach intelektualnych, a brakობstwo oświatowe będzie demaskowane przez samo życie. Musimy także mieć system edukacyjny, w sposób wyjątkowo elastyczny i szybki reagujący na potrzeby społeczne i gospodarcze. Jesteśmy bowiem społeczeństwem niezbyt licznym, ubogim i startującym do wyścigu z innymi ze znacznym opóźnieniem, co nie ułatwia działania. Zadaniem więc takiego systemu musi być umożliwienie i ułatwienie dopasowania się gospodarki do istniejących możliwości, wytyczenie najbardziej dla nas korzystnych granic na gospodarczej mapie świata, na której „białych plam” już nie ma.

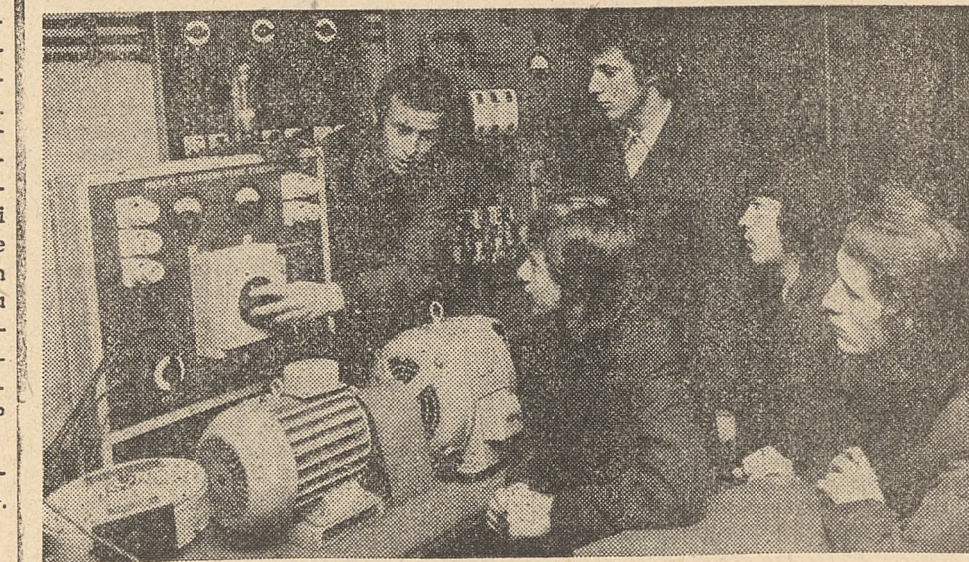
JERZY TYCZKA
Kałisz

Jeżeli wada jest jednoznacznie opowiedzenie się (vide tytuł artykułu) za dokładnie przemysłową organizacją wszelkich narod, konferencji, sympozjów itp. aby dobrze służyła wyznaczonemu celowi? Jeżeli wada jest prezentowanie poglądu, że sprawy szkolnictwa zawodowego należałoby rozstrzygać na tle całego systemu edukacji? Jeżeli wreszcie jest wada przeciw wobec metody „huzia na Józła” w odniesieniu do realizatorów kształcenia ogólnego, szczególnie humanistycznego, to ja tym wszystkim przewarom, mimo gromkiego skarcenia, wierności dochowam. Bo mnie też na sercu leży mądre, racjonalne kształcenie zawodowe, w którym będzie miejsce na harmonijny rozwój całej osobowości ucznia, bez przechyleń w jedną czy drugą stronę.

Ala, żeby to mogło nastąpić, po prostu trzeba siadć przy wspólnym stole — stroną organizacyjną powinien zająć się resort — i pokoić, nie rozważać: czym dysponujemy i co należy uczynić (nie wydaje mi się, aby problem tkwił tylko w naruszeniu programowych propozycji przedmiotowych), aby szkolnictwo zawodowe dobrze spełniało swoje funkcje kształtowo-wychowawcze. Od takiego stawiania sprawy zależała mi nie wprawiana mi (na fakcie podstawy) skłonność do demagogii, lecz wieloletnia praca w technikum, w którym, na szczęście, nie było wydziałowych i ogrodzonych żelaznym parkanem poletek.

Niestety, muszę rozczarować mego Adversarza: nie kocham polemik opartych na futurystycznych wyobrażeniach, na wyrzynaniu z całości kontekstu zdań, bo one prowadzą na ogół do formułowania nieobliczalnych wniosków co do intencji autora. Zapraszam natomiast do dyskusji w redakcji Planujemy takową na początku roku szkolnego.

Z.M.



Zajęcia w pracowni maszyn i urządzeń górniczych w ZSG w Pszowie. Fot. C.A.F.

SZKOŁA SAMORZĄDNA

O TAKIEJ WŁAŚNIE MARZE

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem artykuł A. Smolańskiego pt. „Szkoła samorządna”. Sądę, że z wieloma jego stwierdzeniami i tezami zgadzają się zdecydowana większość czytelników, pozostałe zaś powinny stać się zaczynem rzeczowej dyskusji.

Jak widzę perspektywę i ramy owej samorządności? Odpowiada mi model: szkoła państwowa i samorządna, która — w moim przekonaniu — powinna być przedmiotem, a nie przedmiotem autonomicznych szkół wyższych. Po prostu demokracji i samorządności powinniśmy uczyć i uczyć się począwszy od szkoły podstawowej, a nawet od przedszkola.

Jak realizować samorządność w szkołach stopnia podstawowego, a zwłaszcza średniego? Byłbym za tym, aby o najważniejszych sprawach, dotyczących całej szkoły, decydowało walne zgromadzenie, tzn. zespół nauczycieli, przedstawicieli wszystkich organizacji młodzieżowych działających w szkole oraz wszyscy zatrudnieni w niej pracownicy administracyjno-gospodarczy. Walne zgromadzenie odbywałoby swe posiedzenia raz lub dwa razy do roku w celu zatwierdzenia planu pracy szkoły, budżetu oraz innych ważnych decyzji proponowanych przez dyrekcję szkoły, radę pedagogiczną, przedstawicieli organizacji młodzieżowych oraz radę szkoły, działającą między zebraniem walnego zgromadzenia.

W składzie rady szkoły, wybieranej w tajnym głosowaniu, widziałbym 3-5 nauczycieli, 1-2 pracowników administracyjno-gospodarczych oraz 1-2 przedstawicieli samorządu uczniowskiego. Walne zgromadzenie rozliczałoby radę pedagogiczną, samorząd szkolny, dyrekcję i radę szkoły z ich działalnością, a także wytyczałoby nowe kierunki działania po wysłuchaniu sprawozdania z realizacji przyjętych wcześniej planów dydaktyczno-wychowawczych oraz z rozdzysponowania wydatków budżetowych.

Zapewne wielu czytelnikom propozycja ta wyda się kontrowersyjna lub wręcz absurdalna. Jednak uważam, iż warta jest głębszych przemyśleń. Młodzi ludzie muszą już w szkole nauczyć się demokracji i samorządności. Muszą nauczyć się dyskutować i przekonywać, negocjować i podejmować decyzje zgodne z wolą większości. Uważam, że najwyższą władzą w szkole powinno być walne zgromadzenie, realizujące ramowy program, ustalony wewnątrz szkoły, według ogólnych wytycznych Ministerstwa Oświaty i Wychowania, a zatwierdzany przez kuratora. Natomiast dyrekcja szkoły i rada pedagogiczna powinna być w tym układzie podporządkowana walnemu zgromadzeniu, na zasadzie ciała wykonawczego.

Rada pedagogiczna działałaby na dotychczasowych zasadach, zajmując się wyłącznie problematyką dydaktyczno-wychowawczą. Byłbym za tym, choć wielu moich kolegów oburza się na tę praktykę, aby w każdym posiedzeniu rady pedagogicznej, w części dotyczącej bezpośrednio spraw młodzieży, brali udział przewodniczący (gospodarze) poszczególnych klas. Zasada „nic o nas bez nas” powinna dotyczyć także młodzieży. Co uczniowi nauczyciel ma do ukrycia przed uczniem? Dlaczego więc nadal tak zaciekłe bronimy wstępu młodzieży na salę obrad, gdy dyskusja dotyczy zainteresowanych?

W gestii rady pedagogicznej byłoby także stawianie wotum zaufania dyrekcji szkoły na koniec każdego roku szkolnego i zgłaszanie ewentualnych kandydatur do obsady stanowisk kierowniczych w danej szkole lub też proponowanie konkursu na te stanowiska. Selekcja i dobór właściwych ludzi na stanowiska kierownicze nie jest sprawą prostą, a narzucanie dyrektorów powoduje zbyt często zatargi i zadrżnienia. Uważam także, iż taki dyrektor z wyboru, a więc człowiek, którego współpracownicy obdarzają zaufaniem, powinien mieć dużo większy niż dotychczas zakres uprawnień decyzyjnych, zwłaszcza w sprawie doboru kadry nauczającej, oczywiście, po akceptacji walnego zgromadzenia. Ta droga można byłoby pośrednio radykalnie wpływać na poziom pracy zespołu nauczającego. Po prostu obiboki i miernoty pedagogiczne nie miałyby czego szukać w „porządnej” szkole.

Rada pedagogiczna w samorządnej szkole powinna przede wszystkim ściśle współ-

pracować z samorządem uczniowskim na zasadach pełnej demokracji. Inspirowanie — tak, dyrygowanie i dyktatura — nie!

Pozycja nauczyciela powinna być bardzo mocna. Rada pedagogiczna i związki zawodowe byłyby jednocześnie jego sędzią i obrońcą. Obowiązkiem każdego z nas byłoby realizowanie programu, lecz z klauzulą, że w zależności od możliwości intelektualnych danego zespołu uczniów oraz od kwalifikacji i zdolności nauczyciela, formy i skuteczne metody nauczania pozostawałyby do uznania wykładowcy. Oczywiście, w tej sytuacji rola i znaczenie tzw. komisji przedmiotowych byłoby autentycznie bardzo duże.

Nauczyciel dysponujący swobodą twórczego działania potrafi dać z siebie maksimum energii, wykaże się inicjatywą i pracowitością. Nie bardziej przeciętne przeszkadzają w pracy nauczycielom, zwłaszcza tym wybitnym, nie mieszcącym się w ramach obecnego, skostniałego już systemu, jak kłopotanie twórczo działaniem.

Działalność twórcza i nowatorska w pracy nauczycielskiej powinna być jednym z kryteriów oceny jego pracy. Nie może być tak, aby w „nagrodę” za poświęcenie młodzieży swojego wolnego czasu, niekiedy również w niedziele, spotykał nauczyciela na radzie pedagogicznej zarzut, że jest apolityczny, apolityczny i „pisuje na gazetach” (fakt autentyczny, miał miejsce w jednej z warszawskich szkół). Z tego też powodu, proponuję między innymi, aby rada pedagogiczna co pięć lat oceniała każdego z kolegów, a krótka opinia o pracy powinna znaleźć się w protokole owej rady. Jestem tym samym przeciw arkuszmom spostrzeżeń, które zatruwają życie dyrektorom szkół, a nauczycielom również nie pomagają.

Należy także przywrócić właściwą rangę i pozycję kółkom zainteresowań. W ostatnich latach, z różnych, niekiedy bardzo prozaicznych powodów, nauczyciele często odmawiali ich prowadzenia, z ogromną szkoda dla uczniów. W budżecie szkoły muszą znaleźć się pieniądze na prowadzenie kółek zainteresowań i organizowanie wycieczek.

Najwyższy czas, by odpowiednio usytuować nauczycieli materialnie. Nie będzie dobrze pracował ten, kto musi „gonić” za dodatkowymi zarobkami.

Nadzór pedagogiczny był i jest potrzebny, a nawet konieczny, z bardzo wielu powodów, których nie będę tu wyliczał. Uważam, że czas najwyższy wprowadzić w szkolnictwie stopnie specjalizacji i związać z tym zwiększenie stawek uposażeń. Dodatki specjalne za wyjątkową pracowitość i osiągnięcia ponad przeciętnych wyników, proponuję zostawić w gestii walnego zgromadzenia. Koledzy najlepiej wiedzą, kto, ile i jak pracuje.

I jeszcze jedna sprawa. Wielu z nas opracowywuje, nie czekając na centralę, różnych rodzaju skrypty, testy i inne pomoce naukowe, których nie ma gdzie powielić, aby ułatwić sobie i wychowankom pracę. Są one niezbędne, sprawdzoną pomocą w procesie dydaktycznym. Sprawa owielania materiałów musi być rozwiązana w trybie ekstra-pilnym!

W zreformowanej już szkole samorządnej widzę również pracownie przedmiotowe, zorganizowane wspólnym wysiłkiem uczniów i nauczycieli oraz administracji szkolnej. Gdyby tak jeszcze liczebność klas nie przekraczała 18-20 uczniów, to można byłoby mówić o indywidualizacji w procesie nauczania.

Jestem również za tym, aby w sprawach najistotniejszych dla naszej oświaty, przeprowadzać referendum obejmujące wszystkich pracowników resortu. Na początek takie referendum proponuję w związku z propozycją wprowadzenia do naszego systemu szkolnego „szkół samorządnych”.

Wyda mi się, że jeśli szkoła pracować będzie na takich — jak to sugeruję — zasadach, to zahamowany zostanie „odpływ” ze szkół zdolnych i nietuzinkowych nauczycieli. Może nawet takie usytuowanie szkół samorządnych, spowodowałoby powrót do szkolnictwa wielu dobrych nauczycieli, którzy wcześniej porzucili ten zawód. Wszak światły, o nieprzeciętnej osobowości, nauczyciel jest najlepszym gwarantem sukcesów szkoły, najlepszym wzorcem dla uczniów. Muszą być jednak stworzone optymalne warunki do pracy „całym sobą”.

Jestem przekonany, że dyskusja rozpoczęta głosem doc. A. Smolańskiego, zaowocuje konkretnymi decyzjami Ministerstwa Oświaty i Wychowania i już w roku 1981/82, choćby na zasadzie eksperymentu, kilka szkół będzie mogło działać na zasadach rzeczywiście samorządowych.

OPINIA CZY WYBÓR

Zdecydowanie mnie bardzo artykuł A. Smolańskiego przedstawiający koncepcję szkoły samorządowej („Głos” nr 27). Ostatnio w środowisku oświaty problem ten, jak również proponowany projekt regulaminu rady pedagogicznej, a szczególnie sposób powoływania dyrektorów szkół, budzi wiele kontrowersji. Wielu z nas, nauczycieli, od dawna marzyło o tym, by we współczesnej szkole było więcej miejsca na twórczą inicjatywę, by rada pedagogiczna miała większy wpływ na sprawne kierowanie szkołą.

A. Smolański, przedstawiając zarys szkoły samorządowej, podkreśla, że osoba kierownika w takiej szkole nabiera szczególnego znaczenia. Autor postuluje, by dyrektora i jego zastępców wybierała na określony czas rada pedagogiczna w głosowaniu tajnym, demokratycznie, a terenowa władza oświatowa mogłaby korzystać z prawa weta.

W. Pomykało w artykule „Drogi i bezdroża oświatowej reformy” wychodzi z założenia, że demokracja naszych szkół i innych placówek powinna w znacznym stopniu polegać na zwiększeniu funkcji rady pedagogicznej, między innymi poprzez jej udział w obsadzie stanowisk kierowniczych. Proponuje, by dyrektora szkoły powoływał kurator (inspektor), lecz w wyniku rozszerzonej, jawnej i tajnej konsultacji z nauczycielami.

Konsultowanie z zespołem nauczycielskim kandydatury na stanowisko dyrektora jest zasadne z organizacyjnego punktu widzenia, zachodzi jednak pytanie, czy rada pedagogiczna zawsze będzie dokonywać trafnego wyboru? Odbywające się obecnie plebiscyty czy głosowania nad wotum zaufania dla dyrektorów mogą prowadzić, jak zresztą sam minister B. Faron stwierdził w swoim wystąpieniu na Zjeździe ZNP, do „zamieszania” w pracy szkół. Potwierdzają to moje obserwacje we własnym środowisku oraz rozmowy z innymi nauczycielami. Zdążyłem się, że rady pedagogiczne wyrażają wotum zaufania dla ludzi lojalnych, ale o słabych zdolnościach kierowniczych. Można postawić pytanie, gdzie tu odnowa? A może od nowa?

Długo nie mogę się zgodzić z tymi, którzy uważają, że dyrektora powinna wybierać rada pedagogiczna, a władza szkolna mogłaby tylko ewentualnie korzystać z prawa weta. Nie zgadzam się również z tymi, którzy pragną wolnej elekcji na forum rady pedagogicznej, a następnie automatycznego zatwierdzenia wybranego dyrektora — elekta przez władzę nadzorczą. Jeżeli elekcja to demokratycznie będzie z udziałem pozostałych pracowników szkoły lub ich przedstawicieli. Z doświadczeń historii wiemy jednak, że elekcje nie zawsze przynosiły pożądany skutek.

Nie zgadzam się również z tymi, którzy w myśl przesądnej demokracji dopuszczają do tego, by rada pedagogiczna w głosowaniu tajnym wybierała jednego kandydata (by miała jedynie prawo do zgłaszania kandydata (by miała władza oświatowa dokonywała tylko formalności zatwierdzenia. To zresztą dla władzy najwygodniejszy wariant, ale niosący z sobą również pewne niebezpieczeństwa.

Przy takim sposobie wyboru dyrektora często określona rolę odgrywać mogą grupy nieformalne, które są w wielu zespołach nauczycielskich. Grupy te mogą dążyć w praktyce do wyboru najjaśniejszego wobec siebie kandydata, a jednocześnie człowieka o słabych zdolnościach organizacyjnych, moralnych, itp. W takich przypadkach odpadać mogą nauczyciele dobrzy, zaangażowani, wymagający. Może więc nastąpić

w nich zniechęcenie do dalszej sumiennej pracy. Zachodzi w tym miejscu pytanie: co myślimy o doborze kadr kierowniczych dydaktycy? To onl przez lata, w toku badań i twórczych analiz określić jakim kryterium powinien odpowiadać kandydat na stanowisko kierownicze w szkole. Wiele odpowiedzi na to, jakim powinien być dyrektor i jak winien postępować, znajdujemy w pracach W. Okonia, T. Pasierbińskiego, Z. Pietrasieńskiego, J. Kozłowskiego, a także J. Popliucha i innych.

Czy można to wszystko dziś odrzucić? Chyba nie! Dlatego proponuję dwuetapowy praktyczny sposób powoływania dyrektorów szkół.

Pierwszy etap obejmowałby wytypowanie kandydatów na dyrektora i wyrażenie o nich opinii. Drugi etap — to analiza przydatności tych kandydatów według odpowiednich kryteriów i wybór najlepszego ze zgłoszonych, a więc konkurs na dyrektora.

W pierwszym etapie podczas posiedzenia rady pedagogicznej powinno nastąpić zgłoszenie kandydatów przez członków rady. Prawo zgłaszania kandydatów powinna mieć również władza oświatowa (kuratorium lub wydział oświaty), głównie tylko wtedy, gdy kolektyw nauczycielski nie zgłosi własnego kandydata, lub w innych uzasadnionych przypadkach np. żadna ze zgłoszonych kandydatur nie wyraża zgody; w gronie nauczycielskim istnieje poważna sytuacja konfliktowa i najlepszym byłby kandydat z zewnątrz itp.

Zebrań opinii na forum rady pedagogicznej powinno odbywać się poprzez głosowanie tajne, na każdą z kandydatur oddzielnie, przy czym wcześniej powinno nastąpić uzasadnienie zgłoszonej kandydatury. Następnie powinna odbyć się analiza ich poglądów i zamierzeń w trakcie pytań do poszczególnych osób. Głosowanie tajne na kartce („tak” lub „nie” z ewentualną dodatkową opinią opisową) będzie więc opinią rady pedagogicznej co do popularności (autorytetu) danej osoby w środowisku szkolnym. Taki sposób głosowania nie powinien być utożsamiany z automatycznym wyborem, stąd pytanie opinia czy wybór?

Kandydaci, którzy w tajnym głosowaniu otrzymają powyżej 80 proc. głosów pozytywnych stają do konkursu. W drugim etapie starannie dobrany kolektywny organ władzy oświatowej dokonuje analizy przydatności kandydatów według naukowych kryteriów oraz praktycznych doświadczeń i wybiera najlepszego. Wynik konkursu powinien być przedstawiony radzie pedagogicznej z odpowiednim umotywowaniem. Wtedy odbywa się oficjalne wręczenie aktu mianowania, przy udziale miejscowych władz polityczno-administracyjnych, po wcześniejszej zresztą konsultacji z tą władzą.

Trudno zgodzić się z tym, by dyrektorów szkół powoływać na czas nieokreślony, jako że rada pedagogiczna ma prawo weta w każdej chwili. Czy zastanowiono się przy tym nad psychologiczną stroną sprawy? Czy nie będzie to widmo „wotum” wisiało nad pracą dyrektora, czy nie będzie wpływało na jego assekuracyjne postępowanie, czy nie będzie on typem dyrektora liberalnego, czy nie będzie zaniżał wymagań?

Dyscyplina i demokracja nie powinny się wzajemnie wyłączać, ale dziś wielu ludzi nie może tego zrozumieć. Obserwujemy obecnie przykład zbyt dużej lojalności dyrektorów szkół wobec niektórych grup nauczycieli. Czy nie wiąże się to z powstaniem dwóch nauczycielskich związków zawodowych? Czy dyrektor to własność izłonek rady pedagogicznej?

Niech w polityce kadrowej zwycięży zdrowy rozsądek, taki, jaki proponowali nauczyciele podczas XXXIII Zjazdu ZNP; najlepszy nauczyciel — dyrektorem szkoły czy wicdyrektorem lub nauczycielem metodykiem, najlepszy dyrektor — wicekuratorem lub kuratorem.

STANISŁAW PUDŁO
Byki

PROJEKT WYMAGA UZUPEŁNIEN

Przyznaję, że artykuł prof. Antoniego Smolańskiego pt. „Szkoła samorządna” („Głos Nauczycielski” nr 27 z 1981 roku) zrobił na mnie duże wrażenie.

Propozycja szkoły samorządnej nie jest nowa, ale sam pomysł na czasie i staje się godny powszechnej uwagi władz szkolnych, nauczycieli i rodziców. Koncepcja prof. Smolańskiego jest logiczna i prosta; wymaga teraz sprecyzowania niektórych problemów i usankcjonowania przez powszechną aprobatę zainteresowanych.

Szkoła samorządna, według koncepcji prof. Smolańskiego, stawia określone wymagania jej organizatorom, ale nie wymaga, poza stroną prawną i organizacyjną, specjalnych warunków do jej powołania. Po prostu każda szkoła mająca ambitne i dobrze przygotowane do pracy grono nauczycielskie, doświadczonego i mądrego dyrektora oraz dysponującą odpowiednią bazą — może na dobrą sprawę podjąć decyzję o przystąpieniu i gotowości do pracy w szkole samorządnej, to znaczy gotowości do jej organizowania i uruchomienia u siebie. Oczywiście, poza gronem nauczycielskim i władzą szkolną mają tu coś do powiedzenia także rodzice.

Istnieje obawa, że na pierwszy rzut oka sprawa wydaje się bardzo łatwa do przeprowadzenia, wystarczy podjąć na przykład odpowiednią uchwałę, uzyskać błogosławieństwo władzy szkolnej i dalej przed siebie! Nic bardziej mylnego. Po wczytaniu się w przedstawione propozycje jawią się przed nami różne problemy, które wymagają głębokiego przemyślenia i uszczegółowienia. Na przykład sprawa realizacji programów nauczania i zastosowania odpowiednich podręczników, stosunek władz szkolnych do podopiecznych placówek, wizytacje i kontrole, sprawozdawczość itp.

Szkoła, jaką sobie wyobraża prof. Smolański, powinna bardziej uwzględniać realia środowiskowe w swej pracy, aniżeli miało to miejsce dotychczas. A zależy to w znacznej mierze od dokładnej znajomości środowiska przez nauczycieli, od analizy jego elementów składowych i opracowania właściwych wniosków. Sugerowały to wyniki badań prowadzone przez krakowski Instytut Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych, a także przez Edmunda Trempała („Nauczyciel i Wychowanie” nr 6/1980), Mikołaja Winiarskiego i innych (tamże). Głównym nurtem rozważań autorów jest szkoła środowiskowa, dostosowana do przeobrażeń tego środowiska, speł-

nająca rolę nie tylko placówki oświatowo-wychowawczej i kulturalnej, ale też opiekuńczej.

Rzecz w tym, że niektóre instytucje i przedsiębiorstwa wspomagające szkołę w jej pracy w środowisku (domy kultury, świetlice, kluby, zespoły i kółka zainteresowań obecnie znacznie ograniczyły swój udział w tych przedsięwzięciach, a niektóre w ogóle zawiesiły swą działalność. To zjawisko, chociaż wydaje się przejściowe, znacznie ogranicza możliwości materialne i bazowe, a także instruktorskie szkół środowiskowych.

A co w tej sprawie projektuje prof. Smolański? Mówiąc o stosunku szkoły samorządnej do władz administracyjnych i innych uważa ten problem za jeden z najtrudniejszych, bowiem szkołę należałoby uniezależnić od tych czynników. Autor przytacza szereg anomalii, prób nacisku instytucji środowiskowych na szkołę i określa je jako szkodliwe dla szkoły i dla środowiska. Niewiele poza tym jest w jego propozycjach. A szkoda, bo właśnie szkoła i środowisko są elementami integralnymi i stanowią swoistą całość, a jednocześnie odrębność, wzajemnie na siebie wpływają i wywołują określone zjawiska, charakterystyczne dla tego rodzaju kontaktów. Bywają na przykład szkoły, które jako instytucje skupiające wykształconą kadrę o dużych walorach społeczno-zawodowych, są jedynymi placówkami kulturalno-oświatowymi w środowisku.

Propozycję zweryfikowania i odrzucenia nadmiaru zbędnych przepisów krepujących szkołę i samodzielność nauczyciela lub inicjatywę dyrektora szkoły — uznaję za bardzo celową i potrzebną. Nagromadziło się na przykład tyle absurdalnych przepisów, nakazów i zakazów, tyle wyliczeń, że co jest odpowiedzialny dyrektor szkoły, że stało się to w sumie niemożliwe, bo niemożliwe do wykonania, nie mówiąc już o wątpliwym sensie obarczania tym całym bagażem jednej osoby. Biurokracja i tu święci niebawem triumfy. Oczywiście, niektóre niezbędne przepisy należy zmodyfikować lub zupełnie zmienić, jak chociażby oświatowy regulamin klasyfikacji.

Projekt samorządnej szkoły, według koncepcji prof. Smolańskiego, jest w zasadzie powierzchownym zarysem organizacyjnym; wymaga on licznych uzupełnień koncepcyjnych w zakresie działań ideowo-wychowawczych, bo samo określenie „samorządna” jest tylko kierunkowym hasłem wywoławczym, jednak nie wystarczy do sprecyzowania wszystkich celów, których nie można przecież realizować na chybił-trafił. Stąd też należy oczekiwać, że odezwą się głosy traktujące szerzej ten bardzo ciekawy projekt.

KONSTANTY OSTROWSKI
Jaworzno-Jeleń

TRADYCJE TOLERANCJI RELIGIJNEJ

Wśród pozycji wydanych przez „Książkę i Wiedzę”, w ramach serii „Światopogląd”, co najmniej jedna zasługuje na szczególną uwagę. Mam tu na myśli pracę Janusza Tazbira „Tradycje tolerancji religijnej w Polsce”.

Profesor Tazbir niekwestionowany autor, rytyt w problematyce zakreślonej tytułem tej książeczki, stara się dostarczyć czytelnikowi nie tylko faktów, wciąż mało znanych, na temat tradycji polskiej tolerancji, ale także pewnych wzorców dyskusji światopoglądowej, nie takiej, która zmierza do zminimalizowania różnic stron i pewnego uspienia, ale raczej jej zdynamizowania dla dobra kultury narodowej.

Model polskiej tolerancji to nie wyraz niedowiadu władzy — jak usiłowali to przedstawić niektórzy przedstawiciele krakowskiej szkoły historycznej, zwłaszcza Michał Bobrzyński — lecz wynik świadomego działania. Sprawa ujęcia problemu polskiej tolerancji jest tylko pozornie obojętna, ci, którzy widzą ją w kategoriach świętego spokoju, którego przerwanie zagraża stabilności państwa i sprzeczne jest z interesem narodu, nie rozumieją politycznych uwarunkowań jej rozwoju. Myślę, że w tym kontekście sformułowanie Tazbira, który w utwierdzeniu się tolerancji za czasów pierwszych Jagiellonów widzi konsekwentną koncepcję państwową, mają znaczenie zasadnicze. Polska racja stanu w zetknięciu z teokracją Zakonu Krzyżackiego, czołowego w naszym bezpośrednim otoczeniu rzecznika nawracania siłą i tak właśnie legitymującego swoje roszczenia terytorialne, musiała znaleźć i znalazła teoretyczną ripostę w działalności przedstawicieli Jagiellonów na soborze w Konstancji, zwłaszcza ideowego przywódcy polskiej delegacji Pawła Włodkowica. Włodkowic w swoich wyprzedzających epokę koncepcjach nie był osamotniony, miał poparcie władzy królewskiej.

Przymusowe nawracanie było sprzeczne z polską racją stanu, a tolerancja po prostu się opłacała. I ten aspekt, o wiele ważniejszy od abstrakcyjno-humanistycznego, stara się Tazbir przybliżyć czytelnikowi w swojej niewielkiej książeczce. W okresie, gdy wszyscy niepokoimy się co do zakresu udzielanych sobie pluralistycznych gwarancji, jest to moment godny uwagi.

W tym kontekście istotna jest pewna, proponowana przez Tazbira, zmiana perspektywy w widzeniu zasięgu i praktycznej skuteczności tolerancji religijnej w Polsce. W dotychczasowych opracowaniach podkreślało się wkład myślicieli różnowierczych. Tazbir zwraca uwagę, że tolerancja byłaby niemożliwa gdyby nie przemiany i trzeźwe stanowisko przedstawicieli katolicyzmu polskiego. To przecież ze środowiska Akademii Krakowskiej wywodzili się polemicy z Zakonem Krzyżackim, którzy przygotowali teoretyczne podstawy dla współistnienia na terenie Polski różnych wyznań.

Tazbir podkreśla: „Potrzeba pokoju wyznaniowego znajdowała zrozumienie również i wśród duchowieństwa polskiego, szczytów hierarchii kościelnej nie wyłączała”. Nawet u tak wybitnego przedstawiciela kontrreformacji jak Piotr Skarga znajdujemy zrozumienie dla konieczności tolerancji w Polsce. Nie od rzeczy jest za cytowanie słów Skargi w tej materii: „Znosić heretyki i ścierpieć, gdy się bez wojen i rozruchów domowych i wszystkiego Królestwo karać nie mogą, to każdy rozum przypuścić musi. Boby wiele dobrych poginęło, boby szkodę wielką niewinni podjęli. Uchowaj Boże tego”.

Brak przymusu religijnego i masowy napływ uciekinierów z całej Europy przyczynił się do rozwoju gospodarczego i kulturalnego i bynajmniej nie przeszkadzał, a nawet sprzyjał szybkiej polonizacji osiedleńców, przy czym proces asymilacji przebiegał na zasadach całkowitej dobrowoli.

Współistnienie wyznań w Polsce sięga głębokiego średniowiecza, ale ukształtowanie się polskiej doktryny uznającej potrzebę tolerancji wobec innych wyznań czy religii i jej upowszechnienie się „nie byłoby możliwe, gdyby z jednej strony nie towarzyszyły jej szerokie przywileje stanowe, z jakich korzystała cała szlachta, niezależnie od języka i wyznania, z drugiej zaś szeroka tolerancja narodowościowa”. Tolerancja stanowi więc istotny składnik kultury szlacheckiej w Polsce; pośrednio przyczyniła się ona do utwierdzenia w narodzie polskim otwartej postawy nie tylko w sferze doktryn teologicznych, ale wolności słowa w ogóle, ścierania się opinii i niechęci wobec wszelkich prób tłumienia samodzielnego myślenia, łączenia narodowej jedności z bezkrytyczną jednością. Dlatego „przypomnienie tych tra-

dycji może jednak, jak sądzimy, odegrać istotną rolę w kształtowaniu współczesnej świadomości historycznej”.

Praca Tazbira, poświęcona jakże bogatym tradycjom polskiej tolerancji światopoglądowej, daleka jest, oczywiście, od wyczerpania tematu, zwłaszcza, iż obejmuje chronologicznie czasy od późnego średniowiecza, aż po XIX wiek. Główna uwaga została skupiona na „złotym wieku” naszej kultury oraz pierwszej połowie następnego stulecia, kiedy szlachecka Rzeczpospolita zasygnęła jako najbezpieczniejszy azyl dla wszystkich nonkonformistów prześladowanych za odwagę myślenia. Pięknie wyraził to ówczesny poeta, Stanisław Witkowski, pisząc, że Polska jest „pewną ucieczką wszem narodom”, albowiem „gdy się tu kto skłonił, każdego skrzydły swemi ten Orzeł zasłonił”.

W art. 82 Konstytucji z roku 1952 czytamy: „Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia obywatelom wolność sumienia i wyznania”. Analogiczne sformułowania znajdujemy w programach wielu partii oraz w konstytucjach większości państw współczesnej Europy. Mówi się w nich o swobodzie sumienia, stanowiącej naturalną konsekwencję rozdziału Kościoła od państwa i uczynienia z kwestii wiary prywatnej sprawy każdego z obywateli. Tolerancja przeszła niejako do gabinetu pamięci narodowej i tradycji historycznych. Nie może być ona wytyczną aktualnej polityki wyznaniowej, skoro w dziedzinie religijnej nie ma Kościoła panującego, obok którego byłoby tolerowane rozmaite mniejszości wyznaniowe. Przypomnienie tych tradycji może jednak, jak sądzimy, odegrać istotną rolę w kształtowaniu współczesnej świadomości historycznej. Warto chyba pamiętać o tym, że nasi przodkowie już przed czterystu laty wnieśli do ustaw zasadniczych państw (jakimi były artykuły henrykowski) postulat, „aby pokój między sobą zachować, dla różnej wiary i odmiany w Kościołach krwi nie przelewać”.

Wielką zaletą pracy prof. Tazbira jest wykazywana przez autora doskonała znajomość całokształtu poruszanej problematyki przy jednoczesnym zachowaniu jasności i komunikatywności formy przekazu. Dlatego jej lekturę warto polecić.

*) Janusz Tazbir „Tradycje tolerancji religijnej w Polsce”, KłW, Warszawa 1980.

HERBERT F. WIDERA

POECI MŁODEJ POLSKI

Nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego pojawiła się interesująca książka o poetkach i poetach Młodej Polski. Oryginalny i jakże trafny tytuł: „Kraj modernistycznego cierpienia” (*), wzięty z książki Kazimierza Wyki o Młodej Polsce, o czym zresztą autorka, Agnieszka Baranowska, lojalnie pisze we wstępie zatytułowanym „Winną był Schopenhauer”. W tychże uwagach wstępnych podkreśla również, że tematem publikacji jest wyodrębnienie w życiu i twórczości jej bohaterów przeżyć „specyficznych i wspólnych” dla pokolenia poetów przełomu XIX i XX wieku.

I rzeczywiście. Czytając bardzo interesujące rozdziały pracy, z których każdy poświęcony jest jednej poetce czy poecie okresu modernizmu, przekonujemy się, że życie ich i twórczość są dziwnie podobne i w mniejszym lub większym stopniu znajdują swoje odbicie w zdarzeniach, losach, przeżyciach. Poezja wybranych przez autorkę twórców młodopolskich jest tak szczególna, że po przeczytaniu strof neoromantycznych poetów nieomylnie można odgadnąć, do jakiej epoki należą i którego pokolenia troski prezentują.

Oto bohaterowie poszczególnych szkiców zawartych w książce Agnieszki Baranowskiej: Zofia Trzcińska (podpisująca się Adam M-ski), Kazimiera Zawistowska, Maria Komornicka, Maria Iwanowska-Theresita, Marcelina Kulikowska, Ewa Łuska (prozatorka), Ludwik Stanisław Lichński, Franciszek Pik — Mirandola, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. W ich poezji odnajdziemy właśnie charakterystyczne wyrażenie i przekonująco odbicie młodopolskich motywów.

Jest to może sąd nieco uproszczony, zwłaszcza jeżeli chodzi o wiersze, jakże przejmujące, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, ale wynika on nieodparcie z treści poszczególnych szkiców Baranowskiej. Autorka książki sięga do najrozmaitszych materiałów, zawierających wiadomości o twórcach owego „modernistycznego kraju”: do pamiętników, listów, wspomnień bliskich tychże poetów i poetek. Widać w publikacji troskę o to, by nie pominąć ważnych szczegółów mogących wzbogacić wiedzę o poetach dzisiaj już nie czytanych, a nawet zapomnianych, nieślusnie zapomnianych.

Powtarzają się w tych szkicach motywy poetyckie w cytowanych (może nieco

za rzadko) fragmentach; podobne są losy życiowe poetek, ich postawy życiowe, powtarza się tragizm niespełnionych marzeń, a czasem tragizm okolicznościowych, codziennych losów, powtarza się sceneria samobójczej śmierci. Nieprzerwanie snuje się w ich poezji smutek, żal, melancholia, niechęć, a często nienawiść do okrutnej rzeczywistości, do filistrów, świadomość bankructwa życiowego, ideowego. Jego źródło to często niespełniona czy nieodwzajemniona miłość, w której niebagatelną rolę spełnia erotyzm czy jego brak. A przy tym twórcy świadomi są, że ich protest wobec zła panoszącego się wokół, jest bezskuteczny, stąd w utworach przebiega ogromna rezygnacja i bezradność.

W omawianych szkicach pojawiają się od czasu do czasu nazwiska prominentów takich jak Żeromski, Wyspiański, K.P. Tetmajer, Zenon Przesmycki — Miriam. Oni to lnią pierwszemu przejmującym blaskiem. Wspomniana w książce częstokroć „Chimera” warszawska, „Życie” krakowskie, „Kultura” decyduje o losach utworów dzisiaj już mało znanych, a nawet zapomnianych i bardzo rzadko wydawanych. Książka prezentuje losy tych twórców, jakby upomina się o przywrócenie ich życiu kulturalnemu naszego kraju. Należałoby wydać serię poświęconą twórczości poetek i poetów przełomu IX i XX wieku.

PAWEŁ BAGIŃSKI

*) Agnieszka Baranowska: Kraj modernistycznego cierpienia. Warszawa PIW 1981 s. 232

„JĘZYK POLSKI”

Wydawnictwo „Język Polski” Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kielcach wchodzi w 27 rok pracy. Pierwszy z publikowanych dwóch tytułów czasopism „Nauczanie Początkowe — materiały metodyczne dla nauczycieli” w roku szkolnym 1981/82 ukaże się w pięciu numerach, które zawierać będą między innymi opracowania dotyczące inscenizacyjnych form wybranych tekstów literackich, konstruowania zadań współzrzednie złożonych, swistości metodycznej nauczania przyrodoznawstwa w klasach początkowych, rozwiązywania zadań tekstowych, kształtowania pojęcia liczby naturalnej i działania arytmetycznego, metod i organizacji pracy dydaktyczno-wychowawczej w zakresie plastyki, muzyki, pracy — techniki i kultury fizycznej, a także zajęć dydaktyczno-wyrównawczych — gier i zabaw ogólnorozwojowych oraz wiele innych bardziej szczegółowych zagadnień. Równocześnie czynimy starania o dodatkowy co najmniej jeden w roku wydawczy, numer rozpoczynający cykl zwiezłych metod poszczególnych przedmiotów nauczania początkowego, który byłby kontynuacją wydawanej przed laty Biblioteczki Metodycznej.

Drugi niedawno zmieniony tytuł „Język Polski w szkole — materiały metodyczne dla nauczycieli kl. IV—VIII” w 1981/82 i następnych latach wychodzić będzie cztery a nie, jak dotychczas, trzy razy w roku.

W bieżącym roczniku zawarte będą następujące działy: Rozprawy: Nauka o języku — artykuły z zakresu gramatyki i ortografii zawierające obok wiadomości rzeczowych szczegółowe propozycje rozwiązań metodycznych. Propozycje metodyczne — z różnych działów programu dla wszystkich klas od IV do VIII; Materiały pomocnicze — takie jak np.: analiza programu klasy czwartej, ze szczególnym uwzględnieniem nowych treści, wartości ideowych i poznawczych, bibliografie, biblioteka polonisty, słownik terminów literackich itp.

Specjalne miejsce w czterech kolejnych numerach znajdzie modyfikowana klasa czwarta. Przewiduje się następujące pozycje z tego zakresu: o pojęciu fikcji literackiej — uwagi teoretyczne poparte są przykładami lekcji; rola teatryku klasowego w edukacji kulturalnej uczniów. Z zakresu nauki o języku — np.: zdanie jako jednostka komunikacji językowej; jak wykorzystać słownik ortograficzny w kształtowaniu sprawności ortograficznej dzieci; testy sprawdzające z nauki o języku i z lektury; propozycja rozkładu materiału z nauki o języku. Nowatorzy mają głos... — doświadczenia nauczycieli, którzy dzielą się swoimi pomysłami i osiągnięciami.

Jednocześnie komunikujemy, że posiadamy pewne nadwyżki roczników z lat ubiegłych przeniesionych z roku 1975/76 i 1976/77 na 40 zł oraz z roku 1977/78 i 1978/79 na 50 zł, które są do nabycia drogą prenumeraty bądź za zaliczeniem pocztowym. Zawierają one wiele cennych i wciąż aktualnych opracowań, które polecamy uwagę Koleżanek i Kolegów. Między innymi:

Rocznik 1975/76 — J. Zółkiewski — Przygotowanie uczniów do odbioru programów telewizyjnych, przedstawień estradnych i filmu. W. Pasterniak — Organizacja pracy uczniów klas V—VIII nad lekturą szkolną. Indywidualizacja pracy uczniów nad lekturą szkolną. M.Knote — Elementy słowne, muzyczne i malarskie w utworach szkoły podstawowej.

Rocznik 1976/77 — J. Ber, Wiadomości o stylu w programie języka polskiego w klasach V—VIII. K. Dziurawa — Integracja nauki o języku z ćwiczeniami w mówieniu i pisanii. W. Szlachetko — Technika analizy wierszy na lekcjach języka polskiego.

Rocznik 1977/78 — M. Nagajowa — W jaki sposób i po co formułujemy temat lekcji. M. Słusarczyk — Uroczystości i rocznice w nauczaniu języka polskiego w kl. V—VIII.

Rocznik 1978/79 — L. Sap — Utwór literacki, jako filmowa adaptacja, kierunki i metody analizy utworu filmowego w szkole podstawowej ilustrowane przykładami. M. Słusarczyk — Słowniki wybitnych polskich kompozytorów i uczonych.

Rocznik 1979/80 — B. Chrzastowska — O lirycie i poetyce — inaczej. H. Depla — Zadania wychowania filmowego. A. Marzec — Z lektur filmowych „Szary okrutnik” — Okleja w kl. V. Film autorski — Szukaszyn — „Kalina Czerwona”. J. Porayski — Pomsta — Sprawdzian wiadomości i umiejętności z gramatyki, ortografii i interpunkcji w klasach V—VIII.

EWA PAJĄCZKOWSKA

„MATEMATYKA JUŻ W PRZEDSZKOLU”

Jakim zajęciom poświęcają dzieci w przedszkolu najwięcej czasu? Oczywiście zabawom. I słusznie, tylko że te zabawy mają być rozwijające, nieprzypadkowe, lecz dobierane celowo. Wie o tym każda nauczycielka przedszkolnej placówki, lecz nie każdej starcza inwencji, aby takie kształtujące zabawy inscenizować. Bywa więc nierzadko, że biedne maluchy pobierają naukę systemem szkolnym, nieatrakcyjnie i nużąc, bo nauczycielka we własnym interesie dba przede wszystkim o to, by „przerobić” program. A materiał programowy dla sześciolatków, zwłaszcza z matematyki wzbogacony o elementy teorii zbiorów wymaga dobrej znajomości metod.

Pomocy metodycznych z tej dziedziny jest sporo, na przykład „Metodyka wychowania przedszkolnego” pod redakcją M. Kwiatkowskiej i Z. Topińskiej, „Zabawy dydaktyczne dla przedszkoli” — Z. Bogdanowicz, „Matematyka współczesna w nauczaniu dzieci” — Z. Semadeniowa, „Instrukcja kompletu klocek do rozwijania logicznego myślenia” — Z. Krygowskiej i M. Sznajder i inne.

Godna szczególnego polecenia jest obfetościowo dosyć skromna, lecz bardzo w praktyce przydatna pozycja Marii Fiedler pt. „Matematyka już w przedszkolu” (*). Treści zawarte w istniejących metodykach zostały w niej poszerzone i uzupełnione licznymi przykładami zabaw i zajęć mających na celu kształtowanie i rozwijanie pojęć logicznych i matematycznych zbiorów z ich klasyfikacją jakościową i ilościową. Przykłady pochodzą z obserwacji autorki, z doświadczeń nauczycielek przedszkola nr 30 w Poznaniu oraz z niektórych prac dyplomowych studentów Studium Nauczycielskiego w Poznaniu.

M. Fiedler ukazuje różne możliwości pracy z dziećmi młodszymi — 3- i 4-letnimi, jak też starszymi — 5-6-letnimi. Oczywiście, w trakcie różnych zabaw i codziennych zajęć w grupach. Szczególny nacisk został położony na zbiory, ponieważ ten dział programu nastroża nauczycielem największą trudność, najwięcej też ujawnia się tu błędów i nieprawidłowości. Prezentowane w publikacji zabawy i zajęcia służą wyodrębnianiu cech i spostrzeganiu stosunków jakościowych przedmiotów i ich zbiorów, ujmowaniu liczby przedmiotów i stosunków ilościowych między zbiorami oraz działaniu na liczbach — rozkładaniu zbiorów na podzbiory rozłączne, dodawaniu i odejmowaniu liczb.

Okazuje się, że w atrakcyjnej formie zabawowej można te tak zdawałoby się trudne zagadnienia znakomicie dzieciom wyjaśnić. Okazuje się także, że okazji po temu jest bardzo wiele, trzeba tylko umiejętnie je wykorzystywać. Książka Marii Fiedler może być w tym bardzo pomocna. Jest to naprawdę cenna pozycja, napisana prostym, zrozumiałym językiem, bebalastu zniechęcających do lektury ogólników, bez uczynnego teoretyzowania, pomoc praktyczna, konkretna, wychodząca naprzeciw potrzebom tej grupy nauczycieli.

Co prawda „Matematyka już w przedszkolu” nie jest wydawnictwem nowością. Polecam ją jednak dlatego, że ukazało się drugie jej wydanie poprawione i uzupełnione, a więc jeszcze o pierwszego, za pewne wyczerpanego, lepsze.

(DB)

*) Maria Fiedler — „Matematyka już w przedszkolu”, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa, 1980, nakład 30 tys. egz. cena 28 zł.



TE STRONĘ MOŻNA WYWIESIĆ NA TABLICACH OGŁOSZEŃ

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

● INFORMACJE ● KOMUNIKATY ● UCHWAŁY ● REZOLUCJE ●

Z ostatniej chwili

PLACE NAUCZYCIELI ZGODNIE Z POSTULATAMI XXXII ZJAZDU DELEGATÓW ZNP

Tuż przed oddaniem numeru do druku PAP podała wiadomość o decyzjach podjętych przez Prezydium Rządu w dniu 17 sierpnia 1981 r. Część obrad Prezydium Rządu poświęcona była sprawom oświaty i warunków materialnych nauczycieli. W komunikacie PAP czytamy:

„W kolejnym punkcie obrad Prezydium Rządu na podstawie Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, zgodnie z wcześniej już deklarowanym zamiarem, podjęto decyzję o poprawie warunków plac nauczycieli. Postanowienie podjęto, mimo że w obecnej ciężkiej sytuacji w kraju nie jest możliwa polityka podnoszenia plac. Zawód nauczycielski ma jednak wyjątkowe znaczenie, a potrzeby nauczycielstwa są szczególnie nabrały. Postanowienia rządu wprowadzą wyższe stawki uposażenia zasadniczego dla wszystkich nauczycieli, wyższe stawki dodatków funkcyjnych dla nauczycieli pełniących funkcje kierownicze, zmieniają stawki i zasady wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe, a także przyniosą częściową podwyżkę stawek za trudne warunki pracy w zakładach i szkołach specjalnych.

Prezydium Rządu rozpatrzyło również rozmieszczenie kadr nauczycielskich. Stwierdzono, że już od dłuższego czasu dopływ absolwentów szkół wyższych odpowiednich specjalności do szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych nie jest zadowalający. Obserwuje się niedostateczne zainteresowanie absolwentów pracą w zawodzie nauczycielskim w małych ośrodkach. Odbija się to niekorzystnie na sytuacji kadrowej i poziomie pracy szkół wiejskich i w małych miasteczkach. Jednocześnie w większych ośrodkach miejskich utrzymuje się nadwyżka nauczycieli z wysokimi kwalifikacjami. Podstawową przyczyną takiego stanu rzeczy jest brak mieszkań dla nauczycieli o odpowiednim standardzie w małych ośrodkach i na wsi, trudniejsze warunki pracy, a także skromne warunki egzystencji młodych nauczycieli.

W celu stworzenia warunków do prawidłowego rozmieszczenia nauczycieli zgodnie z potrzebami systemu oświaty i wychowania — rząd w powziętej uchwale powołał specjalny fundusz. Nauczycielom podejmującym pracę na wsi lub w małych ośrodkach udzielana będzie pomoc finansowa na zagospodarowanie. Udostępniana ona będzie w formie kredytu bankowego, który może być umorzony, jeżeli nauczyciel — kredytobiorca przepracuje sześć lat licząc od daty otrzymania kredytu”.

KIEROWNICTWO ZG ZNP—OŚWIATA U SEKRETARZA KC PZPR HIERONIMA KUBIAKA

1 sierpnia bieżącego roku odbyło się spotkanie członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR — prof. Hieronima Kubiaka z kierownictwem Zarządu Głównego ZNP-Oświata. Kierownictwo Związku poinformowało o stanie realizacji uchwały XXXII Zjazdu Delegatów ZNP oraz o aktualnej sytuacji w środowisku nauczycielskim. Przedstawiono także problemy wynikające z projektu rządowego programu poprawy warunków socjalno-bytowych pracowników oświaty i wychowania, które powinny być rozwiązane przed rozpoczęciem roku szkolnego.

Sekretarz KC podzielił pogląd kierownictwa Związku Nauczycielstwa Polskiego zarówno w podstawowych kwestiach nurtujących środowiska nauczycielskie, jak i potrzeby konsekwentnego ich rozwiązywania, zgodnie z uchwałą IX Nadzwyczajnego Zjazdu partii.

W czasie spotkania omówiono także stan prac nad nowelizacją Karty Nauczyciela.

ZNP I POLITYKA NAUKOWA

Jedno z zaleceń XXXII Zjazdu Delegatów ZNP — Nauka dotyczyło konieczności powołania przez nowo wybrany Zarząd Główny zespołów specjalistycznych, których zadaniem byłoby wypracowywanie merytorycznych podstaw dla różnych kierunków działalności Związku.

Nie ulega wątpliwości, że do najważniejszych należą prace nad przygotowaniem związkowej koncepcji polityki naukowej w kraju. Dlatego też Prezydium ZG ZNP uznało za niezbędne powołanie, jako jednego z pierwszych, zespołu, który zająłby się właśnie tą problematyką. Jego obowiązkiem będzie przygotowanie materiałów umożliwiających Zarządowi Głównemu zajmowanie merytorycznie uzasadnionego i zgodnego z opinią ogółu pracowników nauki zrzeszonych w ZNP stanowiska w zakresie kształtowania polityki naukowej, jej związków z gospodarką i kulturą narodową, metod jej realizacji, a także zasad polityki placowej i finansowania działalności naukowej.

Pewnym novum w pracy zespołu (w stosunku do form stosowanych w działalności podobnego zespołu istniejącego w latach ubiegłych) jest zasada, iż będzie w nim mógł uczestniczyć każdy członek ZNP, który zgłosi swój akces i nadeśle własne, opracowane na piśmie, propozycje dotyczące całokształtu polityki naukowej bądź jakiegokolwiek mieszczącego się w tym temacie zagadnienia. Oprócz opracowań własnych mogą to być także interesujące i nowatorskie publikacje związane z problemem, referaty itp.

Po zgromadzeniu określonej liczby takich materiałów Zarząd Główny zorganizuje cykl specjalistycznych seminariów, w czasie których wypracuje się projekty dokumentów stanowiących podstawę dla działalności ZNP w tej dziedzinie.

Obowiązek organizowania prac zespołu powierzono członkowi Sekretariatu, kol. dr. hab. Edwardowi Kapuścińskowi. Zaś materiały należy nadsyłać pod adresem: Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego — Nauka, 00-950 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Z dopiskiem na kopercie: zespół ds. polityki naukowej.

RADA GŁÓWNA ZNP — DO PREZESA RADY MINISTRÓW

Rada Główna Związku Nauczycielstwa Polskiego zwraca się z prośbą o dołączenie w charakterze obserwatorów do składu Komisji ds. Reformy Gospodarczej przedstawicieli naszego Związku. Stwierdzam, że ZNP nie uzyskał, jak dotychczas, dla naszych przedstawicieli zaproszenia do pracy w/w komisji.

Związek nasz nie jest związany z „Solidarnością”, ani z Komisją Branżową czy związkiem autonomicznym. ZNP jest odrębną centralą zrzeszającą pracowników oświaty i nauki. Pomijanie ZNP, który liczy 480 tysięcy członków i zrzesza m.in. dużą część środowiska naukowego, w pracach tej komisji i innych — podważa wiarygodność oświadczeń rządu o społecznym udziale i społecznej kontroli nad opracowywaniem sposobów wyjścia kraju z kryzysu.

6 sierpnia 1981 r.

dr inż. ANTONI ŁOPATA
przewodniczący Rady Głównej

Z OBRAD PREZYDIUM ZG ZNP — NAUKA

Tematem obrad Prezydium ZG ZNP-Nauka, które odbyły się 17 i 18 sierpnia bieżącego roku, były przede wszystkim sprawy związane z przygotowaniem stanowiska Związku w odniesieniu do problemów socjalno-prawnych pracowników nauki oraz do problemów ogólnospołecznych.

Jednym z takich zagadnień sygnalizowanych przez środowisko było zaniepokojenie sytuacją prawną nauczycieli akademickich, jaka zaistniała w momencie uchwalenia przez Sejm nowej Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela (z której to Karty jak wiadomo wyłączone zostaną wszystkie ustalenia dotyczące pracowników naukowo-dydaktycznych) a przed przyjęciem ustawy o szkolnictwie wyższym gdzie znajdują się wspomniane ustalenia. Pracownicy nauki obawiają się, że w okresie tym może nastąpić stan „pustki prawnej” to znaczy braku obowiązujących przepisów regulujących stosunki pracy.

Jak wyjaśniają jednak eksperci, w prawie nie ma sytuacji pustki, w związku z czym ustawy poprzednie obowiązują tak długo, dopóki nie anulują ich nowe ustawy. W związku z tym do czasu uchwalenia ustawy o szkolnictwie wyższym w stosunku do nauczycieli akademickich funkcjonować będą wszystkie ich dotyczące zasady Karty, mimo że w stosunku do nauczycieli straci już ona moc prawną.

Kolejną sprawą było wspólne — z zaproszonymi do udziału w posiedzeniu prezydium kolegami z ZNP-Oświata, wiceprezesami Michałem Langowskim i Janem Zaciurą — ustalenie stanowiska ZNP w sprawie ustawy o przedsiębiorstwach państwowych i samorządzie załogi. Jak wiadomo, przedstawiciele federacji ZNP, kol. Michał Seweryński i Konrad Firlej uczestniczą w pracach Podkomisji Sejmowej ds. projektu wspomnianej ustawy, gdzie prezentują stanowisko naszej organizacji (z jego pełnym tekstem zapoznamy czytelników w jednym z najbliższych numerów).

Również wspólnie ustalono wstępnie stanowisko jakie przedstawiciele ZNP, tj. obu sfederowanych związków, zaprezentują w czasie mającego nastąpić w najbliższym tygodniu spotkaniu z prymasem Polski, kardynałem Józefem Glempem.

Omawiając bieżące problemy Związku uzgodniono, że na najbliższym posiedzeniu Rady Głównej sfinalizuje się projekty powołania wspólnych roboczych zespołów do spraw kształcenia i doskonalenia nauczycieli oraz do spraw edukacji narodowej.

Wśród spraw bieżących jednym z poruszonych tematów była sprawa tworzonego związkowego biura turystycznego, a ściślej kwestie wymagające jeszcze rozstrzygnięcia i załatwienia jak na przykład sprawa lokalu, przyspieszenia decyzji GKT o rejestracji biura i starań o autokary.

Kwestią wciąż nie załatwioną jest sposób prezentowania spraw ZNP i zajmowanego przez Związek stanowiska, w środkach masowego przekazu. Organizacja nasza albo jest pomijana, albo też — co jeszcze przykrejsze — różne jej inicjatywy przypisywane są innym autorom. Postanowiono więc przeprowadzić na ten temat

rozmowy z Komitetem ds. Radia i Telewizji.

W ostatnim wreszcie punkcie rozpatrywano sprawy interwencyjne, jakie z rad zakładowych napłynęły do Zarządu Głównego z sugestią załatwienia ich na szczeblu centralnym.

CENNE ŹRÓDŁO INFORMACJI

Zarząd Okręgu ZNP w Opolu podjął w maju bieżącego roku rozmowy z Kuratorium Oświaty i Wychowania na temat stopnia realizacji podjętych przez resort oświaty zobowiązań, zawartych w porozumieniu z ZNP. Omówiono wiele spraw pracowniczych, zaś w stosunku do 17 problemów przyjęto konkretne rozwiązania. Całość, zawarta w protokole ustaleń, stanowi cenne źródło informacji, jakie sprawy są obecnie w województwie opolskim rozstrzygane. Oto niektóre z nich.

Sprawy mieszkaniowe

W odpowiedzi na postulaty Zarządu Okręgu ZNP, kuratorium zobowiązało się określić aktualne potrzeby mieszkaniowe nauczycieli oraz zabiegać o przyspieszenie terminów przydziału mieszkań spółdzielczych z puli rad narodowych. Termin realizacji: do 30 sierpnia bieżącego roku.

Również w tym terminie kuratorium zobowiązało się wystąpić do Banku Gospodarki Żywnościowej i PKO w Opolu o umożliwienie nauczycielom, którzy pobrali pożyczki na budowę domów w wysokości 150 tys. złotych — uzupełnienia tych pożyczek do wysokości 300 tys. złotych.

Kuratorium będzie zabiegać o wykwalifikowanie z obiektów oświatowych osób i instytucji nie związanych z oświatą. Zobowiązano się też podjąć problem budownictwa spółdzielczego na wsi, oczywiście, pod warunkiem przyjęcia tej propozycji przez spółdzielczość mieszkaniową.

Żywnienie zbiorowe

Wojewódzkie władze oświatowe przyjęły zobowiązanie zwiększenia możliwości korzystania przez nauczycieli z usług stołówek w szkołach i internatach. Podejmie się także rozmowy z organizacjami spółdzielczymi prowadzącymi zbiorowe żywienie, aby mogli też korzystać nauczyciele. Dyrektorzy szkół i inspektorzy zostali zobowiązani do zapewnienia środków na ten cel w swoich budżetach.

Opieka zdrowotna

Do 15 sierpnia bieżącego roku kuratorium zobowiązało się powiadomić związki nauczycielskie o toku załatwienia sprawy, tj. pełnym objęciu opieką lekarską i stomatologiczną dzieci i młodzieży we wszystkich placówkach oświatowych.

Zamierza się podjąć w nadchodzącym roku szkolnym okresowe badania specjalistyczne nauczycieli oraz udostępnić pedagogom studencką przychodnię specjalistyczną w Opolu. Zobowiązano się także podjąć rozmowy z Wydziałem Zdrowia w celu ustalenia w przychodniach godzin przyjęć dla nauczycieli.

Warunki pracy

W odpowiedzi na postulaty ZNP, kuratorium zobowiąże dyrekcje szkół do poprawy stanu higieniczno-sanitarnego placówek, wydzielania miejsc na spożycie posiłków, pomieszczeń dla pracowników obsługi itp. Kuratorium przedstawi program zapewnienia środków finansowych, umożliwiających poprawę warunków pracy szkół pracujących na zmiany.

★

W protokole ustaleń znalazły się też inne sprawy, z konieczności w tej relacji pominięte, jak zapewnienie ubrań ochronnych, ekwiwalentu za konserwację i pranie odzieży, zaopatrzenie szkół w opał, wreszcie działalność grup remontowo-budowlanych na rzecz szkół i placówek oświatowych, a także domów nauczycieli.

Z PROTOKOŁU USTALEŃ (2)

W poprzednim numerze opublikowaliśmy tekst ustaleń, będących efektem spotkania przedstawicieli resortu z Komisją Sekcji Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego ZG ZNP, które odbyło się w marcu br. Dzisiaj prezentujemy treść ustaleń zawartych w protokole z 10 lipca br.

I. DOMEY DZIECKA I POGOTOWIA OPIEKUŃCZE

Wniosek 1: Wynagrodzenie za dni ustawowo wolne od pracy dla nauczycieli wychowawców placówek opiekuńczo-wychowawczych wypłacać ze zwyczaj 100 proc.

Stanowisko resortu: Realizację wniosku przyjęto analogicznie jak dla internatów w protokole z 6 marca 1981 r.

Wniosek 2: Przywrócić 30-procentowy dodatek do poborów dla wychowawców domów dziecka i pogotowi opiekuńczych za trudne warunki pracy. Wprowadzić dodatek za trudną pracę dla pracowników obsługi tych placówek.

Stanowisko resortu: Departament poczynił starania o przyznanie pracownikom pedagogicznym zatrudnionym w następujących placówkach opiekuńczo-wychowawczych dodatku za pracę trudną, w wysokości: w państwowych pogotowach opiekuńczych — 30 proc.; w państwowych domach dziecka — 25 proc.; w internatach, bursach, świetlicach, półinternatach oraz placówkach wychowania pozaszkolnego — 15 proc.

Wniosek 3: Zwiększyć dodatek funkcyjny dla kadry kierowniczej domów dziecka i pogotowi opiekuńczych w zależności od liczby wychowanków, przyjmując za punkt wyjścia 2 grupy wychowawcze i wzrost co jedna grupa.

Stanowisko resortu: Zaaprobowano zapis w projekcie Karty Nauczyciela (wersja z rozbieżnościami).

Wniosek 4: Przyznano etat zastępcy dyrektora w domach dziecka i pogotowach opiekuńczych przy limitie powyżej 60 wychowanków.

Stanowisko resortu: Wniosek przyjęto jako zasadny.

Wniosek 5: Zmniejszyć liczbę dzieci w grupach wychowawczych w domach dziecka do 15 wychowanków z zaznaczeniem: 12 wychowanków stałych i trzech w internacie.

Stanowisko resortu: Wniosek zostanie uwzględniony przy nowelizacji obecnie obowiązującego statutu domu dziecka.

Wniosek 6: Wprowadzić płatne dyżury nocne (pedagogiczne) w domach dziecka i pogotowach opiekuńczych.

Stanowisko resortu: Wniosek przyjęto jako zasadny.

Wniosek 7: Przekazać domy dziecka i ośrodki szkolno-wychowawcze pod bezpośredni nadzór kuratorów z uwagi na stosunkowo niewielką ich liczbę w poszczególnych województwach.

Stanowisko resortu: Wniosek został wycofany.

Wniosek 8: Zobowiązać kuratorów oświaty i wychowania do zapewnienia placówkom opiekuńczo-wychowawczym odpowiedniej bazy lokalowej i jednocześnie zobowiązać jednostki administracji oświatowej, by remonty bieżące i kapitalne tych placówek były prowadzone w pierwszej kolejności.

Stanowisko resortu: Wniosek przyjęto do realizacji w formie zaleceń.

Wniosek 9: Zwiększyć stawkę na żywienie i odzież na wychowanka domu dziecka w zależności od kosztów utrzymania.

Stanowisko resortu: Wniosek przyjęto jako zasadny.

Wniosek 10: Opracować nowe przepisy dotyczące pomocy materialnej w rodzinach własnych z określeniem stawki maksymalnej i jed-

nocześnie zwiększyć środki finansowe na pomoc dziecku w rodzinie.

Stanowisko resortu: Uznano zasadność zwiększenia środków na wypłacanie pomocy materialnej dzieciom w rodzinach własnych. Natomiast nowe zasady, dotyczące wypłacania pomocy pieniężnej zostaną uzgodnione z ZG ZNP.

Wniosek 11: Zwiększyć stawkę pomocy materialnej w rodzinach zastępczych do wysokości minimum socjalnego.

Stanowisko resortu: Uznano jako bardzo dużą konieczność zwiększenia miesięcznej stawki pomocy pieniężnej dla dzieci w rodzinach zastępczych. Ministerstwo będzie podejmować działania, aby w przyszłości stawka pomocy pieniężnej dla dzieci w rodzinach zastępczych była maksymalnie zbliżona do wysokości aktualnie ustalonego minimum socjalnego.

II. ŚWIETLICE SZKOLNE I PÓLINTERNATY

Wniosek 1: Opracować nowe przepisy dotyczące świetlic i półinternatów szkolnych, utrzymując ujednoliconą nazwę tych placówek.

Stanowisko resortu: Wniosek przyjęto jako zasadny.

Wniosek 2: Obniżyć tygodniowy wymiar czasu pracy nauczycieli — wychowawców w świetlicach i półinternatach do 26 godzin tygodniowo w roku szkolnym 1981/82 i sukcesywnie doprowadzić do zrównania z wymiarem godzin pracy nauczyciela danej szkoły.

Stanowisko resortu: Zaaprobowano zapis w projekcie Karty Nauczyciela (wersja z rozbieżnościami).

Wniosek 3: Przyznać dodatek za trudne warunki pracy nauczycielom — wychowawcom świetlic i półinternatów w wysokości 15 proc. uposażenia zasadniczego.

Stanowisko resortu: ustalenia zawarto w pkt. 2 (rozdział II).

Wniosek 4: Zwiększyć dodatek funkcyjny kierownika świetlicy i półinternatu, uzależniając wysokość dodatku od liczby dzieci, grup wychowawczych i kół zainteresowań.

Stanowisko resortu: Wniosek przyjęto jako zasadny.

Wniosek 5: Obniżyć wymiar czasu pracy bezpośredniej z młodzieżą kierownika świetlicy i półinternatu, przyjmując za podstawę liczbę dzieci, grup wychowawczych, kół zainteresowań.

Stanowisko resortu: Wniosek przyjęto jako zasadny do realizacji w przepisach wykonawczych do Karty Nauczyciela. Zaaprobowano stanowisko Departamentu Wychowania i Kultury Fizycznej przedstawione w piśmie z czerwca br.

Wniosek 6: Uczynić kierowników i wychowawców świetlic oraz półinternatów pełnoprawnymi członkami rady pedagogicznej szkoły.

Stanowisko resortu: Wniosek został uwzględniony w nowym zarządzeniu ministra oświaty i wychowania, dotyczącym pracy rady pedagogicznej.

Wniosek 7: Wprowadzić zasadę, że kierownicy świetlic i półinternatów wchodzi w skład zespołu kierowniczego szkoły.

Stanowisko resortu: Wniosek został wycofany.

Wniosek 8: Zobowiązać dyrektorów szkół do nieangażowania wychowawców świetlic i półinternatów na zastępstwa za nieobecnych nauczycieli.

Stanowisko resortu: Wniosek przyjęto jako zasadny do realizacji w formie przekazania GIS do celu uwzględnienia tego problemu przy przeprowadzanych inspekcjach i kontrolach.

Wniosek 9: Wprowadzić zasadę, w myśl której kierownik świetlicy i półinternatu jako pracownik pedagogiczny kontroluje, lecz nie prowadzi działalności administracyjnej dotyczącej żywienia młodzieży (zbieranie pieniędzy, zaopatrywanie stołówek).

Stanowisko resortu: Wniosek przyjęto jako zasadny.

Wniosek 10: Zmniejszyć liczbę dzieci w grupie wychowawczej do 25 osób, jeżeli grupę świetlicową stanowi klasa pozostawia liczbę wychowanków taką, jaka jest w danej klasie.

Stanowisko resortu: Wniosek przyjęto jako słuszny. Przyjęto zasadę, że liczba wychowanków w grupie wychowawczej w świetlicach szkolnych ma odpowiadać liczbie uczniów w klasie.

Wniosek 11: Zapewnić bazę lokalową i finansową dla właściwej działalności świetlic i półinternatów.

Stanowisko resortu: Wniosek przyjęto do realizacji w formie zaleceń.

III. PLACÓWKI WYCHOWANIA POZASZKOLENIO

Wniosek 1: Znowelizować statut ramowy w kierunku:

a) większej indywidualizacji w pracy zwłaszcza z młodzieżą uzdolnioną — zmniejszenia średniej wielkości grupy do 15 uczniów;

b) dostosowania wymogów minimum ilościowego uczestników placówek (MDK) do jej możliwości lokalowych, proponując się minimum statutowe MDK na 700 stałych uczestników;

c) zmiany nazwy i statusu ogniska pracy pozalekcyjnej, uczynienia z niej modelu placówki dla mniejszych miast i gminnych szkół zbiorczych;

d) wprowadzenia zasady, że placówki wychowania pozaszkolnego — to placówki, w których są wakacje, a kadra pedagogiczna tych placówek korzysta z urlopów w ramach pełnych wakacji.

Stanowisko resortu: Wniosek przyjęto jako zasadny. Projekt znowelizowanego statutu zostanie przesłany do uzgodnienia z ZG ZNP. Odnosnie pkt. 1 c ustalono, że Sekcja Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego ZG ZNP zgłosi swoje propozycje do zespołu opracowującego Kartę Nauczyciela oraz do DWIKF.

Wniosek 2: Odbudować ogrody jordanowskie jako placówki organizujące rekreację na wolnym powietrzu. Zapewnić im dobrą bazę materialną, właściwą obsadę kadrową, warunki bhp (odzież ochronna dla pracowników).

Stanowisko resortu: Wniosek przyjęto jako zasadny.

Wniosek 3: W sprawach placowych:

a) ujednolicić wysokość dodatków funkcyjnych dla kierowników działów i pracowników w placówkach MDK (według przepisów zakres zadań i wymogi kwalifikacyjne są identyczne);

b) przywrócić pracownikom pedagogicznym placówek wychowania pozaszkolnego dodatek za trudną pracę nie mniej niż 15 proc. uposażenia zasadniczego;

c) zwiększyć zniżkę dla kierowników ogrodów jordanowskich, świetlic dworcowych, ośrodków kultury i wypoczynku, placów gier i zabaw do 20 godzin tygodniowo (jak w świetlicy szkolnej).

Stanowisko resortu: ad. a) wniosek wycofano; ad. b) ustalenia uwzględniono w rozdziale 1 pkt. 2 niniejszego protokołu; ad. c) DWIKF wnioskował o 22-godzinny wymiar dla dyrektorów wymienionych placówek. Stanowisko to podtrzymuje również sekcja.

V. WNIOSEKI OGÓLNE

Wniosek 1: Rozszerzyć umowę z 6 marca br. w pkt 19 c na dyrektorów wszystkich placówek opiekuńczo-wychowawczych.

Stanowisko resortu: Wniosek rozpatrzono, stanowisko resortu jest takie jak przedstawione w pkt I. 6, protokołu z 6 marca 1981 r.

Wniosek 2: Konsultować z sekcją nieoficjalnie jeszcze dokumenty resortu oświaty dotyczące placówek opiekuńczo-wychowawczych i pozaszkolnych.

Stanowisko resortu: DWIKF podtrzymuje ustalenia zawarte w treści wniosku.

Wniosek 3: Ze względu na zbyt późne ukazanie się projektu ustawy Karty Nauczyciela, a tym samym niemożliwość konsultacji z wszystkimi pracownikami sekcja zastrzega sobie prawo wniesienia uzupełniających wniosków.

Udzielanie urlopów wychowawczych.

Z wnioskiem o udzielenie urlopu wychowawczego pracownica powinna wystąpić co najmniej na 2 tygodnie przed wskazaniem przez siebie terminem rozpoczęcia tego urlopu. Zakład pracy obowiązany jest udzielić pracownicy urlopu wychowawczego w terminie przez nią wskazanym. Nauczycielki zatrudnione w szkołach, w których organizacja pracy przewiduje ferie szkolne, powinny zgłosić wniosek o udzielenie urlopu wychowawczego co najmniej na miesiąc przed wskazanym terminem rozpoczęcia urlopu. Wniosek o udzielenie urlopu zgłasza nauczycielka do organu, który ją mianował lub zawarł z nią umowę o pracę.

Termin zakończenia urlopu wychowawczego nauczycielki zatrudnionej w szkołach, w których przewidziane są ferie szkolne, powinien przypadać na dzień poprzedzający rozpoczęcie roku szkolnego. Nauczycielka może zrezygnować z udzielenego jej urlopu wychowawczego: — w każdym czasie, za zgodą organu administracji szkolnej,

— z początkiem roku szkolnego — po uprzednim zawiadomieniu organu administracji szkolnej co najmniej na 2 miesiące przed zamierzonym terminem podjęcia pracy.

Nauczycielki zatrudnione w szkołach i w innych placówkach oświatowo-wychowawczych i szkolnych, w których nie są przewidziane ferie szkolne, mogą zrezygnować z urlopu wychowawczego — w każdym czasie — za zgodą organu administracji szkolnej. Po zakończeniu urlopu wychowawczego zakład pracy obowiązany jest zatrudnić pracownicę na stanowisku równorzędnym lub na innym stanowisku odpowiadającym jej kwalifikacjom za wynagrodzeniem nie niższym od posiadanego przed tym urlopem.

W następnym numerze podamy informacje dotyczące zasiłków wychowawczych.

nauczycielskie. Mieszkanie do uzgodnienia.

GMINNY DYREKTOR SZKÓŁ W LIPNIE woj. leszczyński zatrudni od 1 września 1981 r. w Zbiorczej Szkole Gminnej w Lipnie małżeństwo nauczycielskie w tym polonistę. Dobre warunki pracy, mieszkaniowe i komunikacyjne.

DYREKCJA TECHNIKUM ROLNICZEGO, ZASADNICZEJ SZKOŁY ROLNICZEJ I MECHANIZACJI ROLNICTWA W BENICACH 72-406 Chomino, gmina Kamień Pomorski zatrudni z dniem 1 września 1981 r. nauczyciela o specjalności matematyka — fizyka i nauczyciela nauki jazdy samochodem oraz ciągnikiem, najchętniej małżeństwo. Zapewniamy mieszkanie rodzinne z c.o., łazienką i wyżywienie w stołówce szkolnej.

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Rafał Jeruta: **CIOTUNIA, JEJ PEKINCY** I **DOLARY**. Wyd. Łódzkie, Łódź, 1981, s., 184 cena 38 zł.

Klementyna Sołomowicz-Olbrychska: **CIERPKI OWOC TARNINY**. LSW, Warszawa 1981, s. 351, cena 33 zł.

Eliza Orzeszkowa, **NIZINY**. Wyd. Lubelskie, Lublin 1981, s., 56, cena 16 zł.

Ryszard Miernik: **TRZY KONCE**. Wyd. Łódzkie, Łódź 1981, s., 194, cena 25 zł.

Władysław Misiołek: **ZGRZESZYŁS ADAMIE**. MON, Warszawa 1981, s., 306, cena 24 zł.

Mirosław Prandota: **CZTERY MOLE I JEDEN DUR**. LSW, Warszawa 1981, s., 296, cena 22 zł.

Henryk Pająk: **DRUGA ŚMIERĆ**. Wyd. Luelskie, Lublin 1981, s., 158, cena 15 zł.

Stanisław Srokowski: **WALKA KOGUTÓW**. Wyd. „Śląsk”, Katowice 1981, s., 122, cena 17 zł.

Jerzy Surdykowski: **OBŁĘZENIE**. Powieść współczesna, WL Kraków 1981, s., 280, cena 35 zł.

Frank Wedekind, **DUCH ZIEMI**. **PUSZKA PANDORY**. WL Kraków 1981, s., 208, cena 45 zł.

Anna Lisowska-Niepokockiczka: **BOLESŁAW ZWANY CHROBRYM**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1981, s., 159, cena 16 zł.

Andrzej Bursa: **ZABIEC CIOTKI**. WL, Kraków 1981, s., 115, cena 10 zł.

Stanisław Głabicki: **KORRESPONDENT NADAJE Z LAHORE**. KiW, Warszawa 1981, s., 276, cena 40 zł.

Czesław Zgorzelski: **LIRYKA W PEŁNI ROMANTYCZNA**. Studia i szkice o wierszach Słowackiego. PIW, Warszawa 1981, s., 261, cena 55 zł. Agnieszka Baranowska: **KRAJ MODERNISTYCZNEGO CIERPIENIA**. PIW, Warszawa 1981, s., 231, cena 45 zł.

EKONOMIA, POLITYKA, HISTORIA

Mieczysław F. Rakowski: **PRZESILENIE GRUDNIOWE**. PIW, Warszawa 1981, s., 205, cena 30 zł.

KIERUNKI **REFORMY GOSPODARCZEJ** KiW, Warszawa 1981, s. 132, cena 20 zł.

Andrzej Feliks Grabski: **TROSKI I NADZIEJE**. Z dziełowej polskiej myśli społecznej i politycznej XIX wieku. Wyd. Łódzkie, Łódź 1981, s., 387, cena 75 zł.

RÓŻNE

Mirosław Walicki, Jundro i Zdeno Vlach: **PIEŚŃ O LESIE**. Wyd. „Śląsk”, Katowice 1981, s., 191, cena 300 zł.

Ary Sternfeld: **ARY SZTERFELD PIONIER KOSMONAUTYKI**. LSW, Warszawa 1981, s., 238, cena 60 zł.

Antoni Adamczyk: **NIEZWYKŁY STAN MATERII**. Ciekłe kryształy. WP, Warszawa 1981, s., 209, cena 33 zł.

Marian Górny, Marian Strużycki: **EKONOMIKA I ORGANIZACJA HANDLU**. i Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1981, s., 337, cena 23 zł.

Praca zbiorowa pod redakcją Ireny Stawowskiej-Wojnarowskiej. **NAUCZANIE W KLASACH I-III SZKOŁY DLA GLUCHYCH**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1981, s. 242, cena 38 zł.

Ada Wiñcza: **OPowieści z SAWANNY I BUSZU**. Wyd. „Śląsk”, Katowice, s. 262, cena 52 zł.

Włodzimierz Kwaśniewicz: **1000 SŁÓW O BRONI BIAŁEJ I UZBROJENIU OCHRONNYM**. MON, Warszawa 1981, s., 234, cena 70 zł. Michał Bednarski: **LACINA POTOCZNA**. Ossolineum, Wrocław 1981, s., 62, cena 15 zł.

Konstanty Prońko: **CHELM I OKOLICE**. Przewodnik. Sport i Turystyka, Warszawa 1981, s., 130, cena 36 zł.

Kol. mgr HALINIE POMYKAŁA

wyraży współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają:

Komisja Zakładowa NSZZ

„Solidarność”

Rada Zakładowa ZNP

Dyrekcja i nauczyciele

Szkoły Podstawowej nr 1 oraz

pracownicy Inspektoratu Oświaty

i Wychowania w Drezdenku.

PYTAJ — ODPOWIEMY

URLOPY WYCHOWAWCZE

W ostatnich dniach napływa do redakcji wiele pytań związanych z nowymi przepisami w sprawie opieki nad małymi dziećmi.

Podajemy najważniejsze treści tych przepisów. Rozporządzeniem Rady Ministrów z 17 lipca 1981 r. (Dz. Ustaw nr 19, poz. 97) dotyczący urlopu bezpłatny w celu sprawowania opieki nad małym dzieckiem został przekształcony w urlop wychowawczy. Urlop ten stwarza kobietom pracującym znacznie dogodniejsze warunki wychowania dzieci po zakończeniu urlopu macierzyńskiego. Do najważniejszych zmian o charakterze zasadniczym należy zaliczyć przede wszystkim wprowadzenie zasiłków wychowawczych.

Kto może korzystać z urlopu wychowawczego?

— pracownica zatrudniona w zakładzie pracy co najmniej 6 miesięcy, która pragnie sprawować opiekę nad swoim dzieckiem;

— pracownica, która wzięła dziecko na wychowanie;

— ojciec dziecka, jeśli matka nie korzysta z urlopu wychowawczego i wyrazi na to zgodę;

— ojciec lub inny członek rodziny dziecka, który — w związku ze śmiercią pracownicy albo jej chorobą uniemożliwiającą sprawowanie osobistej opieki nad dzieckiem, lub w związku z ograniczeniem bądź pozbawieniem pracownicy

władzy rodzicielskiej — sprawuje osobiście opiekę nad dzieckiem.

Czas trwania urlopu wychowawczego

Urlop wychowawczy może trwać do 3 lat, najdłużej jednak do ukończenia przez dziecko 4 lat.

Dla opieki nad dzieckiem przewlekłe chore, kalekim, opóźnionym w rozwoju umysłowym można uzyskać urlop jeszcze na dalsze 3 lata, ale nie dłużej niż do ukończenia przez dziecko 7 lat.

Uprawnienia w okresie urlopu wychowawczego

Pracownica zachowuje dla siebie i członków rodziny prawo do świadczeń zakładów społecznych służby zdrowia, prawo do zasiłków rodzinnych i świadczeń z zakładowego funduszu socjalnego i mieszkaniowego. Zachowuje również prawo do korzystania z ulgi taryfowej przy przejazdach kolejowych.

Poza tym pragniemy przypomnieć, że zgodnie z zarządzeniem ministra oświaty i wychowania (Dz. Urz. Min. Ośw. i Wych. nr 12, poz. 100 par 77 ust. 3 z 1973 r.) nauczycielce pracujące na wsi lub w mieście liczącym do 2 tys. mieszkańców, która korzystała z bezpłatnego mieszkania, prawo to nadal przysługują.

Okres urlopu wychowawczego zalicza się do stażu pracy dla celów emerytalnych.

Zakład pracy może skierować pracownicę korzystającą z urlopu wychowawczego do szkoły średniej, na studia w szkole wyższej, studia podyplomowe albo doktorackie. W takim jednak przypadku pracownicy nie przysługują świadczenia przewidziane dla pracowników — z wyjątkiem zwrotu kosztów przejazdu do siedziby szkoły (szkoły wyższej). W okresie urlopu wychowawczego pracownica może podjąć pracę w wymiarze nie przekraczającym połowy obowiązującego czasu pracy.

w punkcie filialnym w Toporze — nauczanie początkowe i język polski. Warunki mieszkaniowe do omówienia na miejscu.

INSPEKTORAT OŚWIATY I WYCHOWANIA W POLKOWICACH, woj. legnickie, zatrudni od zaraz małżeństwa nauczycielskie lub absolwentów wyższych uczelni o specjalnościach: język polski, wychowanie fizyczne, wychowanie muzyczne, biologia — na terenie miasta Polkowice. Małżeństwom zapewniamy mieszkania spółdzielcze, a osobom samotnym mieszkania w hotelach pracowniczych.

GMINNY DYREKTOR SZKÓŁ W STARYM DZIERZGONIU 82-450, zatrudni z dniem 1 września 1981 r. w Szkole Podstawowej w Przemarku (miejscowość bardzo atrakcyjna) nauczycieli o specjalności: matematyka, wychowanie fizyczne i język rosyjski. Najchętniej małżeństwa

OGŁOSZENIA DROBNE

Magister chemii podejmie pracę. Warunek — mieszkanie (pokój). Oferty: Grażyna Wesiołek 88-320 Strzelno, Powstania Wielkopolskiego 41.

Magister pedagogiki szkolnej z dwuletnim stażem podejmie pracę w przedszkolu, poradni zawodowo-wychowawczej lub szkole. Warunek — mieszkanie rodzinne. Oferty: Grażyna Palczyńska, 56-205 Czernina, ul. Lipowa 11.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

GMINNY DYREKTOR SZKÓŁ W DEUGOLE 56-411, woj. wrocławskie poszukuje kandydata na Dyrektora Przedszkola III-oddziałowego w Wilczycach.

Dobre warunki mieszkaniowe i komunikacyjne z Wrocławiem.

GMINNY DYREKTOR SZKÓŁ W STOCZKU WĘGROWSKIM, woj. siedleckie zatrudni od 1.IX.1981 r. w Zbiorczej Szkole Gminnej w Stoczku nauczyciela języka polskiego oraz dwóch nauczycieli

Obrodziło tego roku we wszelakie imprezy i dodajmy od razu, że Polacy pokazali się z dobrej strony. Piloci na samolotowych mistrzostwach świata w Nottingham wywalczyli medale srebrne i brązowy, przypominając lata sukcesów Żwirki i Wigury, Bajana i innych asów skrzydlatego sportu. Latanie to, zdaniem wielu ludzi, jakieś wspaniałe hobby Polaków. Kroniki sportowego lotnictwa upstrzone są nazwiskami naszych zawodników: pisali oni i piszą bogatą historię latania na maszynach silnikowych i szybowcach. W zbiorach mistrzów przestworzy znajdują się trofea oraz dyplomy za bicie rekordów świata, za zwycięstwa w największych imprezach.

O sporcie samolotowym pisze się na ogół mało. Mało się również ogląda imprez z udziałem wspaniałych ludzi na swoich wspaniałych maszynach. Trudno. Za to dużo mieliśmy i mamy zawodów lekkoatletycznych (za nami już Puchar Europy, przed nami Puchar Świata), w sezon mocno weszła piłka nożna.

No i właśnie, co tutaj nowego, jakie są pierwsze odczucia, jakich doświadczyliśmy refleksji po pierwszych występach futbolistów i finiszu lekkoatletów?

Może zacznę od królowej, której już z tej racji, że taką nosi nazwę należy się wyróżnienie. Mistrzostwa Polski w Zabrzu dały, niestety, asumpt do krytyki. Napisano na ten temat sporo. Jedno z pewnością uoryło się w umyśle kibiców. Mianowicie to, że rej w lekkoatletyce wodzi wąziutka garstka rutynowanych i dobrze już występujących zawodników. Kiepsciuteńko prezentują się kobiece rzuty. W szóstkach zawodniczek z najlepszymi wynikami znalazły się takie, które mogłyby przegrywać z wieloma dziewczętami, uczennicami szkół uprawiającymi sport zupełnie dla przyjem-

przed META

NIE ZDEMORALIZOWAĆ!

MIECZYSLAW BILSKI

ności. Kluby wystawiły wielu weteranów, by pokazać, że coś tam robią, że te wywalczone stypendia (bagatelka, około 8 tys. zł miesięcznie na głowę) ktoś w końcu bierze. Zapytuję: za co je otrzymują i po co ten kamuflaż?

Tym vegetującym „staryszkom” próbującym wciąż utrzymywać się ze sportu zagrażają na szczęście młodzi, stawiający pierwsze jakby kroki lekkoatleci — amatorzy, nie stypendyści. Trenują, przynajmniej na razie, bezinteresownie, traktując starty jako przygodę. Ja wiem, że kiedy wymienię nazwisko 18-letniej Anny Rybickiej, wszyscy na mnie skoczą i pogrożą palcem: panie, ta zawodniczka nie jest żadnym odkryciem, biega już dość długo na 800 m.

To fakt, że panna Ania nie spadła z nieba jak przysłowiowa, biblijna manna. Ale

nie startuje znów tak długo, żeby nie można było o niej powiedzieć — to nie objawienie mistrzostwa, to żelazna kadra. Rybicka dopiero weszła do obiegu, jeszcze nie zasmakowała bitew o największe sukcesy, czego dowodził jej brak w składzie na Puchar Europy.

Powstaje wiele pytań. Utalentowana zawodniczka pojawiła się w okresie bardzo trudnym dla sportowców. Właśnie tych młodych, nie ustabilizowanych, nie dysponujących możliwościami finansowymi, żeby sobie kupić to i owo jako rekompensatę po ciężkim treningu. Z kartek rekordów nie wybiegają. Na obozach można coś zyskać, ale przecież one nie trwają przez dwanaście miesięcy. Tacy zawodnicy, jak Woronin czy Kozakiewicz, nie muszą się martwić o sprawy bytowe. Jak nie startują za granicą, to mają w klubie to co powinni mieć. Młodych nikt nie rozpieszcza. I dobrze. Jednak trudno się zgodzić z tym, by brakowało im potrzebnych kalorii przed i po treningu. Nie twierdzę, że Ania Rybicka chodzi samopas, że nikt się nią nie interesuje. Znamy jej opiekuna, którym w AZS Wrocław jest Jerzy Maciantowicz. Jego zastępcą jest, że młoda biegaczka niedawno znalazła się wraz z seniorkami na zgrupowaniu w Font Romeu, gdzie wykuwała formę na mistrzostwa Polski i zbliżające się mistrzostwa Europy w Utrechcie. Możemy oczekiwać dobrej postawy tej niewątpliwie pracowitej i zaangażowanej w trening zawodniczki.

Pierwsze spojrzenie na ligę piłkarską, której druga kolejka już się odbyła i prawie ołśnienie. Ton grze nadawali młodzi piłkarze. Trenerzy lawą wprowadzili ich na boiska i chwala im za to. Atak stołecznej Gwardii tworzy trójka wybitnie uzdolnionych młodych zawodników: Dziekanow-

ski, Baran, Banaszkiewicz. Dwa lata temu ci chłopcy nawet nie marzyli, że wystąpią w lidze, teraz o nich głośno. Grają pięknie, wiele umieją, ponosi ich fantazja, rwą się do walki, nie są zmanierowani i zdemoralizowani, nie liczą, ile zarobią, jeszcze nie liczą...

Zostali dobrze wychowani, nabyli pewnych cech pchających ich do pracy nad sobą. To wielki sukces ich wychowawców. Czy jednak ten kapitał będzie trwały? Jak długo sama gra przynosić będzie tym nie zepsutym obyczajami piłkarskimi chłopcom przyjemność? Czy wejdą w tryby machiny, która wszystko psuje, co na drodze, niszczy zasady fair play, popycha na złą drogę?

Powszechnie się mówi, że futbol nie wychowuje, że ten sport został przeżarty merkantylizmem, że będąc w istocie na całym świecie zawodowym (różne formy od cieni, ale fakt jest faktem, że piłka nożna przestała być uprawiana amatorsko przez zawodników) ma zgubny wpływ na etykę i marale człowieka. Bo gdzie w grę wchodzi pieniądze, tam o czystej formie stosunków międzyludzkich mowy być nie może!

Należy się cieszyć, że na tle tylu nieporozumień między opinią społeczną a różnymi gwiazdami naszego piłkarstwa pojawiła się nowa fala nieskażonych owym gwiazdorstwem i zarozumiałstwem piłkarzy. Trzeba ich chronić, by demoralizacja nie mogła ich nigdy osiągnąć. Dziekanowskiemu i jego kolegom, rzecz prosta, życzę dużo pieniędzy, nade wszystko chciałbym, by do końca kariery pozostali takimi, jakimi są obecnie: zwykłymi ludźmi, którym nie uderza do głowy woda sodowa.



Augustów

LIST Z WAKACJI

OLŚNIENIE

Byłem tam na początku lata na wczasach rodzinnych. Zadyszany pociąg stanął na skraju puszczy — tu był już Augustów. Ale do centrum miasta jest jeszcze kawałek drogi, więc przesiadliśmy się do autobusu.

Z początku był las wysoki, gony i tak urodziwy, że można było oniemiać z zachwyty. Potem drzewa rzedyły, a gęstniały domy. Miasto tak się właśnie prezentuje

— nie walczy z puszcza, żyje z nią w znakomitej symbiozie.

Przystaniliśmy przy ulicy Kasztanowej. Trudno stąd rozpoznać, czy las wszedł między domy, czy też miasto wdarło się podstępnie do lasu. Podniebne złotopienne sosny, to kryją zielonym i szumiącym parasolem śliczne parterowe domki, to znów — nie schylając się — zaglądają do okien wielopiętrowe bloków mieszkalnych nowego osiedla.

Dalej po obu stronach rzeki Netty stoją nowe i ładne wille, wypierające coraz brutalniej i szybciej stare chaty miejscowych rybaków, kryte gontami. Stąd zaczyna się przeuroczy szlak wodnej wędrówki unikalnym w skali krajowej i światowej zabytkiem inżynierii wodnej — Kanałem Augustowskim. Wiedzie on przez jeziora oprawne wielowiekową puszcza, która zwartym frontem schodzi aż do Netty. W przybrzeżnych trzcinach i oczekach słychać tu wieczorami pogwar ptactwa wodnego — kur wodnych, perkozów, dzikich kaczek. A labędzie tak się tutaj zadomowiły, że pozbyły się lęku na widok ludzi i statków i wiodą swoje młode do brzegów Netty, aby tam wyżebrać kawałki chleba od turystycznej dzieciarni.

Wokół opalowych jezior, w cieniu złotopięnnych sosen i czarnych olch, przysiadły na brzegach liczne przystanie wodne, ośrodki sportowe, domy wczasowe, obozy turystyczne i harcerskie. Za jeziorami w głąb na północ ciągną się wielkie i stare lasy — Puszcza Augustowska.

Augustowskie jeziora zachwycają swoją urodą. I nie wiadomo, czy to przepiękne lasy dodają zdecydowanie uroku błękitnym taflom jezior, czy też uroda jezior podkreśla urok lasów. Nieustannie lustra wód prują liczne żaglówki, rybackie łodzie, motorówki, kajaki, deski surfistów i statki pasażerskie. Tutaj nad ich brzegami

ma założono gniazda klubów wodnych — istnej wylegarni talentów żeglarskich. Z turystycznej wyprawy statkiem pozostają niezatarte wrażenia z jeziora Necko, Białe, Studzieniczne, Rospuda. I pomyśleć, że to lodowiec skandynawski zostawił nam takie wspaniałe dary!

Netta wywodzi swój rodowód etymologiczny od jeziora Necko, z którego wypływa, aby po przepłynięciu jednego kilometra stać się kanałem żeglownym. Jest to obecnie jedna z najkrótszych rzek polskich, ale odpowiednio szeroka i dostępna statkom pasażerskim. U jej brzegów cumują żaglówki i łodzie rybackie. Jest tu port żeglugi pasażerskiej do odległych miejscowości położonych nad jeziorami augustowskimi. Wędkarze cierpliwie wyciągają z jej wód sielawę, leszcza, okonie, a z głębi jezior — węgorza.

Tuż nad brzegiem Netty, u samej niemal wody, uwił sobie gniazdo, wspaniałałowatek artysta-rzeźbiarz Jan Szostak. Jest on nieporównywalnym gawędziarzem, rozmówczym w mowie polskiej i w Augustowskiej Puszczy, z której czerpie natchnienie i tworzywo: drewno, korę i korzenie. Zaludnił on oba brzegi Netty swoimi rzezbami piennymi, z których każdy odczyta dzieje narodowe Polaków. Stoją tu rzeźby w niezwyklej galerii jak bogi puszczańskie. Zaprowadzą one turystę do muzeum-pracowni artysty.

Przed samym wejściem do pracowni-wystawy i sklepu jednocześnie (sam artysta mówi o niej jako nieporównywalnej sali wystawowej w Europie) stoją rzeźbione baby, żołnierze, brodate duchy puszczańskie wyrzeźbane ręką artysty z korzeni i pni umarłych drzew, które wprawnymi dłońmi i przenikliwym okiem dostrzegł i zaklął je w odpowiedni kształt ostrym narzędziem.

Wewnątrz czeka turystę olśniewające obcowanie ze sztuką artysty, z jego wizją twórczą i swoistą filozofią życia. Sam gospodarz chętnie wprowadza w tajniki rodzenia się tej oryginalnej sztuki. Pokaże nawet, jak z korzeni i starych pni wydobytch z dna jezior — sosny, topoli lub modrzewia — z gałązek i kory, po odrzuceniu tego co niepotrzebne, wyrasta to krzyż z naturalnych zrostów, to wiotka baletnica w układzie tanecznym, to dyskobol w dynamicznym skreśle ciała, to zabawny diabeł puszczański. Swoiste piękno i urok technie od tych szostakowskich rzeźb. Sam gospodarz pełen życzliwości i humoru prowadzi nas od przedmiotu do przedmiotu, ukazuje jego tajemnice i odrębności od pozostałych. Jego dzieła są tak charakterystyczne, że bez trudu je rozpoznasz w wystroju restauracji „Albatros”, w kawiarni „Ptyś”, w zajezdni „Rospuda” w sali wystawowej augustowskiego Domu Kultury. I nie tylko — niedługo wyruszy stąd bardzo piękny zestaw rzeźb „Szopka betlejemka” do Tych, a inne rzeźby i oryginalne meble znajdują się w wielu domach w Polsce, w Europie, a nawet w Stanach Zjednoczonych. Każdy może sobie wybrać i zakupić te cuda i cudenka, te niepowtarzalne meble, lampy, ławy, chrystusiki, zadumane, płaskorzeźby świątków...

Tu przy brzegu przed pracownią cumuje niewielki statek, który z woli i dobrego serca Jana Szostka jest mini-hotelem dla studentów i autostopowiczów, gdyby nie znaleźli w mieście noclegu. Ciężko się stąd odchodzi, a w podświadomości rodzi się pragnienie, aby choć jeszcze raz tu przyjść i popatrzeć!...

KONSTANTY OSTROWSKI

Rysował K. Ostrowski

NA ŁAMACH PRASY

Po kolejnych zmianach w orientacji na temat kształcenia nauczycieli — a było tych zmian wiele — dość szybko przyjął się, a w latach siedemdziesiątych ugruntował, pogląd o specjalistycznym przedmiotowym, jako najlepszym dla współczesnej szkoły. Fascynacja nauczycielem — przedmiotowcem była tak duża, że swego czasu próbowano np. w Warszawie, burzyć tradycje nauczania początkowego i do klasy pierwszej wprowadzić przedmiotowców. Eksperyment trwał krótko, pomysł został skompromitowany, niestety, kult dla specjalizacji pozostał i przyniósł widoczne rezultaty: niewielką poprawę efektów kształcenia (dowód: egzaminy na wyższe uczelnie) oraz ogromne zaniedbanie na niwie wychowawczej. Szkoła uczy i ewentualnie wychowuje, jeśli ma czas. Wolne soboty ten czas ograniczą i jawi nam się szkoła,

która z trudem „realizuje program” i „odlicza” lekcje. Czyli koszmarny.

Wyrazem tego niepokoju o losy edukacji jest artykuł Jana Szmydy w „Życiu Literackim” (nr 33/81), pt. „Potrzeba nowego nauczyciela”. Pod ocenami i tezami autora podpisujemy się bez wahania, każdą z trafnych propozycji można zalecić do natychmiastowego wcielania w życie. Najbardziej trafne jest stwierdzenie, iż konieczna dziś i pilna reforma — strukturalna i programowa — systemu kształcenia nauczycieli wyprzedzać powinna reformę szkolnictwa średniego i początkowego. Nie da się bowiem inaczej kształcić młodzieży, zanim szkoła nie będzie mieć nowego, inaczej niż obecnie kształtowanego, nauczyciela.

„Jedną z przyczyn ograniczeń czy nawet pewnej deformacji roli zawodowej nauczy-

ciela — pisze J. Szmyd — jest, jak sądzę, swoisty tradycjonalizm w zakresie ogólnego modelu kształconego przez uniwersytety i uczelnie pedagogiczne nauczyciela — że tak go nazwę „przedmiotowca” (...). Czyniąc to popadamy w wielką — i jak się dowodnie na przykładzie naszych szkół okazuje — szkodliwą mistyfikację pedagogiczną: wyuczyć wszak kogoś matematyki do nauczania matematyki, biologii do nauczania biologii, historii do nauczania historii itp. nie oznacza jeszcze — i oznaczać nie może — przygotowania nauczyciela, nauczyciela we właściwym tego słowa znaczeniu”.

A jak przygotować inaczej nauczycieli do złożonych i trudnych ról? Zdaniem J. Szmydy — nie tylko przez wprowadzenie go w treści merytoryczne określonych specjalizacji naukowych i wyrabianie w nim podstawowych umiejętności dydaktycznych, ale także przez udział i akty współtworzenia odpowiednich form praktyki społecznej, kulturalnej, oświatowej itp. oraz przez kształtowanie jego osobowości, postaw charakteru itp. mające na celu wyrabianie u kandydata na nauczycie-

la odpowiednich predyspozycji, nastawień i umiejętności do szeroko pojętej działalności wychowawczej, personalnego i osobotwórczego kontaktu z młodzieżą, rozumiejącego i doradczego stosunku do problemów wynikających z osobowego rozwoju ucznia, twórczego kontaktu z kulturą, aktywnego współuczestnictwa w środowisku społecznym itp.

Powołując się na dyskusję nad „modelem wykształconego Polaka”, autor przypomina tezę o kształceniu w obecnym systemie edukacji antynauczycieli.

Tymczasem ten nowy nauczyciel, o którym mowa w artykule, powinien: „poza solidnymi kwalifikacjami merytorycznymi i dydaktycznymi legitymować się również wysokimi kwalifikacjami duchowymi i moralnymi, kulturalnymi, filozoficznymi, osobowościowymi”.

Ten motyw dyskusji — a więc jakiego nauczyciela szkoły współczesnej nam potrzeba? — zasługuje na szczególną uwagę. I dopiero w następstwie tego mogą być podjęte prace nad koncepcją innego kształcenia pedagogów.